

'Romans' Duo

HARLEQUIN®

Romans® Duo

Ślub księżniczki  
Barwy przyszłości

Cara Colter  
Barbara McMahon

NR 9 09/10 INDEKS 312948 CENA 13,47 ZŁ (11,95 YAL)



Cara Colter *Ślub księżniczki*  
Barbara McMahon *Barwy przyszłości*

**McMahon Barbara**

**Barwy przyszłości**

*Annalise i Dominic od pięciu lat są małżeństwem. Kiedy Annalise z radością informuje męża, że oczekuje dziecka, ten niespodziewanie reaguje przerażeniem. Zszokowana Annalise kupuje stary dom, który sama remontuje, i wyprowadza się od męża...*

## **ROZDZIAŁ PIERWSZY**

Annalise wlepiła wzrok w niewielki plastikowy przedmiot, który trzymała w ręce. Nie od razu do niej dotarło, co oznacza plus w małym prostokącie. To niemożliwe, żeby była w ciąży.

Zapakowała test w papierową torebkę, w której przyniosła go do domu, i włożyła ją do pojemnika na śmieci w łazience. Zaraz potem ją stamtąd wyjęła i przeniosła do kuchni. Po chwili zastanowienia wyrzuciła do zsypu podejrzaną zawartość kosza.

Kwadrans później pobiegła do apteki McClellana po test ciążowy innej firmy. Niewiele myśląc, kupiła dwa, by nie ryzykować, że uzyska fałszywy wynik.

Kiedy oba testy potwierdziły to, do czego sama przed sobą nie chciała się przyznać, opadła ciężko na łóżko. Nic gorszego nie mogło jej się przytrafić. Znała opinię męża na temat dzieci. Rozmawiali o tym niedawno, gdy jej siostra bliźniaczka oznajmiła, że jest w ciąży.

Ale Lianne, w przeciwieństwie do Annalise, starała się o dziecko. Annalise było to nie na rękę.

Oczywiście Dominie wpadnie w szal. Od kilku tygodni kiepsko się między nimi układało.

Zastanowiła się, czy ma to coś wspólnego z faktem, że opowiedziała mu o próbach

**Barbara McMahan**

zajścia w ciążę swojej siostry. Dominie stwierdził, że jest usatysfakcjonowany ich dwuosobową rodziną. Przed laty po długiej dyskusji postanowili, że nie będą mieć dzieci. Dominie nie zmienił zdania.

Zresztą ona również nie wyobrażała sobie siebie w roli matki. Musi zacząć przyzwyczajać się do tej myśli. Ciekawe, który to tydzień? Nie potrafiła określić, kiedy doszło do poczęcia, więc usiłowała sobie przypomnieć datę ostatniego okresu. To było chyba przed dwoma miesiącami. Więc za siedem miesięcy urodzi? O mój Boże, jak ona powie o tym Dominicowi?

A trzeba to zrobić jak najszybciej. Przekonać go, że stało się coś dobrego. Tylko jak? Nie miała pojęcia, sama nie była przekonana, czy pragnie dziecka.

No i kiedy najlepiej poinformować Dominica? Tego wieczoru urządzali koktajl na dwadzieścia cztery osoby. Czy powiedzieć mu przed przyjściem gości? Czy poczekać, aż wyjdą? Czy oznajmić wprost, czy może dać mu do zrozumienia aluzjami? Liczyła na to, że we właściwym momencie znajdzie odpowiednie słowa.

Podeszła do telefonu w salonie i wybrała numer komórki męża. Odezwała się poczta głosowa. Pewnie Dominie ma ważne spotkanie. Odłożyła słuchawkę, nie zostawiając mu wiadomości. Może wróci wcześniej do domu, wtedy mu powie.

A może jednak poczekać, aż wszyscy sobie pójdą, by nie psuć przyjęcia? Tak, to najlepsze rozwiązanie. Wzięła głęboki oddech. Dominie musi podejść do tego rozsądnie. Nie zrobiła mu na złość. On też miał w tym swój udział. Coś jej jednak mówiło, że w tej jednej kwestii nie może oczekiwać od męża rozsądku.

## Barwy przyszłości

163

W ciągu minionych tygodni odbyli parę dość burzliwych rozmów. Dominie stanowczo się sprzeciwiał powiększeniu rodziny. Annalise nie naciskała. Poza tym, gdy zaproponował jej małżeństwo, zgodziła się, że nie będą mieć dzieci. Pochodziła z wielodzietnej rodziny. Kiedy zyskała szansę na wyrwanie się z tego młyna, z radością myślała o spokojnym związku we dwoje.

Mimo to na jej wargach zabłąkał się uśmiech.

Będą mieli dziecko. Zdumiewające, że zaszła w ciążę niemal równocześnie ze swoją siostrą bliźniaczką.

Teraz pozostało jej jedno - przekonać męża, że zdarzył się cud.

Akurat wtedy, gdy chciała porozmawiać z mężem, on się spóźnił. Przyjęcie już się zaczęło. Wpadł do domu zdyszany, roztaczając aurę ogólnie szanowanego człowieka. Annalise była zadowolona, że już jest. Z zażenowaniem sama witała pierwszych gości.

- Witaj, kochanie - powiedziała z uśmiechem.

- Skarbie. - Musnął jej policzek pocałunkiem, pozdrawiając Bena Watersa.

Potem odstawił teczkę i krążył po pokoju, przepaszając za spóźnienie. Przystawał na krótką pogawędkę to z jedną, to z drugą grupką gości.

Annalise zdała sobie sprawę, że nie przekaze mu swojej wiadomości, dopóki nie zostaną sami. Dla niej ten wieczór, pełen oczekiwania i lęku, ciągnął się w nieskończoność. A przecież lubiła się bawić.

Mieli spore grono przyjaciół. Przyglądała się, jak Dominie ściska dłoń kongresmanowi Petersowi.

Żona polityka była bardzo nieśmiała. Annalise spe-

**Barbara McMahon**

cialnie dla niej zaprosiła swoją siostrę Bridget. Obie panie uwielbiały pracę w ogrodzie. Annalise uznała, że przypadną sobie do gustu.

- Miło cię znów widzieć, moja droga - rzekła Sheila Simpson. - To wielka przyjemność być u kogoś, gdzie są dobrzy znajomi. Na niektórych imprezach, w których jestem zmuszona uczestniczyć, wieje nudą. - Zaśmiała się. Jej mąż pracował w Banku Światowym. - O, jest i Karen. Właśnie mówiłam, jakie to miłe przyjęcie - dodała Sheila, gdy dołączyła do nich żona jednego z brytyjskich attache. - Wyglądasz olśniewająco.

Annalise uśmiechnęła się do Karen, która była w widocznej ciąży. Wkrótce świat dowie się, że ona także jest w odmiennym stanie. Uściskała przyjaciółkę.

- Jak się czujesz?

- Odkąd minęły poranne mdłości, fantastycznie. A już myślałam, że na kilka miesięcy przeniosę się do łazienki.

Sheila zaśmiała się i skomplementowała jej suknię.

- Wyglądam jak olbrzymka, a zostały mi jeszcze trzy miesiące. Wyobraźcie sobie, co wtedy będzie.

Och, ale kopie - powiedziała nagle z uśmiechem.

Annalise spojrzała na wystający brzuch Karen.

- Mogę dotknąć?

- Oczywiście. Tutaj. - Karen wzięła jej rękę i położyła ją z boku brzucha. Chwilę później Annalise wyczuła wyraźne poruszenie dziecka.

- Niesamowite. - Poszukała wzrokiem męża.

Dominie rozejrzał się i napotkał spojrzenie Annalise. Posłała mu uśmiech, a potem odwróciła się do Karen Reynolds.

## Barwy przyszłości

165

Trzymała dłoń na brzuchu Karen, a jej twarz miała dziwny wyraz. Na moment świat się zatrzymał. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy temat dziecka pojawiał się częściej niż podczas pięciu lat ich małżeństwa. W ustach mu zaschło. Nie miał ochoty po raz kolejny o tym rozmawiać. Już po wielokroć wyraził swoją opinię.

Zresztą sprawa nie podlegała dyskusji do momentu, gdy siostra Annalise zaszła w ciążę. Od tej pory Dominie odnosił wrażenie, że gdzie się nie obróci, widzi ciężarne kobiety albo słyszy, że komuś urodziło się dziecko.

Annalise zajmowała się pośrednictwem w handlu nieruchomościami w północno-zachodniej części Waszyngtonu. Swoją ofertę adresowała głównie do personelu ambasad oraz członków Kongresu. Była to satysfakcjonująca praca, która od czasu do czasu, gdy Dominie wyjeżdżał służbowo za granicę, pozwalała jej towarzyszyć mężowi.

Dominie z kolei pracował w firmie komputerowej wyspecjalizowanej w rozwiązywaniu problemów komputerów typu mainframe. Cel jego ostatniej wyprawy do Anglii stanowił system komputerowy Bank od England. Było to poważne wyzwanie, ale często wysyłano go tam, gdzie znalezienie rozwiązania wydawało się nierealne. Zwykle w ciągu paru dni przywracał wszystko do normy. Potem miał czas na zwiedzanie i zakupy z żoną.

Dzięki swoim kontaktom zawodowym posiadali duże grono przyjaciół i znajomych. Annalise lubiła wydawać przyjęcia, gdzie wszyscy ci ludzie się spotykali. Jej wieczory były interesujące. Od dyskusji na temat sytuacji Banku Światowego przechodzili do rozmowy na temat turystyki na Florydzie.

Krążąc pośród gości w salonie, dowiadywała się

**Barbara McMahon**

na przykład, ile jakiś artysta zarobił dzięki swojej ostatniej wystawie.

Dominie nalał sobie kolejny kieliszek wina i podnosząc wzrok, usłyszał śmiech żony. Była bardzo ładna. Od pierwszej chwili mu się spodobała. Poza tym miała nienaganne maniery i potrafiła się znaleźć w każdej sytuacji. Życzliwie nastawiona do ludzi i szczerze nimi zainteresowana, lubiła przyjmować gości i utrzymywać kontakty z przyjaciółmi. Nie przypominała jego matki.

Powróciły niechciane wspomnienia. Jego matka wyglądała staro. Pracowała jako sprzedawczyni i bez końca wyklócała się z ojcem o nowe meble. Nie pamiętał, by jego rodzice przyjmowali gości.

Annalise wydawała się do tego urodzona. Zmarszczył czoło. Nie chciał wracać do przeszłości.

A jednak nie powinien się dziwić napływowi wspomnień. Wywołały go rozmowy o dziecku. Ale on nie nadaje się na ojca. Annalise musi to zaakceptować. Nawet Phyllis... Odsunął od siebie tę myśl. Jest żonaty z piękną kobietą. Ich przyszłość maluje się w jasnych barwach. Z trudem o własnych siłach wy dostał się ze świata, w jakim dorastał, i nie zamierzał tam wracać.

Wieczór dobiegał końca. Annalise wydawała się cichsza niż zazwyczaj. Gdy myślała, że nikt na nią nie patrzy, jej uśmiech gasł. Cztery dni wcześniej wrócili z Londynu, może wciąż odczuwa różnicę czasu?

Ten wyjazd okazał się sukcesem. Dominie kochał Londyn tak samo jak jego żona. Jego praca była tak fascynująca między innymi dlatego, że miał klientów na całym świecie. Lubił podróże i z równą przyjemnością drażył problemy związane z oprogramowaniem komputerowym. W większości wypad-



## Barwy przyszłości

167

ków wynikały one z głupich błędów. Czasem powstawały na skutek szpiegostwa przemysłowego czy sabotażu.

Najlepsze w tym wszystkim było to, że zwiedzał świat i jeszcze mu za to płacono. To była radykalna zmiana w stosunku do ponurego dzieciństwa w zapadłej dziurze w Pensylwanii.

Podszedł do żony z uśmiechem. Gładko zaczesła swe brązowe włosy. Jej karnacja nasuwała na myśl brzoskwinie ze śmietaną. Miał chęć dotknąć jej policzka.

Poczuł w duchu radość, że goście zbierają się do wyjścia. Staął u boku Annalise.

- Miło było was znowu gościć. - Ścisnął dłoń Teda i pocałował w policzek Karen. Ciężarna Karen pierwsza opuszczała przyjęcie. Pamiętał jeszcze, jaka zmęczona czuła się w ciąży Phyllis.

-Wpadnijcie do nas, zanim maleństwo przyjdzie na świat. Potem będzie zamieszanie - rzekł Ted.

- Bardzo chętnie - odparła Annalise. - Bądźcie zdrowi. Wkrótce inni goście poszli za przykładem Karen i Teda.

Po półgodzinie gospodarze zostali sami.

- Udało się przyjęcie. - Dominie otoczył żonę ramieniem. Wokół odbywało się sprzątanie.

- Lubię tę firmę cateringową. Może następnym razem wymieszamy kuchnię chińską z europejską? - Spojrzała na niego. - Słuchasz mnie?

- Oczywiście.

Jej głos był miękki i kobiecy. Lubił go słuchać, zwłaszcza gdy leżeli już w łóżku. Mógłby zamknąć oczy i słuchać jej wiele godzin. Co prawda w łóżku rzadko rozmawiali.

- Bridget zaprzyjaźniła się z żoną kongresmana.

**Barbara McMahon**

Dominie przypomniał sobie, jak nu\* mówiła, że zaprosiła Campbellów, kiedy sprzedała im dom. A oni przyprowadzili ze sobą swojego gościa, szejka, który okazał się nadzwyczaj zabawny. Kto by pomyślał? Wszyscy zostali o wiele dłużej, niż zamierzali, co znaczy, że dobrze się bawili.

Annalise oparła głowę na jego ramieniu.

- Padam z nóg. Słyszałaś komentarze szejka na temat amerykańskich kowbojów?
- Tak, ten człowiek ma dar opowiadania.
- Byłam zdumiona jego angielszczyzną. Ja nigdy nie nauczę się mówić po arabsku.
- Nie musisz. A on musi znać nasz język, skoro reprezentuje tutaj swój kraj.
- Uhm. - Opadła na kanapę.
- Zmęczona?
- Trochę.

Personel firmy cateringowej świetnie sobie radził. Salon powrócił do normalnego stanu. Z kuchni dobiegały odgłosy krzątania. Kiedy wreszcie sobie pójdą, pomyślał Dominie, przytuli się do żony w łóżku.

Zdjął marynarkę i krawat, rozpiął kołnierzyk.

- A słyszałaś, jak Jack mówił o problemach w Ameryce Południowej?

Pokręciła głową.

Dominie nalał brandy, podał jej kieliszek i usiadł obok niej. Zauważył, że odstawiła kieliszek na stół, nie wypiwszy ani łyka.

- Skończyliśmy, wychodzimy - oznajmił pracownik firmy, stając w drzwiach.
- Sprawdzę i rozliczę się z nimi - rzekł Dominie.

## Barwy przyszłości

169

Skinęła głową, zamykając oczy.

- Dzisiaj mieliśmy wyjątkowo dobrane grono gości - stwierdził Dominie po powrocie z kuchni.

Annalise uniosła powieki.

- Miałabyś ochotę za tydzień wybrać się do Centrum Kennedyego na koncert Narodowej Orkiestry Symfonicznej? - spytał, zabierając z krzesła marynarkę.

Annalise powstrzymała ziewnięcie.

- Owszem. Muszę jutro zadzwonić do Lianne. Dominie przeszedł przez pokój, żeby wyłączyć jedną z lamp. Nigdy do końca nie rozumiał bliskiego związku żony z siostrą. Rozmawiały ze sobą niemal co dzień nawet wtedy, gdy mieszkały w różnych miastach i uczęszczały na inne uniwersytety. Lubił Lianne, ale zastanawiał się, o czym one bez przerwy rozmawiają.

- Jak ona się czuje? - spytał. Nie bardzo go to interesowało, ale jego żona oczekiwała tego pytania.

- Nie może się nacieszyć ciążą.

Miał nadzieję, że w tej materii siostry mają odmienne poglądy. Kiedy poznał Annalise na Uniwersytecie Georgetown, natychmiast między nimi zaiskrzyło. Bardzo lubił spędzać z nią czas, podziwiał jej entuzjazm. Tak ogromnie się różniła od jego przyjaciółki z liceum. Była jak powiew świeżego powietrza.

Szybko zostali parą, zaręczyli się i tuż po dyplomie wzięli ślub. W planach Dominica nie było miejsca dla dzieci. Jego ojciec był jaskrawym przeciwnikiem Ojca Roku. Jabłko pada niedaleko od jabłoni. Tymczasem Annalise, dowiedziawszy się, że siostra zaszła w ciążę, zaczęła myśleć o dziecku. A przecież pomimo

**Barbara McMahon**

niezaprzeczalnej bliskości każda z nich miała własne życie. Lianne niedawno wyszła za mąż, a on i Annalise od pięciu byli lat małżeństwem. Lianne pracowała jako analityk w firmie ochroniarskiej, Annalise jako agent nieruchomości.

Bliźniaczki pochodziły z rodziny, gdzie było jedenaścioro dzieci. Starsi od nich byli tylko ich bracia bliźniacy. Znając od sześciu lat rodzinę Annalise, Dominie wciąż nie mógł się nadziwić szalonym świątecznym zjazdom i niezwykłej cierpliwości teścia, Patricka O'Mallory'ego.

Dominie był jedynakiem. Opuścił dom przy pierwszej nadarzającej się okazji. Przywykł już do rodzinnych zgromadzeń O'Mallorych, ale z przyjemnością wracał do swojego cichego apartamentu. Ujął dłoń żony i pocałował ją.

- Poproszę, żeby następnym razem wysłali mnie do Nowego Jorku. Na afisze weszło kilka nowych spektakli.

- Koniecznie. A ja postaram się sprzedać jakiś dom, żeby było nas stać na lepsze miejsca.

Akurat co do tego Dominie nie miał wątpliwości. Pogodne usposobienie żony i szczerą sympatią, jaką darzyła ludzi, były widoczne na pierwszy rzut oka. Klienci instynktownie wiedzieli, że znajdzie dla nich najlepszy dom, jaki jest na rynku.

Zresztą Dominie dbał o to, by mieć pieniądze na niespodziewane wydatki i nie oszczędzać na bilety w teatrze. Posiadali spore oszczędności i plan inwestycyjny. Już nigdy nie doświadczy biedy.

- Położymy się?

- Usiądź, chcę ci coś powiedzieć - oznajmiła. Gdy usiadł obok niej, wzięła głęboki oddech.

## Barwy przyszłości

171

- O co chodzi?

- Jestem w ciąży.

W pierwszej chwili Dominie pomyślał, że się przesłyszał. Potem na moment wrócił do przeszłości. Znow miał osiemnaście lat i słyszał te słowa, których tak panicznie się bał, od Phyllis Evans. Te słowa zniweczyły jego plany. Nie chciał ich więcej słyszeć.

Annalise patrzyła na niego pełna niepokoju.

- Jak to się stało? - Z trudem nad sobą panował. Zawsze się zabezpieczali.

To wpływ Lianne. Od początku nieufnie przyglądał się związkowi bliźniaczek. Czuł się wykluczony, gdy znalazły się razem. Łączyła je specjalna więź, której nie pojmował. Mimo to nie mógł uwierzyć, że Annalise postanowiła zajść w ciążę, nawet mu o tym nie wspominając.

- Tak jak zawsze - odparła, siląc się na żartobliwy ton. Patrzył na nią z niedowierzaniem, a ona zerkała na niego

niepewnie. Miał chęć rzucić czymś o ścianę, kopnąć stolik i wybiec z pokoju. Już kiedyś przez to przechodził - z tragicznym skutkiem. Nie zamierzał przeżywać tego po raz drugi. Pohamował wzburzenie i ściągnął brwi. Ale do głowy przyszło mu jedynie to, że dziecko na zawsze odmieni jego życie.

Wstał, podszedł do okna i zacisnął pięści. Miał wrażenie, że pokój się kurczy.

- Cholera, Annalise, nieraz o tym rozmawialiśmy. Nie chcę mieć dzieci. Nie rozumiesz?

- Rozumiem. Nie zrobiłam tego specjalnie. Przed ślubem ustaliliśmy, że nie będziemy mieć dzieci.

Ale jedyną idealną formą antykoncepcji jest abstynencja. To my zrobiliśmy to

**Barbara McMahon**

dziecko. Musimy do tego przywyknąć.' Jestem przekonana, że będziemy szczęśliwi.

Dominie odwrócił się do niej. Wydawało mu się, że ma przed sobą obcą osobę.

- Czy chodzi o to, że Lianne jest w ciąży? Więc ty też musisz?

- Nie. - Na moment zamilkła. - Jestem równie zaskoczona jak ty. Nie masz prawa mnie podejrzewać.

To wszystko zmieni.

- Owszem, to wszystko zmieni. Lubimy podróżować. Dziecko to koniec spontanicznych decyzji.

Będziemy uwiązani. Jak sobie wyobrażasz nasze życie z niemowlakiem? Albo jak skończy sześć lat i pójdzie do szkoły? Nie wspominając o zbuntowanym nastolatku.

- Przyzwyczajmy się. Dowiedziałam się o tym dopiero dzisiaj, ale staram się oswoić z tą myślą. Skoro moi rodzice poradzili sobie z jedenastką, to my damy radę z jednym.

- Byłaś u lekarza?

- Nie, kupiłam test.

Na moment powróciła nadzieja.

- One są zawodne.

- Zrobiłam trzy testy, wszystkie pokazały ten sam wynik Dominie uderzył pięścią w ścianę.

- Niech to szlag! Umówiliśmy się. - Zerknął na nią nie-przyjaźnie. - Lubię nasze życie takie, jakie jest.

Gdybym chciał je zmienić, powiedziałbym ci.

Annalise wstała i wsparła ręce na biodrach.

- Ja też tego nie planowałam. Myślisz, że chcę być uwiązana? Uwielbiam podróże. W dzieciństwie najdalej jeździliśmy nad morze. Przestań mnie oskarżać. Ty też masz w tym swój udział.

## Barwy przyszłości

173

- Jak do tego doszło?

- Coś nie zadziało. Musimy sobie poradzić. Przystosować się, zacząć inaczej myśleć.

- Nie zamierzam się przystosowywać. - Miał świadomość, że jest rozdrażniony i mówi jak krnąbrny dzieciak. Ale gdyby ona знаła całą prawdę! Odsunął od siebie tę myśl. Nie życzył sobie, by jego prawdziwa historia wyszła na jaw.

- Cóż, stało się. Co sugerujesz?

Dominie nie był w stanie myśleć. Był wściekły.

- Nie wiem, do diabła. Poradź się swojej bezcennej siostry - rzekł i wymaszerował z pokoju. - Nie chcę tego dziecka.

Wypowiedziawszy te słowa, poczuł zażenowanie. Zabrzmiało to tak, jakby był nieczułym draniem. Od razu przypomniał sobie, co powiedział przed laty. W rezultacie ogarnęło go poczucie winy i żal. Rozum mówił mu, że to nie on był winny, mimo to w duchu się obwiniął. Nie planował mieć dzieci i burzyć swojego życia, które tak troskliwie budował. Czeką go wiele wyzwania, istnieje wiele miejsc, które chciał zobaczyć.

Annalise patrzyła za nim długą chwilę, potem wstała.

- Jak można nie chcieć dziecka? - zawołała za nim. - Nawet jeśli go nie planowaliśmy.

- Na tej planecie żyją miliony ludzi, którzy nie chcą mieć dzieci - odparował. Czuł się zdradzony przez własną żonę.

- Niewiele już da się zrobić - zauważyła.

Chwilę później Dominie usłyszał, jak trzasnęła drzwiami sypialni.

Co za pech! Wyszedł z domu i skręcił na południe. Kilka przecznic dalej znajdował się duży park z pomnikiem Lincolna na jednym końcu i Kapitołem na drugim. Między

**Barbara McMahon**

pomnikiem Lincolna i pomnikiem Jeffersona jest zbiornik wodny Tidal. Dominie potrzebował powietrza. W mieszkaniu zaczął cierpieć na klaustrofobię, jakby znalazł się w pułapce. Wróciła przeszłość. A on chciał być wolny.

Słyszał głos swojego ojca, który twierdził, że dziecko pokrzyżowało jego plany. Ojciec obwinił matkę Dominica o to, że zmusiła go do małżeństwa. Że dziecko uniemożliwiło mu podróże i korzystanie z życia. Dominie wszystko to pamiętał.

Poczuł się identycznie jak wówczas, gdy Phyllis oświadczyła mu, że oczekuje jego dziecka. Miał osiemnaście lat

i właśnie zrobił maturę. Jego świat wywrócił się do góry nogami. W szkole byli z Phyllis parą, ale dla Dominica matura stanowiła przepustkę do wolności. Słowa Phyllis wszystko zmieniły. Zachował się honorowo i ją poślubił. Zatrudnił się w fabryce, tak jak jego ojciec.

Tyle że on wykorzystał pierwszą nadarzącą się okazję, by odmienić swój los.

Przysiągł sobie wtedy, że już nigdy nie znajdzie się w podobnej sytuacji. Lubił swoją pracę i podróże. Kochał Annalise, piękną i wyrafinowaną. Nie była, tak jak Phyllis, bezustannie zmęczona i przerażona. Cięża może to wszystko zmienić.

Przysiadła na skraju łóżka sfrustrowana i zła. Nie podjęła decyzji za nich dwoje. Jak on może tak myśleć? No dobrze, od chwili, gdy Lianne zaczęła mówić o swojej ciąży, parę razy poruszyła ten temat. Ale usłyszawszy od męża stanowcze nie, przyjęła do wiadomości, że pozostaną bezdzietni. Z radością trzymała na rękach dzieci swojej drugiej sio-



## Barwy przyszłości

175

stry Mary Margaret, ale z równą przyjemnością oddawała je mamie, gdy zaczynały płakać. Teraz oczekiwała własnego dziecka, którego nie będzie miała komu oddać, gdy się rozplacze. Liczyła, że Dominie szybko przywyknie do nowej sytuacji. Poglaskała brzuch z nadzieją, że dziecko nie czuje jej niepokoju. Czy Dominie nie mógłby jak Tray, mąż Lianne, skakać z radości na wieść o potomku? Zresztą ona też nie wpadła w ekstazę. Do tej pory żyli jak chcieli, byli wolni. Trzeba pogodzić się z tym, że ta zmiana wymusi na nich pewne kompromisy.

Mimo to posiadanie dziecka jest czymś pozytywnym. Powinna się trzymać tej myśli. Oboje mieli dobrą pracę i zarabiali wystarczająco dużo, by prowadzić wygodne życie i zapewnić dziecku wszystko, co potrzeba. Nie planowali tego, ale to nie koniec świata.

Nazajutrz rano po przebudzeniu Annalise stwierdziła, że Dominie nie spał razem z nią. Czyżby nie wrócił na noc do domu? Włożyła szlafrok i wyszła z sypialni. Nie znalazła męża w salonie ani w kuchni. Zajrzała do gabinetu. Dominie spał w ubraniu w fotelu z odchyłanym oparciem. Komputer był włączony.

- Dominie? - odezwała się cicho.

Ani drgnął.

Wzięła prysznic, ubrała się i poszła przygotować śniadanie. Chciała porozmawiać z mężem, gdy tylko się obudzi. Zdarzały im się sprzeczki, ale szybko się godzili. Miała nadzieję, że tym razem będzie tak samo.

Kiedy wyjmowała bułeczki z piekarnika, Dominie stanął w drzwiach kuchni. Z ciemnyiril zarostem i zaspanymi oczami-

**Barbara McMahon**

mi wyglądał pociągająco. Gdyby to był inny poranek, pocałowałyby go, a może nawet zasugerowała, by poczekali ze śniadaniem...

Ale po wczorajszej kłótni na pewno by odmówił, a ona nie chciała czuć się odrzucona.

- Śniadanie prawie gotowe - powiedziała, wskazując na ekspres do kawy.

- Obudził mnie ten zapach. - Dominie przeszedł na drugi koniec kuchni i napełnił filiżankę.

Jak zawsze na jego widok jej serce biło mocniej. Nic nie mówił, pił kawę i patrzył przez okno.

- Długo będziesz się na mnie gniewać? - zapytała. Przez chwilę milczał.

- To nie jest po prostu kolejna sprzeczka - odparł wreszcie, powoli się do niej odwracając. - Mój świat się zawałił. Nie wiem, czy stanę znów na nogi.

Te słowa zamknęły jej usta. Oparła się o blat z niedowierzaniem, czując ogarniającą ją panikę.

- Mój świat też się zmieni. Musimy porozmawiać.

- Nie ma o czym.

- Przeciwnie. - Ścisnęła brzeg blatu. - Wiem, że nie tak planowaliśmy nasze sprawy, ale to nie koniec świata.

- To może być koniec dla nas - odparł powoli. Annalise odebrała to jak policzek.

- Nie mówisz poważnie - rzekła rozgorączkowana.

- Nie wiem. Mówienie niczego nie zmienia, prawda? Przed ślubem mówiłem ci, jak widzę nasz związek. Nie zmieniłem zdania. Chyba dotarliśmy do rozstaju dróg.

- Jak przywykniesz do myśli o dziecku, poczujesz się lepiej. Porozmawiaj z moim ojcem albo z Trayem czy z mężem

## Barwy przyszłości

177

Mary Margaret. Na pewno znasz wielu mężczyzn, którzy są ojcami. Wszyscy potwierdzą, że to wspaniałe.

- Może dla nich, nie dla mnie. - Podeszedł do stołu i wyciągnął krzesło. Usiadł, wpatrując się w swoją filiżankę.

Annalise nałożyła na talerze jajka i kielbaski i zniosła je do stołu. Postawiła na stole gorące bułeczki. Nalała do szklanek sok pomarańczowy i wreszcie usiadła.

- Wy tłumacz mi, dlaczego dziecko to taka straszna rzecz - poprosiła. Gdyby zaczął rozmawiać, może przemówiłaby mu do rozsądku.

- Po śniadaniu - rzucił i zabrał się do jedzenia. Annalise straciła apetyt. Wolałaby najpierw oczyścić atmosferę, a potem jeść, ale może tak jest lepiej.

Jedli w milczeniu. Annalise popatrywała na męża. Ani razu nie podniósł wzroku znad talerza. Myślała o tych wszystkich porankach, gdy zasiadali razem do śniadania. Kiedy Dominie sam gdzieś wyjeżdżał, brakowało jej tego. W początkach ich małżeństwa towarzyszyła mu w większości podróży. Kiedy lista jej klientów zaczęła się wydłużać, stało się to niemożliwe, ale i tak jeździła z mężem dość często i zwiedzili kawał świata.

Nie zawsze będą młodzi i tak zapracowani. Annalise osiągnęła już wysokie dochody, a równocześnie miała czas na swoje zainteresowania. Stabilność i korzenie były dla niej ważne. Jej rodzina od pokoleń mieszkała w Waszyngtonie. Pragnęła, by jej dziecko także czuło, że ma oparcie w rodzinie.

Dominie skończył jeść i wstał, by dolać sobie kawy.

- Nalać ci też?

- Nie. - Powinna zrezygnować z kawy, ale jeszcze nie mogła sobie odmówić jednej filiżanki rano.

**Barbara McMahon**

Odkręciła kran i splukała naczynia.

- Możemy już porozmawiać?

Dominie wzruszył ramionami i oparł się o blat.

- Usiądziemy w pokoju? - zaproponowała.

- Przed ślubem przedyskutowaliśmy kwestię dzieci. Mówiłaś, że jesteś zadowolona, że masz tak wiele siostrzenic i siostrzeńców. Ja jestem jedynakiem, moi rodzice pobrali się tylko ze względu na mnie.

Annalise kiwała głową.

- Byli młodzi, nie wiem, czy w ogóle się kochali. Moja matka zaszła w ciążę, a ojciec zachował się przyzwoicie, a potem wciąż jej to wypominał. I nie dbał, kto tego słucha.

- Żeby przyszło na świat dziecko, potrzeba dwojga ludzi - zauważyła, zastanawiając się, jak można być tak nieczułym.

- Mój ojciec nie planował małżeństwa ani dzieci, przynajmniej w tamtym momencie. Wychował się w przemysłowym mieście i chciał stamtąd uciec, przenieść się do Nowego Jorku, rozejrzeć się za pracą w teatrze, nie jako aktor, ale za sceną. Tymczasem utknął w tej dziurze w Pensylwanii z żoną, dzieckiem i starym domem, który wymagał ciągłych napraw. Utknął w fabryce.

- Już mi to opowiadałeś.

- Całe życie płacił za tę jedną noc.

- Na Boga, Dominie - zaprotestowała. - Nie możesz porównywać tamtej sytuacji do naszej. Masz świetną pracę, ja także. Mieszkamy w eleganckim domu.

- Poznałem tamto życie. Mężczyźni przedwcześnie gorzknieją i starzeją się. Życie rodziców kręci się wokół dzieci. Zaspokojenie ich potrzeb wymaga poświęceń. Spójrz na Mary Margaret. Lekcje gry na pianinie, piłka nożna, korepetycje,

## Barwy przyszłości

179

żeby dzieci dostały się do najlepszych szkół. Kiedy ona i Sam mają czas dla siebie?

- Moi rodzice nie byli tacy.

- Oni wciąż są tacy. Kiedy ostatnio pojechali na wakacje dalej niż do swojego letniego domu? Czy widzieli Paryż albo Rzym? Jeździli na nartach w Alpach?

- Nie chcą tego.

- A może nie mają czasu ani pieniędzy. Może świetnie skrywają swoje frustracje, lepiej niż mój ojciec. On wszystko z siebie wyrzucał.

- W niczym nie przypominasz swojego ojca. Okoliczności są inne. Stać nas na to, czego chcemy. Nie musimy niczego poświęcać.

Dominie wypił spory łyk kawy, wylał resztę do zlewu i postawił filiżankę na blacie.

- Nie wiesz jednej rzeczy. Już kiedyś byłem w podobnej sytuacji - rzekł powoli. Nie znosił mówić o przeszłości, ale może to pozwoli Annalise go zrozumieć.

Spojrzała na niego skonfundowana.

- To znaczy?

- Miałem zostać ojcem. Szeroko otworzyła oczy.

- Masz dziecko? - Po chwili prawie krzyknęła: - Znamy się ponad sześć lat, od pięciu jesteśmy małżeństwem. A ja teraz się o tym dowiaduję?

- Urodziło się martwe.

- Och, to straszne. - To wszystko wyjaśniało. Znała już powód obaw męża. - Nasze dziecko urodzi się żywe - rzekła łagodnie. Kim była matka tego dziecka?

- Nie masz pojęcia, co będzie. Ciąża Phyllis przebiegała

**180**

**Barbara McMahon**

normalnie, ale zaczęła rodzić dwa tygodnie przed terminem i dziecko przyszło na świat nieżywe.

- Phyllis? - powtórzyła Annalise i zakręciło jej się w głowie.

- Moja żona. Była pierwsza żona.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Annalise czuła pulsującą w żyłach krew. Dominie był już żonaty, a ona nie miała o tym pojęcia. Kochał inną i miał zostać ojcem. Czy zamierzał to przed nią ukrywać do końca życia?

- Nie mówiłeś, że byłeś żonaty - rzekła bliska łez. Potem wybuchnęła: - Jak mogłeś zataić tak ważną sprawę? Jestem twoją żoną. Gdzie się podziała małżeńska uczciwość? Nie sądzisz, że o takich sprawach powinno się mówić na samym początku?

Dominie zmarszczył czoło.

- Nie mówiłem ci, bo sam chciałem o tym zapomnieć. Poślubiłem Phyllis, bo dziecko powinno mieć ojca i nazwisko. Zrobiłem to również dla niej. Byliśmy parą w szkole średniej. Ale ja chciałem wyjechać stamtąd, miałem swoje plany. Przez osiem ciągnących się w nieskończoność miesięcy myślałem, że wpadłem w pułapkę, z której się nie wydostanę, że powtórzę los swojego ojca. Ale dziecko urodziło się martwe i nic nas już nie łączyło. Rozwiedliśmy się, zanim skończyłem dwadzieścia lat. Trochę zaoszczędziłem i pojechałem do college'u. Mój plan zaczął się spełniać z opóźnieniem. Jestem od ciebie starszy, choć robiliśmy dyplom w tym samym roku. Teraz wiesz dlaczego.

**Barbara McMahon**

- Wzięłeś ślub i rozwiodłeś się przed dwudziestką? Mówiłeś mi, że zacząłeś studia później, bo musiałeś na nie zarobić. - Wróciła myślą do chwili, gdy się poznali.

- To prawda. Wszystko, co zaoszczędziłem do matury, poszło na mieszkanie dla mnie i Phyllis. Przez wiele miesięcy sądziłem, że jestem skazany na takie życie, jakie wiódł mój ojciec, że z czasem Phyllis i dziecko staną się moimi wrogami, a ja utknę w tej dziurze, z której chciałem się wyrwać.

- Uważasz, że tak by było?

- Prawdopodobnie.

- Raczej nie. Nie jesteś swoim ojcem. Wyznaczasz sobie cele i dążysz do nich. Zobacz tylko, jak szybko awansowałeś.

- Nie miałem okazji się przekonać.

- Ponieważ dziecko zmarło?

Przytaknął i przeniósł wzrok na okno. Nie mógł teraz patrzeć jej w twarz.

- Od tamtej pory żyję z poczuciem winy. Annalise ściągnęła brwi.

- Dziecko nie umarło przez ciebie. Przeczesał palcami włosy.

- Wiem, ale to był szok. Moją pierwszą reakcją było niedowierzanie: więc jestem wolny? Zaraz potem dopadły mnie wyrzuty sumienia. Ale doszliśmy z Phyllis do wniosku, że niewiele nas łączy. Randki to co innego. Codziennosc okazała się przykrą niespodzianką. Phyllis cieszyła się z naszego rozstania tak samo jak ja. Wiem, że myślami nie można doprowadzić do czyjejś śmierci, ale czułem, że moja złość i niechęć przyczyniły się do śmierci dziecka. Tak, to nielogiczne.



## Barwy przyszłości

183

Jaki mężczyzna nie chciałby zostać ojcem? Poza moim ojcem, oczywiście. No i poza mną.

- Więc stąd twój stosunek do naszego dziecka. - Splotła ręce na brzuchu, jakby chciała chronić swoje maleństwo.

- Nie życzę nic złego żadnemu dziecku. Wtedy pragnąłem wolności i teraz też. Chcę żyć tak, jak sobie zaplanowaliśmy. Mamy wspaniałe życie. Wielu przyjaciół. W każdej chwili możemy opuścić dom i zwiedzać świat.

- Boisz się, że dziecko to zmieni? Zamknął oczy.

- Nie wiem - rzekł w końcu.

Annalise jeszcze się nie pozbierała po wiadomości, że jej mąż ukrywał przed nią swoje pierwsze małżeństwo. Myślała, że tworzą zgrany zespół. Teraz niczego już nie była pewna. Co to za małżeństwo, w którym są tajemnice? Ona otwarcie mówiła o swojej przeszłości.

- Co jeszcze przede mną ukrywasz? - zapytała. Spojrzał na nią zbolalym wzrokiem.

- Powinienem był ci powiedzieć, ale jakoś nigdy nie było właściwego momentu. Później nie wydawało mi się to ważne. Zamieszkaliśmy tutaj, zacząłem nowe życie.

- Czyli nie chcesz mieć dzieci ze strachu, że stracisz tę swoją wolność?

- Wiem, że to brzmi egoistycznie. Może taki jestem. Ale widziałem, jak dziecko zmienia ludzi.

Pamiętam mojego ojca.

- Mnóstwo ludzi posiada dzieci i są szczęśliwi. Dzieci wzbogacają ich życie. Nie musisz być taki jak twój ojciec.

- Z powodu dzieci ludzie trwają w pracy bez perspektyw, żyją od pierwszego do pierwszego. Wpadają w przerażającą

**Barbara McMahon**

rutynę, w codzienny młyn. Mieszkają byle jak, tracą nadzieję na przyszłość.

- Chyba nie mówisz o nas. Jesteśmy młodzi i jak dotąd wszystko nam się udawało. - Starła się przemówić mężowi do rozsądku.

Delikatnie pogłaskała swój brzuch. Zrobiło jej się żal dziecka, którego rodzice nie skaczą z radości na wieść, że się narodzi. Miała nadzieję, że jej dziecko nie zdaje sobie z tego sprawy.

Dominie zmarszczył czoło, patrząc na jej dłoń.

- Może myśli posiadają większą moc, niż przypuszczamy. Setki razy modliłem się, żeby ciąża Phyllis okazała się nieprawdą.

- To smutne. Ale nawet gdyby również Phyllis miała podobne pragnienia, nie doprowadziłoby to do tragedii.

- Nigdy nie pozbędę się poczucia winy. - Znowu patrzył przez okno. - Wyjeżdżam służbowo do Hongkongu. Będziemy mieli czas, żeby wszystko rozważyć.

- Co mielibyśmy rozważyć? Niezależnie od tego, co zrobisz, zostaniesz ojcem. I tylko od ciebie zależy, jakim będziesz ojcem.

Odwróciła się i poszła do sypialni. Nie wiedziała, czy zaleje się łzami, czy rzuci czymś o ścianę.

Sięgnęła po swoją podręczną torbę i spakowała do niej piżamę i rzeczy na zmianę. Pojedzie do Lianne. Siostra ją uspokoi. Na myśl, że Dominie był mężem innej kobiety, czuła ból i zazdrość. Chyba zaraz się rozpłacze.

Jaka była tamta kobieta? Czy strata dziecka oznaczała dla nich tak wielką tragedię, że żadne nie mogło się z tego otrząsnąć? Ona nie straci dziecka. Nie zawsze marzyła o ma-

## Barwy przyszłości

185

cierzyństwie, ale już zaczęła myśleć o tym pozytywnie. Jej rodzice doczekają się kolejnego wnuka. Jej dziecko i dziecko jej siostry bliźniaczki będą rówieśnikami.

Dlaczego Dominie upiera się jak osioł i nie chce zmienić nastawienia? Ona będzie kochać to dziecko, choćby dlatego, że to część Dominica. Strach przed ojcostwem to żadna wymówka. Ona też dotąd nie była matką. Ale robi, co w jej mocy, tak jak wszyscy rodzice.

Ruszyła do wyjścia. Dominie stał oparty o futrynę drzwi w kuchni i patrzył na nią bez słowa.

- Jadę do Lianne - oznajmiła.

- Zadzwoń z Hongkongu.

Chciała rzucić dumnie: Nie trudź się, ale bała się, że jeśli otworzy usta, wybuchnie płaczem. Patrząc na męża, widziała kryjącą się za nim obcą kobietę. Jak ducha. Kobietę, która go całowała, która z nim spała. Która zaszła z nim w ciążę. Ból był nie do zniesienia.

Pokręciła głową i wyszła.

Powstrzymując łzy, zajechała do Lianne w rekordowym tempie. Przez chwilę siedziała w samochodzie, by wziąć się w garść. Zostawiła torbę na tylnym siedzeniu. Skoro Dominie wyjeżdża, ona może wrócić do domu. Ale najpierw chciała zobaczyć się z siostrą.

Kiedy Lianne otworzyła drzwi, Annalise usiłowała się uśmiechnąć. Zamiast tego rozszlochała się na dobre.

- Co się stało? - Lianne objęła siostrę.

- Dominie nie chce dziecka - łkała Annalise.

- Mojego dziecka? - spytała Lianne.

- Nie, naszego.

**Barbara McMahon**

Spakował się i zajrzał do salonu. Schował do torby laptop. Wykonywał te czynności rutynowo. Kiedy powiedział Annalise o swoim pierwszym związku, w jej oczach dostrzegł zdumienie i ból. Nie mógł zapomnieć jej twarzy. Sądził, że przeszłość, zepchnięta głęboko w niepamięć, nigdy do niego nie powróci. Teraz wszystko było znów jak żywe, a jego poczucie winy nie zmalało. Jak można nie chcieć dziecka? Kto chciałby żyć z takim człowiekiem? W każdym calu przypominał swojego ojca. Nie, on jest gorszy. I to doprowadzało go do furii.

Niezależnie od tego, jak bardzo się starał, nigdy nie ucieknie od przeszłości.

Jego ojciec przedwcześnie się postarzał i zgorzkniał. Matka bezskutecznie starała się go zadowolić. Dominie kochał matkę. Ze smutkiem myślał o tym, czego z powodu wczesnego macierzyństwa nie zaznała w swoim życiu, spędzonym u boku pełnego urazy mężczyzny.

Dominie ciężko pracował, by jego życie wyglądało inaczej. Po powrocie z krótkiego pogrzebu Phyllis oznajmiła, że chce rozwodu. Nie musiał o to prosić. Znowu poczuł smak wolności i wyrzuty sumienia, że sprawy potoczyły się tak a nie inaczej. Jeszcze dzisiaj, po dziesięciu latach, sumienie nie dawało mu spokoju.

Pora odsunąć od siebie te wspomnienia. Musi zdążyć na samolot. Żałował, że nie potrafi się zmienić dla Annalise. Ale był tylko człowiekiem, a myśl o dziecku budziła w nim przerażenie. Może z czasem to się zmieni. W tej chwili pragnął tylko uciec.

Czy chciał też uciec od małżeństwa? Tak dał do zrozumienia Annalise. Ale czy naprawdę tak myśli?

## Barwy przyszłości

187

Ich związek należał do udanych. Oboje lubili te same restauracje. Chętnie chodzili do teatru i filharmonii i lubili podróże - to wszystko było dla niego nowe, gdy przyjechał na studia. Mieli tyle wspólnego - od ulubionych książek i filmów po upodobania związane z urządzeniem wnętrz. Rozejrzał się po salonie, przypominając sobie, jak kupowali meble. Nie było tu żadnych kwiatowych wzorów, dominujących w rodzinnym domu O'Mallorych. Ich mieszkanie było nowoczesne i eleganckie - takie jak Annalise.

Ciąża zmieni jego żonę. Kiedy umawiał się na randki z PhyUis, lubił jej towarzystwo, ale gdy zaszła w ciążę, cały jej świat kręcił się wokół dziecka. Nie zniesie tego po raz drugi. Nie chce patrzeć, jak Annalise zmienia się na jego oczach.

Lianne zaciągnęła siostrę na kanapę. Po chwili do pokoju wszedł Tray.

- Annalise, witaj. Nie wiedziałem, że do nas wpadniesz. - Przyjrząwszy jej się baczniej, uniósł brwi i spojrzał pytająco na żonę.

- Mamy mały kryzys. Bądź tak dobry i znajdź sobie jakieś zajęcie - poprosiła Lianne.

- Chyba mam coś do zrobienia w gabinecie. - Tray pożegnał je i zniknął.

- Bystry gość. - Annalise wytarła oczy chusteczką, którą podała jej siostra, żalując, że jej mąż nie jest taki jak Tray. Ciąża budziła w niej mieszane uczucia i potrzebowała wsparcia, a nie rewelacji o jego przeszłości, które wytrąciły ją z równowagi.

- Jest cudowny. Ale zawsze uważałaś, że Dominie też jest świetnym facetem. - Lianne pogładziła jej plecy.

**Barbara McMahon**

- Do dzisiaj - odparła Annalise. - A .raczej do wczorajszego wieczoru. Kiedy mu powiedziałam, że oczekuję dziecka, zachował się haniebnie.
- **i** teraz dopiero mi to mówisz?! - zawołała Lianne. -Fantastyczna wiadomość. Strasznie się cieszę.
- No to się nie ciesz. Annalise wszystko jej wyjaśniła.
- On jest w szoku. Ale chyba dojdzie do siebie. Jak myślisz?
- Oczywiście. Jesteście zgraną parą. A taka wiadomość musi się uleżeć. Ale trudno mi uwierzyć, że nie powiedział ci o swoim pierwszym małżeństwie - rzekła Lianne.
- Wyobraź sobie, jak ja się czuję. Myślałam, że go znam. Dlaczego nie wyznał mi tego przed ślubem? Mógł rzucić coś w rodzaju: rozwiodłem się i znowu mogę umawiać się na randki. Cholera jasna, jestem taka zła. Jak to świadczy o naszym związku?
- Lianne zadumała się na chwilę.
- Myślę, że kiedy do niego dotrze, jak się zachował, wróci do domu, zanim się obejrzyysz. On szaleje za tobą. Życie ze sobą tak blisko, jakby świat na zewnątrz nie istniał.
- Annalise potrząsnęła głową.
- Już nie. Mam wrażenie, że żyłam z obcym człowiekiem. Mieszkaliśmy razem przez pięć lat, a ten temat nie pojawił się ani razu.
- Daj mu czas. Spróbuj spojrzeć na to z jego punktu widzenia. W tamtym związku był nieszczęśliwy. Może chciał być wolnym młodym człowiekiem. Pewnie niewielu było rozwiedzionych dwudziestoletnich studentów. Rozumiem, że nie chciał, żeby to się rozeszło - rzekła Lianne po namyśle.

## Barwy przyszłości

189

- Ale mnie mógł powiedzieć, zwłaszcza gdy zaczęliśmy rozmawiać o małżeństwie.
- Nie wiem. To, co was połączyło, było świeże i nowe, niepodobne do jego pierwszego związku. Pragnął udawać, że tamtego nie było.
- Może.
- Założę się, że chciał zapomnieć o przeszłości i zacząć nowe życie.
- I tak właśnie zrobił. Ale teraz jest śmiertelnie przerażony. Nie planowałam tej ciąży, a on mnie obwinia.

Liannie wzruszyła ramionami.

- Zdajesz sobie sprawę, że zaszłyśmy w ciążę w tym samym czasie? Wszyscy uznają, że to dlatego, że jesteśmy bliźniaczkami.
- Może to prawda. Może czułam twoje tęsknoty. Kto wie, dlaczego po pięciu latach małżeństwa antykoncepcja zawiodła? Dominie pytał, czy ma to coś wspólnego z tobą.
- Więc teraz to moja wina? - spytała Lianne z błyskiem w oczach.
- Kto mówi o winie? Będę miała dziecko. - Uśmiech wypłynął na twarz Annalise. - Część mnie i część Dominica. Jak można się tym nie cieszyć?
- Dominie powinien pogadać z Trayem. Tray jest tak przejęty, jakbyśmy to my wymyślili, jak się robi dzieci.
- Ja też się cieszę waszym szczęściem. Co mam zrobić? Liannie spojrzała bacznie na siostrę.
- A czego pragniesz?
- Żeby Dominie był szczęśliwy z powodu dziecka. Chciałabym móc udawać, że nigdy nie słyszałam o istnieniu jego pierwszej żony. No i żeby wszystko dobrze się skończyło.

**Barbara McMahon**

- A jeśli to niemożliwe? .

- No cóż, jestem w ciąży. Przynajmniej przez najbliższe miesiące to się nie zmieni. Dla mnie to też był szok, ale już kocham to dziecko. Więc chyba sobie poradzę.

Mówiąc te słowa, nie do końca w nie wierzyła. Dominie nie zostać jej z powodu dziecka. A nawet gdyby, i tak pozostanie ojcem.

- Poradzisz sobie? - spytała Lianne.

- Dobrze zarabiam. Utrzymam siebie i dziecko.

- Nie o to mi chodzi. Co planujesz na wypadek, jeśli on nie zmieni zdania?

Annalise oparła się o poduszki i podniosła wzrok na sufit.

- Nie wiem. Liczę na jego rozsądek. Lianne westchnęła.

- Czasami ludziom brak rozsądku. Zwłaszcza gdy mają jakąś fobię z przeszłości.

- Więc jak mam z tym walczyć? - spytała Annalise. - On musi sobie uprzytomnić, że sytuacja jest inna.

- Nie powiedziała siostrze wszystkiego: że czuł ulgę, a potem wyrzuty sumienia, gdy dziecko urodziło się martwe. To było zbyt przerażające.

- Będziesz z nim mieszkać i liczyć na to, że zmieni zdanie?

- Może powinnam postawić siebie na pierwszym miejscu. Rozejrzeć się za nowym domem. W naszej ofercie pojawiło się właśnie coś interesującego. Przypomina mi dom babci Carrie i dziadka Paula.

Wymaga remontu, żeby go doprowadzić do takiego stanu, jaki sobie wyobrażam. - Spojrzała na siostrę. - Chyba dziecku byłoby lepiej w domu niż



## Barwy przyszłości

191

w mieszkaniu. Trzeba by wymienić meble, znaleźć miejsce na wózek, a potem rower.

- My chcemy wychować dziecko w tym mieszkaniu -oznajmiła Lianne.

- Wiem, ale wolałabym tradycyjny dom. Nie miałam czasu się nad tym zastanowić, ale marzyłby mi się taki dom, w jakim dorastałyśmy, z podwórkiem i fajnymi sąsiadami.

- Jak znajdziesz coś odpowiedniego, kupuj. To odwróci twoją uwagę od Dominica. On musi sam podjąć decyzję. A ty myśl o sobie - poradziła Lianne.

- Chcę mieszkać z Dominikiem. Może kiedy zobaczy, że poważnie myślę o przyszłości, zechce być jej częścią.

- Teraz skup się na dziecku. Cokolwiek się stanie, ono jest najważniejsze.

Po lunchu Annalise opuściła siostrę i pojechała do domu, o którym jej wspomniała. Widziała go miesiąc temu. Uznała, że dom zdecydowanie wymaga remontu, a podwórko jest zapuszczone. Ale było tam dużo miejsca, a sama konstrukcja nie budziła obaw. Wyobraziła sobie biegające po trawie dzieci. Może nawet kupiliby psa.

Zagalopowała się. Jeszcze nie przekonała męża, że dziecko to powód do radości, a już wyobraża sobie szczęśliwą rodzinę w tym zrujnowanym domu?

Na jego widok Dominie pewnie by się zirytował. Nie znała jego rodzinnego domu w Pensylwanii.

Jego ojciec mieszkał już gdzie indziej. Musiałaby doprowadzić ten dom do takiego stanu, by Dominie uznał, że to dobra inwestycja.

Wróciła do siebie w lepszym nastroju i przystąpiła do obliczania kosztów kupna i renowacji domu.

Przy odrobinie szczęścia mogłaby kupić go sama, nie prosząc Domini-

**Barbara McMahon**

ca o wsparcie finansowe. Nie zostałyby jej wiele na remont, więc robiłaby go stopniowo. Musiałaby dobrze sprzedać jeszcze parę eleganckich domów.

Dominie ma rację. Dziecko oznacza zmiany, ale niekoniecznie na gorsze. Mieszkanie odpowiadało ich dotychczasowemu stylowi życia. Na przyszłość lepszy będzie przytulny dom.

Wieczorem, po kąpieli, Annalise położyła się wcześniej do łóżka i usiłowała czytać książkę. A jednak nie mogła się skupić. Po raz pierwszy od rozstania z siostrą wróciła myślami do przeszłości Dominica. Próbowała wyobrazić go sobie jako męża innej kobiety, prowadzącego kompletnie inne życie. Ale wciąż przychodziło jej na myśl ich życie. Przyjęcia, wycieczki statkiem latem, narty w Alpach zimą. Uważała to za rzecz oczywistą. Nie potrafiła sobie wyobrazić, by mogła żyć inaczej.

Jej matka i babki wychowywały dzieci, nie pracowały zawodowo. Czy to właściwa droga? Jak mogłaby porzucić zajęcie dające jej tyle satysfakcji? Może ograniczyłaby godziny pracy, ale nie poświęciłaby się dla dziecka. Poza tym, kiedy dziecko pójdzie do szkoły, zanudziłaby się w domu na śmierć.

Czy Phyllis zamierzała zostać w domu z dzieckiem? Czego pragnęła, zanim zaszła w ciążę? Może Dominie nie jest jedyną osobą, której marzenia zostały rozwiane. Czy zastanawiał się, co czuła Phyllis?

Czy w ich małżeństwie brak fundamentalnego zaufania? Czy według Dominica nie zasługiwała na to, by poznać intymne szczegóły jego życia? To ją irytowało. Z jeszcze większą złością myślała o reakcji męża na wiadomość o dziecku.

## Barwy przyszłości

193

Dlaczego nie okazał jej troski? Nie przyszło mu do głowy, że ją również czeka zmiana? Kolejnych pięć dni mijało powoli. Dominie zadzwonił, gdy dotarł do Hongkongu. A ponieważ różnica czasu między oboma krajami wynosi dwanaście godzin, trudno im było uzgodnić dogodną porę rozmów. Annalise zadzwoniła do niego w środę, lecz odezwała się poczta głosowa. A Dominie nie oddzwonił.

Wyszukiwała sobie rozmaite zajęcia, a mimo to coraz częściej myślała o wyznaniu męża i o tym, jak to wpłynie na ich życie. Jej złość wzbierała z każdym dniem. Nie potrafiła o tym zapomnieć i nie umiała z tym żyć.

Rzuciła się w wir pracy. Wciąż chodziło jej też po głowie kupno własnego domu. Lianne ją do tego zachęcała. Annalise mijała ten dom codziennie, aż w pewien piątek podjęła decyzję.

Dzięki koneksjom w świecie nieruchomości wywalczyła o wiele niższą cenę od tej, jakiej domagał się właściciel. Dom wymagał jednak mnóstwa pracy i już dość długo czekał na chętnego. Annalise była uszczęśliwiona.

Nie mogła się doczekać, kiedy zacznie remont. Powinna go zakończyć, nim ograniczy ją zaawansowana ciąża. Przy odrobinie szczęścia dom powinien być gotowy, kiedy dziecko przyjdzie na świat.

Byłoby o wiele szybciej, gdyby pomógł jej Dominie. Pracował na budowie, by zarobić na studia, i był z tą materią o wiele lepiej obeznany niż Annalise, choć ona także pomagała ojcu i braciom w rozmaitych zajęciach.

Oczywiście zwróci się o pomoc do swoich bliskich. Prag-

**Barbara McMahon**

nęła jednak, żeby to był projekt jej i Dominica. Może wspólny cel znów ich do siebie zbliży?

Dni bez Dominica ciągnęły się w nieskończoność. Annalise na zmianę ogarniała złość i żal.

Dokuczała jej niepewność i nie się mogła się pozbyć myśli o separacji.

W kolejny piątek odebrała klucze do nowego domu i wpadła tam po pracy. Był słoneczny jesienny dzień, chłodniejszy niż zwykle o tej porze. Annalise czuła ziąb w całym domu. Dzwoniła już do miejscowej firmy energetycznej z prośbą, by włączono ogrzewanie. Tego dnia chciała się tylko rozejrzeć i zrobić listę najważniejszych prac.

Do domu dotarła po ósmej wieczór. Na sekretarce czekała wiadomość od Dominica. Specjalnie dzwonił, kiedy jej nie było? Sprawdziła godzinę nagrania. A jednak nie, gdyby to był inny piątek, o tej porze byłaby w domu. Wybrała numer, który zostawił, i dodzwoniła się do hotelu w Hongkongu. Ale Dominie właśnie wyszedł.

Z książką na temat ciąży pożyczoną od Lianne skuliła się na kanapie. Nim wybiła dziesiąta, zasnęła.

Nazajutrz rano obudziła się zmęczona i zesztywniała. Mimo to przejęta nowym domem poderwała się i zaczęła szykować się do wyjścia.

Właśnie wzięła prysznic, kiedy zadzwonił telefon. Owinięta szlafrokiem chwyciła za słuchawkę i usłyszała głos męża.

- Cześć - rzuciła bez tchu. - Dobrze trafiłeś, akurat brałam prysznic. A u ciebie już pora kolacji?
- Tak Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że jutro lecę do San Francisco.
- Wracasz do domu przez San Francisco?
- Jeszcze nie wracam. Czekają tam na mnie z pewnym

## Barwy przyszłości

195

projektem. A skoro już będę na zachodnim wybrzeżu, skoczę też do naszych klientów w Seattle. Annalise usiadła na kanapie.

- Więc kiedy będziesz w domu? - spytała zła, że wciąż nie ma szansy na rozmowę z mężem.
- Taką mam pracę. Czasami wyjeżdżam na dzień, czasem na dłużej.
- Ale zwykle masz przerwę między zleceniami - zauważyła spokojnie.

Nie okaże mu irytacji. On celowo nie wraca do domu. Ale nie może przecież stale żyć na walizkach.

- Zadzwoń jutro z San Francisco.
- Może do ciebie polecieć? -Nie.

Przygryzła wargę. W innej sytuacji sam by ją prosił, by do niego dołączyła. Poczowała się dotknięta.

- W porządku. Uważaj na siebie. - Odłożyła słuchawkę i pogratulowała sobie, że nią nie trzasnęła.

Rób swoje, a ja będę robić swoje, pomyślała i poszła się ubrać. Nie wspomniała Dominicowi o domu. Będzie zaskoczony, ale nie tak jak ona, kiedy dowiedziała się o jego pierwszym małżeństwie.

Wciąż doprowadzało ją to do pasji. Nie była pewna, co jest gorsze - sam fakt czy to, że coś przed nią zataił.

Co by zrobiła, gdyby rzeczywiście nie pogodził się z jej ciążą i odszedł? Nie, tego nie weźmie pod uwagę.

Jakiś czas później dotarła do swojego nowego domu, włączyła ogrzewanie i wniosła do środka szczotkę, mopa, wiadro i środki czystości. W samochodzie miała też odkurzacz. Potem przywiezie resztę niezehędnych rzeczy. Zacznie od

**Barbara McMahon**

kuchni. Po śmierci poprzedniego właściciela jego spadkobiercy, którzy mieszkali daleko, nie dbali o ten dom, więc pracy jej nie zabraknie.

Szorowanie podłogi i szafek ze świadomością, że należą do niej, sprawiało jej ogromną satysfakcję. Czy ta potrzeba uwicia sobie gniazda ma związek z ciążą? Czy to logiczny kolejny krok w procesie dojrzewania?

Mieszkanie było fantastycznym pierwszym gniazdem, ale to jest prawdziwy dom, gdzie mogą zamieszkać dziadkowie i wnuki.

Czy Dominic i Phyllis wynajęli dom czy mieszkanie? Jak chcieli dać na imię dziecku, jak je wychować? Czy myśleli o tym, że kiedyś zostaną dziadkami?

Nabrała fatalnego zwyczaju wyobrażania sobie tamtej rodziny. To przypominało dotykanie chorego zęba - bolało, ale nie mogła przestać. Miała mnóstwo pytań i chciała zaspokoić swą ciekawość, by wyrzucić to z myśli.

Zrobiła przerwę na lunch, a następnie pojechała do sklepu po próbki farb. Żółty był ulubionym kolorem Dominica, słonecznym i idealnym do kuchni.

Poprosi jednego z braci o pomoc w malowaniu. Nie miała ochoty wspinać się na drabinę czy stołek, by sięgnąć sufitu

i górnej części ścian. Maleństwo, które w sobie nosi, nie pozwala na takie ryzyko.

Weekend minął nie wiadomo kiedy. W poniedziałek An-nalise mimo zmęczenia dzielnie ruszyła do pracy, licząc godziny dzielące ją od powrotu do nowego domu.

W poniedziałek rano Dominic z tłumem podróżnych kierował się do odprawy na międzynarodowym lotnisku w San

## Barwy przyszłości

197

Francisco. Zmiana strefy czasowej dawała mu się we znaki, ale bardziej cierpiał z powodu braku snu. Jak długo jeszcze będzie się zastanawiał, co ma zrobić? Musi podjąć jakąś decyzję i się jej trzymać. Czy tym razem okaże się mniej szlachetny? Kiedy Phyllis zaszła w ciążę, nie miał wątpliwości, że powinien ją poślubić. To było jego dziecko. Starał się być dobrym mężem. Niestety z każdym trudnym dniem czułość, jaką budziła w nim Phyllis, gasła. Ale zawsze postępował jak należy. Tak samo jak jego ojciec. Tyle że on nie obciążał Phyllis swoimi frustracjami, bo i tak było jej ciężko. Teraz jest już żonaty, a jego żona oczekuje dziecka. Powinien to zaakceptować i wspierać Annalise. Wtedy okoliczności były inne. Phyllis nie miała dobrej pracy ani dużej rodziny, która by jej pomagała. Nie skończyła jeszcze dwudziestu lat. Ona też był młody. Wiele się nauczyli podczas tego roku. Nigdy go nie zapomni. Radości, trosk ani tragicznego zakończenia. Nie miał okazji wziąć swojego dziecka na ręce, widział je tylko z daleka. Nie wybrali wcześniej imienia, więc jego córka dostała imię po jego matce, Susan, żeby było wiadomo, co napisać na nagrobku. W ów ponury zimowy dzień Dominie opuścił cmentarz i więcej tam nie wrócił. A jeśli ciąża Annalise okaże się zagrożona? Nie zniósłby po raz drugi tego bólu i poczucia winy. Wreszcie został odprawiony i ruszył do centrum San Francisco. Zmęczyło go myślenie o obowiązkach, żalach i straconych szansach. Dopiero co opuścił jedno z najbardziej ekscytujących miast świata i właśnie przybył do innego, równie interesującego. O takim życiu marzył jako nastolatek.

**Barbara McMahon**

Taki cel stawiał przed sobą w collegeu, pracując i studiując. Uczył się pilnie, by znaleźć zajęcie, które pozwoli mu spełnić marzenia.

Gdyby się poddał, czy skończyłby jak ojciec, rozgoryczony stary zrzęda, uwięziony na całe życie w jednym miejscu?

Annalise postrzegala to inaczej. Ale ona zrobiłaby wszystko, byle przekonać go do swoich racji. On chciał mieć jasny obraz sytuacji.

Tymczasem dwa tygodnie rozważań nie doprowadziły go do żadnych wniosków. Co więcej, tęsknił za żoną.

Zameldował się w hotelu i zadzwonił do biura, po czym wybrał się do miasta. San Francisco to wspaniałe miasto do spacerów. Ściśnięte na niedużej przestrzeni, pozwala całkiem szybko dotrzeć do różnych miejsc.

Od zatoki wiało chłodem. Przypomniął sobie swój ostatni pobyt tutaj z Annalise. Przez kilka dni zwiedzali miasto, od Chinatown przez Golden Gate Park do dzielnicy finansowej. Lato było dosyć chłodne, rankiem mgła znad morza okrywała domy. Tego dnia także temperatura była niska, a on był sam. Brakowało mu żony, która z radością dziecka wszystko podziwiała. Tego dnia nic go nie zainteresowało.

Szedł wzdłuż nabrzeża, spoglądając na mijane kafejki i przypominając sobie, że Annalise lubiła świeże kraby kupowane u ulicznych sprzedawców. Kierował się w stronę nabrzeża **39**, gdzie znajdowały się sklepy, restauracje i mnóstwo atrakcji turystycznych. Tandeta, myślał. Annalise wszystko się tam podobało. Zaglądał zatem prawie do wszystkich sklepów i do pewnego stopnia zaraził się jej entuzjazmem.

Zatrzymał się przed ławką na trawniku, usiadł i bezmyślnie gapił się na ludzi. Przez moment zastanowił się, dlaczego-



## Barwy przyszłości

199

go w październikowy poniedziałek dzieci nie są w szkole, ale domyślał się, że większość tych rodzin to turyści. Dzieci biegały roześmiane. Jeden z mężczyzn pomagał synowi puścić latawiec. Wiatr był dosyć mocny, ale chłopiec biegł za latawcem, zamiast pozwolić mu wzlecieć.

Dominie był ciekaw myśli tego mężczyzny. Wyglądał na takiego, co się dobrze bawi. Chłopiec nigdy nie zapomni tych chwil. Dominie wciąż pamiętał pikniki, na które zabierała go matka. To były dobre wspomnienia. Jego ojciec był w nich nieobecny.

Wiedział, że istnieje wiele szczęśliwych rodzin. Przez lata obserwował rodzinę Annalise. Patrick i Helen O'Mallory nigdy nie żałowali, że mają tyle dzieci. Czy gdyby żyło tamto dziecko, on i Phyllis znaleźliby zadowolenie we wspólnym życiu?

Wątpił w to, patrząc z perspektywy czasu. Spędzone razem dni nie zbliżyły ich do siebie. A gdy stracili jedyne, co ich łączyło, nie mieli sobie nic do powiedzenia.

Niektórzy są inaczej zaprogramowani. On nie jest dobrym materiałem na ojca.

Wstał i ruszył znów przed siebie. Przyglądając się cudzym rodzinom, poczuł się bardziej samotny.

Jeżeli rozstanie się z Annalise, odzyska wolność za cenę samotności. Czy to lepsze, niż żywić urazę do dziecka?

## **ROZDZIAŁ TRZECI**

Annalise spakowała niedużą walizkę. Włożyła tam głównie stroje robocze, dzinsy i sportowe koszule, które po dniu sprzątanania wrzuci do pralki. Zmęczyło ją jeżdżenie wte i wewte. W mieszkaniu nikt na nią nie czekał. Równie dobrze może zaoszczędzić czas i zamieszkać w nowym domu. Poprzedniego wieczoru jej brat Sean przewiózł tam dla niej łóżko z gościnnego pokoju. On pierwszy z rodziny zobaczył ten dom i uznał, że Annalise straciła rozum.

Może faktycznie wzięła na siebie zbyt wiele, ale szybko zakorzeniła się w nowym miejscu.

Każde wysprzątane pomieszczenie zdawało się potwierdzać jej decyzję. Pragnęła przywrócić ten dom do życia. Słyszeć w nim śmiech biegających po schodach dzieci. Obchodzić tam święta i urodziny, które potem będzie z czułością wspominać. Zostawić swój ślad w każdym miejscu tego domu.

Napomknęła mimochodem, że Sean pewnie chętnie by jej pomógł, ale on natychmiast się wymówił. Swoją drogą nie należał do najbardziej zręcznych osób i gdy czegoś potrzebował, zatrudniał fachowca.

Kiedy Annalise schowała ubrania do małej szafy w sypialni, którą dla siebie wybrała, usiadła na łóżku i rozejrza-

## **Bąry przyszłości**

**201**

ła się. Chciała zacząć malowanie od kuchni, ale miło byłoby spać w czystym pokoju. Choć obawiała się, że zerwanie wyblakłej tapety przekracza jej siły, nie wiadomo kiedy wzięła się do roboty.

Do piątku Annalise przewiozła do nowego domu dwa krzesła i stolik, przy którym mogła jeść.

Telewizor z pokoju gościnnego trafił do jej sypialni. Przywiozła też ręczniki i inne rzeczy do łazienki.

A także garnki i naczynia. Nie miała już ochoty wracać do mieszkania. Ziało tam pustką, a ona ani na moment nie zapomniała reakcji Dominica na wieść o dziecku.

- Nie martw się, kochanie. - Pogłaskała swój płaski jeszcze brzuch. - Damy radę.

A jednak czuła się osamotniona. Nocami z troską myślała o przyszłości. Czy Dominie mówił poważnie o końcu ich małżeństwa?

Na zmianę ogarniała ją determinacja, by walczyć o swój związek, i chęć, by skreślić człowieka, którego, jak się okazało, wcale nie znała. Jak on śmiał tak beztrąsko zniszczyć pięć lat ich małżeństwa? Gdzie tu jest miłość?

Nieczęsto używali tego ostatniego słowa. Annalise kochała męża i sądziła, że on odwzajemnia to uczucie. Jej bliscy przy każdej okazji ściskali się i całowali. Dominie pochodził z domu, gdzie nie okazywano sobie czułości. Wcześniej się tego domyśliła i przez lata wspólnego życia zaakceptowała pozorny chłód męża.

Zupełnie inaczej było, kiedy się kochali. Wtedy Dominie był namiętny. Tęskniła za tym coraz bardziej. Rzadko wyjeżdżał bez niej na tak długo.

**Barbara McMahon**

Ten czas pokazał jej, jak wyglądałoby życie bez męża. Zdecydowanie jej się nie podobało.

Nie dzwoniła do niego od chwili, gdy przyleciał do San Francisco. Gdy wróci, znajdzie ją. Ma numer jej komórki.

W sobotę Lianne i Tray wpadli do Annalise w drodze do Richmond. Wuj Traya zostawił mu w spadku dom i teraz przygotowywali go do sprzedaży. Po raz pierwszy widzieli nowy nabytek Annalise.

Lianne obejrzała wszystkie pomieszczenia i na koniec z radością stwierdziła, że u siebie' mają o wiele mniej pracy.

- Mogę go urządzić, jak zechcę - broniła się Annalise. Potrzebowała aprobaty siostry przed zbliżającą się konfrontacją z mężem.

- Bo ja wiem... - rzekła Lianne. - Musisz doprowadzić dom do takiego stanu, żeby dało się w nim mieszkać. A podwórze wygląda, jakby przeszło tutaj tornado. Mogłabyś je wynająć jako scenografię do horroru.

- Bardzo zabawne. Nauczę się, jak założyć ogród.

Nie musi zrobić wszystkiego w pół roku. Ale Lianne ma rację. Podwórze w niczym nie przypomina trawnika z jej wyobraźni.

- Dominie pomoże ci w cięższych pracach - zauważył Tray, stojąc na ganku z tyłu domu i patrząc na płataninę chwastów i zdiczałych krzewów. - Tutaj przyda się piła łańcuchowa.

Annalise milczała. Dopóki nie pozna planów męża, nie powie niczego swoim bliskim. Tylko Lianne знаła jej problemy.

## Barwy przyszłości

203

- Czy Dominie nadal jest w Hongkongu? - spytała Lianne, kiedy wrócili już do kuchni.
- Teraz jest w San Francisco i Seattle.
- Tym razem wyjechał na długo - zauważył Tray.
- To kwestia oszczędności. Chcą, żeby po drodze z Azji załatwił jak najwięcej klientów - odparła Annalise.

Lianne przyjrzała się siostrze. Annalise bała się, że zada jej kłopotliwe pytanie, ale Lianne tylko uniosła brwi i odwróciła wzrok. Tray najwyraźniej nie został wtajemniczony w sprawy Annalise, za co była siostrze niezmiernie wdzięczna.

Wkrótce Lianne i Tray odjechali do Richmond. Annalise znów poczuła się samotna. Siostra i szwagier z entuzjazmem opowiadali o swoich planach związanych z odziedziczonym domem. Annalise chciałaby tak rozmawiać z Dominikiem. Wybierać z nim farby i meble, tak jak wtedy, gdy urządzali mieszkanie.

Tymczasem Dominie nie miał pojęcia o nowym domu. A po jego reakcji na wieść o dziecku Annalise bała się, jak zareaguje na jej zakup.

Dziecko jednak potrzebuje domu. Ona dorastała w dużym domu rodziców, domach swoich dziadków, a także sporym bungalowu nad morzem, zwanym wiejskim domem. Pragnęła, by jej dziecko wychowywało się w podobnych warunkach.

Po południu Annalise ogarnęło zmęczenie. Jeszcze nie dokuczały jej poranne nudności, ale nie miała tyle sił co zawsze. By pracować pełną parą, codziennie po południu uciniała sobie drzemkę. Położyła się na łóżku i natychmiast zasnęła. Wkrótce obudził ją dzwonek komórki.

- Czy mieliśmy włamanie? - spytał Dominie.

**Barbara McMahon**

- Gdzie jesteś? W domu? - spytała zasnana i usiadła na skraju materaca.
- Z drugiej sypialni zniknęło łóżko i telewizor. Czego jeszcze brakuje?
- Części ubrań, sprzętu do sprzątanania. Małego stolika i krzesel. Nie chciało mi się jeździć tam i z powrotem.
- A gdzie teraz jesteś? Wzięła głęboki oddech.
- W domu, który kupiłam.
- Jakim domu?
- Chciałam z tobą o tym porozmawiać, ale długo cię nie było.
- Niecałe trzy tygodnie. A ty zdażyłaś kupić dom?
- Za okazjną cenę. Jest świetny dla dzieci. Ma duże podwórko i znajduje się w cichej okolicy, gdzie jest dobra szkoła.
- Chyba już zdecydowałaś, jak dalej żyć. Powodzenia - rzekł i się rozłączył.
- Dominie - powiedziała, ale on już jej nie słyszał.

Nie mogła rozegrać tego gorzej, pomyślała, kładąc się z powrotem. Kiedy zamknęła oczy, do głowy wpadły jej dziesiątki słów, które należało powiedzieć. Wyglądało na to, że wszystkie ważne informacje wyrzuca z siebie wprost. Musi pojechać do Dominica i wyjaśnić sprawę.

Tyle że czuła się wyczerpana. Nastawiła budzik, by nie przespać spotkania o osiemnastej. Jakaś para przylatywała z Nowego Jorku obejrzyć dwa domy.

Najpierw odpocznie, potem weźmie prysznic i uda się do biura. Do mieszkania wpadnie późnym wieczorem, ale za to wtedy zastanie tam Dominica. Będą mogli rozmawiać tak długo, jak tylko zechcą.

## Barwy przyszłości

205

Klienci byli zachwyceni pierwszą propozycją Annalise, obejrzeni jeszcze drugi dom, po czym wrócili do pierwszego. Była zaskoczona tempem tej transakcji. Prawdziwe marzenie agenta nieruchomości - klienci zaakceptowali cenę i wszystkie wydatki związane z podpisaniem umowy.

W drodze powrotnej myślała tylko o tym, że zarobiła na remont w nowym domu.

- Cześć! - zawołała, zamykając drzwi.

Minęła dwudziesta druga. W mieszkaniu było ciemno, dostrzegła tylko słabe światło w gabinecie. Nie mogła nie porównać tego powrotu Dominica z poprzednim. Wtedy nie mógł się doczekać, kiedy zaciągnie ją do łóżka. Tym razem rzucił słuchawką.

- Jestem tutaj - odparł.

Siedział przy komputerze i nawet nie podniósł wzroku.

- Cieszę się, że już jesteś. - Pochyliła się, by go pocałować. Odwrócił głowę, więc trafiła wargami w jego policzek.

Pomyślała, że czas nie działa na jej korzyść. A w końcu nie tylko Dominie ma wiele spraw do przemyślenia.

- Długo zostaniesz? - Zdjęła żakiet i rzuciła go na krzesło.

- Do następnego zlecenia. Nie spodziewałem się ciebie. Myślałem, że zaszyłaś się w swoim domu.

Tym, o którym nic nie wiem.

- Gdybyś był na miejscu, wiedziałbyś. Albo gdybyś zadzwonił.

- Dzwoniłem. Nie zastałem cię.

- Ten dom wymaga trochę pracy, zanim będziemy mogli się tam wprowadzić. Mieszkałam w nim, kiedy cię nie

**Barbara McMahon**

było, żeby nie tracić czasu na dojazdy. Teraz oczywiście tutaj wrócę.

Spojrzał na nią, a potem rozejrzał się po pokoju.

- Nie zamierzam się przeprowadzać, to jest mój dom. Annalise potrząsnęła głową.

- Nie widziałeś go. Wymaga remontu, ale lepiej nadaje się dla rodziny niż to mieszkanie.

Twarz Dominica stężała.

- Jeszcze nie przywykłem do myśli o dziecku, a ty już chcesz wszystko zmieniać?

- Nie było cię. Jak miałam to z tobą uzgodnić?

- Po co ten pośpiech?

- Ktoś inny mógł go kupić. - Mało prawdopodobne, ale Dominie nie musi o tym wiedzieć. - Poza tym miałam zajęcie, nie myślałam o tym, że mój mąż zataił przede mną swoje pierwsze małżeństwo.

Dominie omiół ją wzrokiem, zatrzymując go na jej brzuchu. Jeszcze nie było widać ciąży. Co powie, kiedy Annalise utyje i będzie z trudem chodzić?

Wrócił do komputera.

Miała ochotę dać mu w twarz. Przechodzą największy w ich związku kryzys, a on ją ignoruje.

Wzięła do ręki kartkę z biurka i zapisała adres.

- Tu mnie znajdziesz. Dominie odwrócił się gwałtownie.

- Więc tam teraz zamieszkasz?

- Mieszkałam tam, bo ciebie tu nie było, ale skoro zamierzasz mnie ignorować, mogę tam zostać na dobre. Myślałam, że po twoim powrocie porozmawiamy.

- O czym?



## Barwy przyszłości

207

- Jezu! - Takie słowa zabijają każdą rozmowę. - Nie wiem. Jak było w San Francisco? Czy w Seattle padało? Czy chcesz zobaczyć dom?

Dominie potarł twarz i wstał.

- Cały czas myślałem o nas. Nie potrafię zmienić swoich uczuć.

- Uczucia i zachowanie to dwie różne rzeczy - odparowała.

- Wiem.

- A co czujesz?

- Frustrację, złość. Cholera, sądziłem, że mam poukładane życie. A ty wytrąciłaś mnie z równowagi.

Annalise oparła ręce na biodrach.

- Sama z siebie nie zaszłam w ciążę.

- Podobnie jak Phyllis.

W jednej chwili poczuła się tak, jakby ktoś wypuścił z niej powietrze. Nie podobało jej się, że

Dominie stawia ją na równi ze swoją pierwszą żoną.

- Czy ona chciała cię złapać na dziecko?

- Tak uważałem, ale ona zaprzeczała. Nigdy nie pozbyłem się wątpliwości.

- Mówiłeś, że to ona prosiła cię o rozwód.

- Rzeczywistość po naszym ślubie daleko odbiegała od marzeń.

- A gdyby dziecko przeżyło? Dominie zastanowił się przez chwilę.

- Teraz mała miałaby pięć lat. Która to klasa?

- Chyba trzecia.

- Trudno to sobie wyobrazić.

- Ale gdyby mała żyła, zostałabyś z Phyllis?

**Barbara McMahon**

Spojrzał na nią i wzruszył ramionami.

- Kto wie? Chciałem stamtąd uciec. A jej tamto życie odpowiadało.

- Nigdy byśmy się nie spotkali. To dobrze czy źle?

- Wyobrażasz to sobie?

Myśląc nad odpowiedzią, patrzyła na męża. Jej życie ułożyłoby się inaczej. Czy byłaby szczęśliwa?

- Kochasz mnie? - zapytała. Włożył ręce do kieszeni.

- A czy pobralibyśmy się, gdybym cię nie kochał?

- Czemu nie? Jest nam dobrze w łóżku i poza łóżkiem. Mamy podobne zainteresowania, a równocześnie dzieli nas dość, żeby było ciekawie. Kochasz mnie? - powtórzyła.

- To podstępne pytanie. Powiesz mi, że jeśli cię kocham, pokocham też dziecko?

- Nie, ale myśl jest niezła. To dziecko jest częścią ciebie. Sądziłam, że nasz związek jest głęboki.

Teraz straciłam pewność. Co zamierzasz? Niezależnie od tego, czy z nami zamieszkas, pozostaniesz ojcem tego dziecka i będziesz miał z nim do czynienia.

- Nie wiem, czy potrafię.

Miała ochotę nim potrząsnąć. Czy rola ojca go przerasta?

- Masz kilka miesięcy, żeby do tego przywyknąć - powiedziała oschle, odwracając się do drzwi. - Zadzwoń, jak zechcesz pogadać.

- Poczekaj.

W Annalise obudziła się nadzieja. Dominie westchnął.

## Barwy przyszłości

209

- Powiedz mi coś o tym domu. Oczekiwała czegoś więcej, ale dobre i to.

- Moje zarobki wystarczyły, żebym otrzymała kredyt. Podpisałam umowę, która pozwalała mi natychmiast objąć dom w posiadanie. Chcę jak najszybciej rozpocząć remont, bo mam mało czasu.

Nie była pewna, czy jej słuchał. Patrzył na nią niewidzącym wzrokiem.

A może widział Phyllis? Czy to z nią toczył wewnętrzną walkę?

- Zaczęłam od wysprzątania wszystkich pomieszczeń. Zrobiłam listę niezbędnych prac, które wykonam sama, i tych, do których potrzebuję pomocy. Zatrudnię jakiegoś budowlańca, jeśli mnie to nie zrukuje. Dzisiaj dobrze sprzedałam dom, więc dostanę przyzwoitą prowizję. Dążę do tego, żeby przez cztery dni w tygodniu zrobić w biurze jak najwięcej i zyskać dodatkowy dzień na remont. -

Liczyła na to, że Dominie zaoferuje jej pomoc.

- Myślałem, że zwerbujesz do pracy swoich krewnych.

- Rozmawiałam z Seanem, ale chyba się przeraził. Lianne i Tray są zajęci domem, który Tray chce sprzedać. Poprosili już o pomoc moich braci, więc muszę czekać w kolejce. Może mnie też pomogą.

- Na pewno.

Nie podobał jej się kierunek, jaki obrała ta rozmowa. Jej współpracownicy okazali więcej entuzjazmu.

- Nie było cię tak długo i to wszystko, co masz do powiedzenia?

Patrzył na nią przez moment, po czym wzruszył ramionami.

**Barbara McMahon**

- Świetnie. - Odwróciła się znowu do drzwi.
  - Potrzebuję czasu.
  - To niczego nie zmieni. Dziecko i tak przyjdzie na świat w określonym terminie. Lekarz mówi, że na początku czerwca. Zrobię, co w mojej mocy, żeby dom był wtedy gotowy. Przyjedź go obejrzyć. Na razie nie prezentuje się zbyt okazale, ale po drobnym remoncie będzie super. - Przedstawiła mu swoje pomysły.
  - Czeka cię kawał roboty - stwierdził. - Ten dom ma osiemdziesiąt lat. Trzeba sprawdzić instalację i kanalizację. W tamtych czasach prawo budowlane nie było tak rygorystyczne.
  - Wiem. Znam też rynek nieruchomości. Znajomy inżynier wszystko sprawdził. Dom jest zdrowy, wymaga tylko remontu. Będzie piękny. Prawdziwy dom, odnowiony naszymi własnymi rękami.
  - Nie naszymi - rzekł, gasząc jej entuzjazm. - To twój projekt, od początku do końca.
  - Nawet go nie obejrzysz? - spytała z przerażeniem.
  - Przyjadę kiedyś.
  - Jutro? Skinął głową.
  - W takim razie zostaję tutaj na noc i razem pojedziemy - oznajmiła.
- To mały krok, ale zrobi wszystko, by ratować związek. A Dominie z czasem chyba odzyska rozum. Nazajutrz Annalise obudziła się po dziewiątej. Nigdy nie spała tak długo - w każdym razie do niedawna. Ostatnio wciąż czuła się przemęczona i nawet popołudniowa drzem-

## Barwy przyszłości

211

ka tego nie zmieniała. Ubrała się w pośpiechu i stwierdziła, że jest w mieszkaniu sama.

W ekspresie czekała gorąca kawa. Nalała sobie filiżankę i poszła do salonu wyrzeć przez okno. Był piękny jesienny dzień z błękitnym niebem. Gałęzie kołysały się na wietrze. Idealny dzień, by pokazać Dominikowi dom.

Popijała kawę i patrzyła na swój ukochany Waszyngton. Kiedy się przeprowadzą, będzie tęsknić za tym widokiem.

Nic jednak nie zostało ustalone. Nadal czuła dzielący ich dystans. Dominie zachowuje się tak nedorzecznie. Dlaczego nie dostrzega pozytywnych aspektów ojcostwa?

Zadzwoiła na jego telefon komórkowy.

- Gdzie jesteś?

- W pracy. Skończę za godzinę.

- Można po drodze kupić coś na lunch. Jest za zimno, żeby jeść na zewnątrz, ale mam stolik i krzesła, i działa ogrzewanie.

- Nie mogę się doczekać - odparł.

Zignorowała jego sarkazm. Pojedzie do domu wcześniej i przygotuje go na wizytę męża.

- Więc spotkajmy się na miejscu. - Podała mu wskazówki, jak ma dojechać. - Kupię kanapki.

Annalise popatrzyła na dom bardziej krytycznym okiem niż zwykle. Udawała, że widzi go po raz pierwszy. No cóż, wygląda kiepsko. Podwórce jest zarośnięte i brudne. Wzrok przyciąga raczej łuszcząca się farba niż ciekawa konstrukcja. Nie wspominając już o wnętrzu.

W pośpiechu weszła do domu.

Dominie przyjechał trzy kwadransy po niej. Pobiegła do drzwi, niecierpliwie czekając, by go oprowadzić.

**Barbara McMahon**

Wysiadł z samochodu i zlustrował podwórze.

- Trzeba w to włożyć trochę pracy - zawołała z ganku. - Bridget mogłaby pomóc, ona uwielbia grzebać w ziemi.

- Tutaj trzeba zrobić kapitalny remont. A wiesz, jak trudno będzie to utrzymać? - spytał, idąc splekanym betonowym chodnikiem.

- Posadzimy jakieś niewymagające rośliny. Wynajmiemy ogrodnika do koszenia trawy.

Zainstalujemy spryskiwacze. To żaden wysiłek. - Negatywna opinia męża nie zgasi jej zapału.

Patrzyła na niego, kiedy przyglądał się domowi. Słońce podkreślało wszystkie jego wady. Może powinna była umówić się w pochmurny dzień, a nawet deszczowy. Wtedy skryliby się w środku, by nie moknąć.

Odsunęła się na bok, a Dominie przekroczył próg i przystanął. Zamknęła drzwi i ruszyła w głąb domu.

- Tutaj będzie pokój dzienny. Wygodne kanapy i fotele, oczywiście bezpieczne dla dzieci. Wolałabym zasłony niż rolety. W błękitach i kremie, taki wiejski klimat. Kiedy podłogi zostaną zrobione, położę dywan, żeby w zimie grzał stopy.

Dominie spojrzał na nią.

- Mamy nowoczesne meble.

- Tamte pasują do mieszkania. Dom urządzimy inaczej. - Przygryzła wargę. - Kupimy nowe meble.

Nie skomentował jej słów, zerknął tylko na podłogę, ściany i okna, które wymagały malowania.

- Tam jest jadalnia. - Annalise prowadziła go do kolejnego pomieszczenia. Stolik, który przywiozła z mieszkania, nie pasował do dużej jadalni. - Tutaj też trzeba kupić meble - dodała w drodze do kuchni.

- Widzisz to okno nad zlewem?

## Barwy przyszłości

213

Wychodzi na podwórze od tyłu. Mogę zmywać i obserwować dzieci. A jak już uporządkujemy podwórze, możemy zapraszać gości na barbeeeue.

Przeniosła wzrok na męża. Dominie podszedł do okna. Odwróciwszy się powoli, rzekł:

- To ruina. Żeby ten dom nadawał się do zamieszkania, trzeba w niego włożyć dziesiątki tysięcy dolarów, nie mówiąc o wyposażeniu. Kuchnia jest chyba z lat czterdziestych. Masz supernowoczesne sprzęty kuchenne. Po co ci ten dom?
- Wszystko da się zmienić. Trzeba kupić nowe szafki, nowy sprzęt gospodarstwa domowego.
- Zrobić podłogi, ściany, okna i nowe tylne drzwi - dokończył. - Wydasz fortunę, żeby mieć coś, co już masz?
- Kuchnia, którą mam, jest w naszym mieszkaniu, nie tutaj. - Starła się zachować spokój, ale Dominie doprowadzał ją do szału.
- Jeśli reszta jest w tak fatalnym stanie jak to, co już widziałem, wzięłaś na siebie zadanie niewykonalne.
- Użyj swojej wyobraźni - błagała.
- Przypomina mi dom, w którym się wychowałem. Nikt nie dbał o podwórko. Ojciec był zbyt zajęty narzekaniem na swój los. Tapety położyli jacyś lokatorzy sto lat przed nami. Matka starała się utrzymać czystość, ale dom był stary, zawilgocony i wiecznie coś się psuło, a nas nie było stać na naprawy. A może ojcu nie zależało. To też jest stary dom. Najlepiej go zburzyć i zbudować nowy.
- Budynek, w którym jest nasze mieszkanie, ma trzydzieści lat.
- Zanim się wprowadziliśmy, przeszedł generalny remont. Wnieśliśmy tylko meble.

**214**

**Barbara McMahon**

- Nie jesteś swoim ojcem i nie mieszkamy w zabitej de skami dziurze. Stać nas na remont. Na każdy jego argument miała swój kontrargument. Dla czego Dominie nie da jej szansy?
- Nie interesuje mnie ten dom - rzekł.
- To wymarzone miejsce do mieszkania.
- Ale nie moje wymarzone miejsce.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Annalise nigdy poważnie nie brała pod uwagę tego, że Dominie nie zmieni zdania. Teraz straciła pewność. Gdzie podział się ten mężczyzna, którego poślubiła, którego rozumiała i któremu czytała w myślach?

- Jaki jest twój wymarzony dom? - spytała z obawą, że zna odpowiedź.

- Nasze mieszkanie.

- I chcesz tam zostać do końca życia? Tylko tego pragniesz?

Nie powinna aż tak się dziwić. Gdyby przed miesiącem ktoś zadał jej takie pytanie, odparłaby tak samo. Ale wtedy nie wiedziała, że zostanie matką. To wszystko zmieniło. Tak jak przewidział Dominie.

- Mam nadzieję, że zostało mi jeszcze sporo życia, więc nie mogę powiedzieć, że to wszystko, czego pragnę. Ale w tej chwili tak. Nie chcę niczego, co przypominałoby mi ponure miejsce, gdzie dorastałem. Nie chcę czuć się przywiązany do domu, kiedy mógłbym polecieć do Londynu. Nie chcę malować ścian, skoro w tym czasie mogę jeździć na nartach w Aspen. Myśl o koszeniu trawnika przez kolejne pięćdziesiąt lat jest więcej niż przygnębiająca.

Annalise wyrzała przez okno. Patrząc na zdziczałe krze-

**Barbara McMahon**

wy, potrafiła sobie wyobrazić zieloną trawę, biegające po niej dzieci, a także siebie i Dominika siedzących i patrzących na nie z dumą.

Oczywiście, wymagało to pewnego wysiłku.

- Przykro mi, że tak to widzisz. Ja widzę w tym domu potencjał, jest pełen światła i przestrzeni. Czuję zapach czekoladowych ciasteczek. Widzę dzieci biegnące tu po lekcjach, rodzinne spotkania jak w domu dziadków.

- Nie idealizujesz przypadkiem? Dom twoich rodziców był staroświecki i stworzony z myślą o dzieciach. Przy tak licznej rodzinie to dobre rozwiązanie. Ale to nie dla mnie.

Minął ją, idąc do jadalni, zatrzymał się przy stoliku i zaczął odpakowywać kupiony przez nią lunch. Annalise poszła za nim z postanowieniem, że na razie zostawi ten temat. Może Dominie nigdy nie zmieni zdania. Może ona wyszykuje ten dom dla innej rodziny. A może po remoncie Dominie spojrzy na dom łaskawszym okiem?

Jeden z pokoi mogliby urządzić w stylu ich mieszkania - nowocześnie i minimalistycznie. Podobała jej się elegancka linia ich mebli. Niezagracone pomieszczenia, gdzie było czym oddychać. A w innym pokoju postawiliby miękkie kanapy, na których bawiłyby się dzieci.

-Nie chcę się kłócić. Nie chcę, żebyśmy mieszkali osobno - powiedziała, gdy usiedli. - Chcę, żeby było tak jak dawniej. Jeśli dom ci się nie podoba, umówmy się, że to mój projekt.

Dominie podał jej papierowy talerz i kanapkę.

- Który wymaga mnóstwa czasu i pieniędzy. Kiedy spędzalibyśmy czas razem?

Miał rację. Podczas jego nieobecności każdą wolną

## Barwy przyszłości

217

chwile poświęcała domowi. I trudno powiedzieć, by wiele zdziałała.

- Kiedy będziesz w Waszyngtonie - odparła.

Musi zaplanować remont na czas jego wyjazdów. Prace się przedłużą, ale skoro Dominie nie zmieni zdania przed narodzinami dziecka, jej gorączka, by jak najszybciej wyremontować dom, opadła.

Dominie zjadł pół kanapki, a resztę zapakował w papier.

- Mam dosyć.

Wstał i ruszył na piętro.

Annalise słyszała nad głową jego kroki. Musi położyć na górze wykładzinę. W mieszkaniu nigdy nie słyszeli swoich sąsiadów. Tymczasem zadzwoniła jej komórka. To był jej brat Sean.

- Cześć, co słychać? - powiedziała.

- Myślałem o twojej prośbie, żeby pomóc ci doprowadzić do stanu używalności tę ruinę.

- Pomożesz mi? - Gdyby jej pomógł, wszystko poszłoby szybciej.

- Nie ja, brat Króliczka.

- To jakiś żart?

- Króliczek to dziewczyna, z którą się spotykam. Chodzi o jej brata.

- Ta weterynarz, z którą się spotykasz, to Króliczek?

- Taa, a co?

Annalise nie chciała mu mówić, co o tym myśli. - **i** jej brat chciałby mi pomóc?

- Jest budowlańcem. Teraz jest przestój, więc ma czas, ze dwa dni w tygodniu. Rozmawiałem z nim, jest w porządku. Jak chcesz, dam ci jego numer.

**Barbara McMahon**

- Jak on się nazywa? - spytała podejrziwie.

- Randall Hawthorne. Annalise odetchnęła.

- Dobra, daj mi ten numer. Dużo sobie policzy? Nie zostało mi wiele. - Nie powie Seanowi, że Dominie nie pochwała jej pomysłu. Zastanawiała się, czy da sobie radę finansowo. I czy chce dać sobie radę, pozbawiona nawet duchowego wsparcia męża.

Sean wymienił sumę, a potem podał jej numer.

- Nie wyjdzie drogo, gdyby miał pracować dzień czy dwa w tygodniu - dodał.

Dla niej była to ogromna suma, ale dostanie sporą prowizję za sprzedaż ostatniego domu. Może z pomocą Randalla szybciej uruchomi remont.

- Zadzwoń do niego. Szkoda, że nie możesz mi pomóc. Wyszłoby taniej.

Sean się zaśmiał.

- Przyjadę, jak zbierzesz całą brygadę. Nie jestem twoją niewolniczą siłą roboczą, siostrzyczko.

- Muszę kończyć - powiedziała, słysząc, że Dominie schodzi na dół.

Jej mąż stanął w drzwiach.

- Widziałem całość i powtarzam, że to ruina. Łazienka to istny koszmar. O czym ty myślałaś? Nie, nie myślałaś. To niemożliwe, żebyś wzięła pod uwagę wszystkie wydatki i wysiłek, jaki trzeba w to włożyć.

- Dzwonił Sean. Znalazł dla mnie wykonawcę.

Dominie próbował zrozumieć, co się stało z jego żoną. Dotąd przysięgłby, że ją rozumie, że nadają na tych samych

## Barwy przyszłości

219

falach. Ale to jest niepojęte. Jak mogła w pośpiechu kupić tę ruinę i ludzić się, że zamieni ją w elegancki dom? Ten budynek wymaga znacznie więcej pracy, niż Annalise sobie wyobraża. A koszty utrzymania takiego kaprysu są ogromne.

Czy nie jest zadowolona z ich dotychczasowego życia? On je lubił i sądził, że ona także.

Drażniło go też, że Annalise zorganizowała sobie pomoc. Prędzej odzyskałaby rozum zdana na własne siły. Liczył na to, że im dłużej będzie pracowała, im więcej pieniędzy utopi w tym domu, tym szybciej sobie uświadomi, że to studnia bez dna i przestanie go idealizować. Mieszkanie również stanowi ich własność, ale nie martwili się o remonty ani o podwórko.

Wiedział, że część jego oporu to echo narzekań jego ojca, lecz nie widział się w roli ogrodnika ani złotej rączki. Pracował na budowie, by zarobić na studia, lecz nie sprawiało mu to tyle przyjemności co rozwiązywanie łamigłówek komputerowych.

Dom nie stanowił zresztą jedyne go problemu. Na myśl o dziecku przeszedł go dreszcz. Tego nie da się ignorować tak jak domu. Czuł się jak w pułapce, z której musi natychmiast wyjść, by złapać oddech.

- Znamy się sześć lat, od pięciu jesteśmy małżeństwem. Mimo to ostatnio zupełnie cię nie poznaję.

Patrzyła na niego osłupiała.

- Jestem tą samą osobą - zaprotestowała.
- Nie, nie tą samą. Co z nami będzie?
- Wciąż o to pytasz.
- Bo nie dostałem satysfakcjonującej odpowiedzi.

**Barbara McMahon**

Wyszedł na ganek. Oparł się o balustradę i głęboko odetchnął chłodnym powietrzem. Annalise poszła za nim.

- Powinniśmy brać życie takie, jakim jest - powiedziała. Miał ochotę wziąć ją w ramiona i wtulić twarz w jej

miękkie włosy, aż jego świat wróci do równowagi. Ale to z jej powodu jego świat się zachwiał. Ilekroć myślał o dziecku, czuł się chory. To niezbyt dobrze o nim świadczy, lecz nie potrafił zwalczyć uczucia klaustrofobii ogarniającego go na myśl, że znów będzie uwięzany. Że jego przyszłość będzie zależna od dziecka, choć tak ciężko pracował na swoją pozycję. Nie chciał czuć niechęci do żony czy bezbronного dziecka, ale jeśli nie znajdzie w sobie entuzjazmu, będzie tylko gorzej.

- Może powinniśmy na próbę pomieszkać osobno - rzekł w końcu.

Te słowa jemu samemu sprawiły ból. Ale to ma sens. Ich drogi się rozchodzą. Mogą zostać razem z przyzwyczajenia, lecz iskra namiętności, dzięki której zostali parą, zgasła. Czy on ją kocha?

Pytała go o to zeszłego wieczoru. Nie był w stanie dać jednoznacznej odpowiedzi. To przerażające.

Spojrzał na nią. Miała te same niebieskie oczy i brązowe włosy co zawsze. Nadal była szczupła i

zgrabna. Ale uśmiech, który tak lubił, zniknął, a w oczach zagościł smutek. Czego on od niej oczekuje? Żeby sprzeciwiła się separacji? Żeby rzuciła argument, który by go przekonał? Tymczasem Annalise milczała. Może oczekiwał potwierdzenia, że jego prośba jest uzasadniona?

- Nie chcę. To wszystko zmieni.

- Cięża już wszystko zmieniła.

## Barwy przyszłości

221

Z oczu Annalise popłynęły łzy. Dominie widział, że starała się je powstrzymać. Nigdy nie uciekała się do żadnych sztuczek, by osiągnąć cel. Poczuł się jak najgorszy drań. Mimo to wciąż nie pogodził się z faktem, że zostanie ojcem.

- Przemyśl to. Zobaczymy się, jeśli zdecydujesz się wrócić do domu. - Ruszył do samochodu. -

Wszędzie liście -mruknął, kiedy już wsiadł, patrząc na sterty liści na chodniku, zagrabionych przez pracowitych sąsiadów. - Jeszcze więcej roboty. Czy ona jest ślepa? Człowiek, który ma dom, jest uwiązany. A ja chcę być wolny.

W drodze do domu myślał tylko o tym, że Annalise się zmieniła, a on nie. Czy w tym tkwi problem? Czy coś jest z nim nie tak, że dziecko go nie cieszy? Że dom nie budzi w nim entuzjazmu? Czy brak mu czegoś, co w niej zrodziło pragnienie powiększenia rodziny i przeprowadzki?

Musiał przyznać, że początkowo wydawała się równie jak on zaszokowana ciążą, ale o wiele szybciej się z tym pogodziła. Teraz czekała na dziecko z radością i z równą radością wprowadzała w swoim życiu zmiany. Chętnie poznałby jej sekret.

Phyllis nie chciała pozostać jego żoną, gdy stracili to, co skłoniło ich do ślubu. Może kobiety dostrzegały w nim ten brak, którego on nie mógł zidentyfikować. Wszystko wymyka mu się spod kontroli. Co ma do zaoferowania swojej żonie, jeśli nie spełnia już jej wymagań?

Po krótkim czasie wszedł do ich mieszkania. Przystanął w drzwiach salonu i spojrzał na meble.

Pamiętał wszystkie wyprawy do sklepów. Zaczęli od konsoli, potem dokupili kanapę. Następnie stolik. Kilka miesięcy zajęło im poszukiwa-

**Barbara McMahon**

nie stolika, który zadowoliliby ich oboje, Kiedy go przywieźli do domu, zjedli uroczystą kolację. Przenosił wzrok z jednego przedmiotu na drugi. Wciąż świeże było wspomnienie radosnego podniecenia po podpisaniu umowy kupna tego lokum. Kiedy dostali klucze, wrócili tutaj i kochali się w sypialni na podłodze.

A teraz Annalise chce się stąd wynieść i wymienić meble. Wymazać przeszłość i zacząć od nowa, zmieniając styl życia. Może pora zakończyć ten związek. Może każde powinno pójść swoją drogą. Myśląc o tym, mało się nie załamał.

Annalise z niedowierzaniem odprowadzała Dominica wzrokiem. Czowała w środku pustkę. Jak on śmiał tak odejść, nie walcząc o ich małżeństwo? Ona nie zamierza tak tego zakończyć. Jeśli on sądzi, że to koniec, bardzo się myli.

Wróciła do jadalni, sprzątnęła ze stołu i schowała resztę kanapek do lodówki. To nie ona chciała separacji. Ona stara się zaadaptować do nowej sytuacji. Ludzie zazwyczaj biorą ślub, a potem mają dzieci. Taka jest kolej rzeczy. Potem dzieci dorastają i wyprowadzają się z domu, a rodzice znów zostają sami.

To nie jest koszmar, jak postrzegał to Dominie. Ale nie znając szczegółów jego pierwszego małżeństwa, miała kłopot z odparciem jego argumentów. Wspólne życie pary nastolatków różni się od związku dojrzałych ludzi. Przypuszczała, że Dominie postrzega ich sytuację z tamtego punktu widzenia, jakby wciąż miał osiemnaście lat. I reaguje tak jak wtedy.

Dotąd myślała, że jest wściekła, ale dopiero teraz ogarnęła ją prawdziwa furia.



## Barwy przyszłości

223

Chwyciła komórkę i zadzwoniła do Lianne.

- Gdzie jesteś? - spytała, słysząc głos siostry.
- Gdzieś na 1-95, między Richmond a Waszyngtonem. Mam zapytać Traya? On prowadzi.
- Będziecie tu za jakieś dwie godziny?
- Coś koło tego.
- Wpadnij do mnie, dobrze? Jestem w nowym domu.
- Co się stało?
- Dominie zaproponował separację.

W słuchawce rozległ się syk zdziwienia.

- Żartujesz?
  - Nie. Uważa, że dom to ruina. Zamiast pomóc mi w remoncie, poszedł sobie. - Nabrała powietrza. - Jestem taka zła, że nie wiem. Masz jakiś pomysł? Boję się do niego od razu zadzwonić, bo wybuchnę. Mogłabym powiedzieć coś, czego bym potem żałowała, chociaż w tej chwili nie żałowałabym niczego. Niech go szlag. Nie zaszłam w ciążę celowo ani z innym facetem.
  - Będę u ciebie zaraz, jak tylko dojedziemy. Masz samochód?
  - Tak.
  - Tray mnie do ciebie podrzuci, a ty mnie potem odwieziesz.
  - Okej. Podziękuj mu.
  - Powiedz mi raz jeszcze, jak tam dojechać. Tray mówi, że będziemy za niecałe dwie godziny.
- Tłumacząc siostrze, jak trafić do jej domu, Annalise krążyła po pokoju. Potem odłożyła telefon na blat kuchenny i zabrała się do pracy, żeby spalić rozpierającą ją energię. Była wzburzona słowami męża, które odbijały się w jej

**Barbara McMahon**

głowie echem. Czy się oszukiwała, myśląc, że Dominie zmieni zdanie? Dlaczego nie chce dziecka? Co jest nie tak z jej mężem?

- Annalise? - zawołała Lianne.

- Jestem w kuchni! - Annalise wytarła ręce.

Lianne pomachała do męża. Odjechał, zanim zamknęła za sobą drzwi.

- Powinnaś zamykać się na klucz, jak jesteś sama - powiedziała Lianne, zdejmując żakiet.

- To bezpieczna okolica. Dzięki, że przyjechałaś. Lianne rozejrzała się i zmarszczyła nos.

- Sprzątanie niewiele dało.

- Nie zaczynaj. Dominie uważa, że to nora.

- Coś w tym jest.

Annalise zmierzyła siostrę wrogim spojrzeniem. A ta tylko wzruszyła ramionami i ruszyła do kuchni wstawić wodę na herbatę.

- Zakładam, że masz herbatę? -Mam.

Siostry uwielbiały herbatę - rozmaite gatunki na różne nastroje.

Kiedy woda się zagotowała, Lianne tym razem zaparzyła rumiankową.

- Mamy gdzie usiąść?

- W jadalni albo na łóżku na górze.

- W jadalni. - Lianne szła pierwsza, a kiedy usiadły, przez chwilę przypatrywała się siostrze. - Jak na kobietę, którą właśnie zostawił mąż, wydajesz się spokojna.

- Szkoda, że nie było cię tutaj dwie godziny temu. Chyba

## Barwy przyszłości

225

ziałam ogniem. A Dominie mnie nie zostawił. Zasugerował tylko, żebyśmy na próbę zamieszkali osobno. Powiedział, że jeśli postanowię wrócić, będzie na mnie czekał. Tak jakby wszystko zależało ode mnie. -1 co ty na to?

- To jakaś bzdura. Cięża zaskoczyła mnie tak samo jak jego. Ale ja już sobie nie wyobrażam, żebym nie miała dziecka. On z kolei nie robi najmniejszego wysiłku, żeby spojrzeć na to pozytywnie. Umywa ręce.

-1 dom mu się nie podoba?

- Przypomina mu jego znienawidzony dom rodzinny. Teraz, kiedy jego przeszłość wychodzi na jaw, uświadamiam sobie, ile przede mną ukrywał. Chcę poznać wszystkie szczegóły. Chcę mieć dziecko i męża. Tyle że on akurat wymyślił sobie separację. Głupek

- No cóż, czas chyba nic nie zmienia. On nadal trwa przy swoim. - Lianne wypila łyk herbaty.

- Przeraził go ten dom. Ale to idealny dom dla rodziny. Po remoncie będzie ciepły i przyjazny. Chcę żebyśmy tu mieszkali przez wiele lat, jak babcia Carrie w swoim domu. Chcę urządzać tutaj rodzinne przyjęcia. Nasze mieszkanie nie mieści całej naszej rodziny.

- Jedyne miejsce, gdzie się mieścimy, to dom nad morzem. Ale kiedy pozostali założą rodziny, nie będzie takiego domu, który pomieściłby wszystkich O'Mallorych. Zostaje nam barbecue na plaży.

- Albo na naszym podwórzu, jest ogromne. Widzę, jak siedzimy z Dominikiem na trawie, a nasze dziecko uczy się chodzić.

- A on tego nie widzi? - spytała Lianne.

**Barbara McMahon**

- Nie chce żadnych zmian. Mam w/ażenie, że patrząc na mnie, widzi swoją pierwszą żonę. Czuje się schwyty w pułapkę. Ale wtedy miał osiemnaście lat.

Lianne wzruszyła ramionami.

- Pewnie nigdy nie dowiedziałabym się o tamtym małżeństwie, gdybym nie zaszła w ciążę - podjęła Annalise. - Ale historia się nie powtarza, jak mu się zdaje. Rodzina nie musi wyglądać tak jak ta, którą założyli jego rodzice.

- Może nie potrafi tworzyć prawdziwych relacji? Annalise przekrzywiła głowę, przywołując wspomnienie

teścia. Rzadko go odwiedzali.

- Nie widziałam domu, w którym wychował się Dominie. Wiem, że nie lubi spędzać czasu z ojcem. Steve to stary zrzęda, wiecznie niezadowolony. Nie wiem, jak to jest dorastać z takim człowiekiem. Myślę, że to może wypaczyć charakter.

- Dorosły człowiek nie musi bez końca wracać do przeszłości - stwierdziła Lianne.

- Więc co mam zrobić? Dziecko jest w drodze. Nie zmienię tego, nawet gdybym chciała, a nie chcę.

- I chcesz mieć ten dom - dodała Lianne. - Chociaż nie pojmuję, jakim cudem widzisz w nim potencjał.

- Wróć tutaj za parę miesięcy, a inaczej zaśpiewasz. Sean załatwił mi pomoc. Jeśli będzie mnie na to stać. - Annalise wyjaśniła, o co chodzi, a Lianne wybuchnęła śmiechem, słysząc o Króliczku.

- Pewnie zażartował - powiedziała rozbawiona.

- Raczej nie. Ale to nieważne, liczy się tylko, że ten człowiek może mi pomóc.

- Zapomnij o domu, skup się na mężu.

## Barwy przyszłości

227

- A co z moimi pragnieniami? Wszystko nie może być tak, jak chce Dominie. Co to byłoby za małżeństwo?

Bardzo za nim tęskniła. A może po prostu potrzebuje wsparcia, uzasadnienia dla swojego wyboru? Gdzie się podziało jej poczucie, że stanowi jedną z części nierozzerwalnego związku? Czuła się zagubiona.

- W takim razie musisz się zastanowić nad swoim małżeństwem, nad tym, jak je sobie wyobrażasz.

- To chyba kiepski związek, skoro pierwsza przeszkoda skłania Dominicę do separacji. - Pomyślała przez chwilę. -Przeżyliśmy pięć fantastycznych lat. Mamy mnóstwo przyjaciół. Podróżowaliśmy po całym świecie.

- Wiem, że żyje wam się świetnie, ale co z bliskością, skoro Dominie ukrywał przed tobą swoją przeszłość?

Annalise pokiwała głową.

- Im więcej o tym myślę, tym częściej dochodzę do wniosku, że żadne z nas małżeństwo. Lubimy się bawić. Ja lubię ładne ciuchy, a Dominie lubi, jak dobrze wyglądam. On jest bardzo przystojny i uwielbiam się z nim pokazywać. Ale to do ciebie zwracam się z problemami. Co to mówi o naszym związku?

- On zawsze tak na ciebie patrzy, jakby nie mógł się doczekać, aż zostaniecie sami.

- W tych sprawach nigdy nie mieliśmy kłopotów - stwierdziła Annalise. - Ale to chyba za mało?

- Macie podobne zainteresowania, pasje. Znajdź jakiś sposób, żebyście się znów zbliżyli. On jest jedynakiem, owocem nieudanego związku. Ma za sobą nieszczęśliwe małżeństwo. Wszedł do naszej szalonej rodziny, ale po rodzinnych spotkaniach wracacie do swojego cichego mieszkania, gdzie

**Barbara McMahon**

nie płaczą dzieci i nie potykasz się o zabawki. On to lubi. Dziecko jest dla niego zagrożeniem, będzie was troje, a nie dwoje, a z luksusowego apartamentu każesz mu przenieść się do domu, który w tej chwili wygląda jak obraz nędzy i rozpaczy. Sama bym się denerwowała - oznajmiła Lianne.

- Więc co sugerujesz? - spytała Annalise.

- Rozpieszczaj go. Ja staram się, żeby Tray nie czuł, że z powodu dziecka będzie na drugim miejscu, chociaż wiesz, jak zwariowałam na tym punkcie. Ale pragnę też Traya, i to bardziej niż kiedyś. Nie przypuszczałam, że tak się zakocham, ale stało ile i jest cudownie.

- Miałabym wokół niego skakać? - Annalise spojrzała na siostrę. - Spytałam go, czy mnie kocha. Nie odpowiedział.

- Mężczyźni mają kłopot z wyrażaniem uczuć.

- Wystarczyłoby: Tak, kocham cię. A jeśli mnie nie kocha?

- To pora, żebyś się tego dowiedziała - rzekła szczerze siostra. - Musicie uzgodnić, jak widzicie waszą przyszłość. Zwłaszcza jeśli on ma zmienić zdanie co do dziecka. - Lianne rozejrzała się i skrzywiła. - Bo nie sądzę, żeby zmienił opinię w sprawie domu.

Annalise prawie się obraziła.

- Po remoncie będzie piękny.

- Ty widzisz ten dom takim, jakim kiedyś będzie. My widzimy go takim, jakim jest. Jeżeli Dominie w dzieciństwie żył w biedzie, ten dom przywołuje niemiłe wspomnienia. Kiedy zachęcałam cię do kupna, nie miałam pojęcia, że to ruina.

- Rozumiem, że nie wszyscy widzą go tak jak ja. Ale wierz mi, to będzie idealny dom dla rodziny.

- Skoro tak mówisz...

## Barwy przyszłości

229

Przez resztę popołudnia siostry sprzątały sypialnie na górze i rozmawiały o tym, jak Annalise miałyby odzyskać uczucia męża. Mówiły też o tym, jak znoszą ciężę i jak nazwą swoje dzieci. Obie pragnęły nadać to samo imię, jeśli urodzą córki - Caroline, na cześć ich babki Carrie.

- To jak, ta, która urodzi się pierwsza, dostanie to imię? - spytała Annalise.

- Kiedy masz termin? - spytała podejrzliwie Lianne.

- Początek czerwca.

- To dziwne. Ja mam termin w pierwszym tygodniu czerwca. Nie do wiary.

- Jesteśmy bliźniaczkami - przypomniała Annalise i obie się roześmiały.

Gdy nadeszła pora, by Lianne wracała do domu, sprzątanie było skończone. Annalise mogła zacząć prace remontowe.

Odwiozła siostrę, a potem zadzwoniła do Randalla Hawthorna. Od razu wiedział, z kim ma do czynienia.

- Mój brat Sean wspomniał, że mógłby mi pan pomóc w remoncie starego domu - powiedziała.

- Kiedy miałbym zacząć?

- Chcę tu pracować w piątki, soboty i niedziele. Chyba lepiej jest pracować trzy dni pod rząd, niż się rozdrabniać.

- Tak, to dobry plan.

Porozmawiali chwilę o wynagrodzeniu dla Randalla i o tym, co Annalise już zrobiła.

- Nie we wszystkich pomieszczeniach jest światło, więc byłoby dobrze, gdyby pan zobaczył dom za dnia.

Nie minęło pół godziny, -gdy Randall zapukał do jej

**Barbara McMahon**

drzwi. Był tak wysoki jak Dominie, z jasnoblond włosami i zaraźliwym uśmiechem. Miał na sobie dzinsy i skórzaną kurtkę.

- Randy Hawthorne, do usług - przedstawił się.

- Annalise Fulton, proszę wejść.

- Świetny dom. Jak się go wyremontuje, będzie super -rzekł, rozglądając się, po czym wszedł do salonu. Tu także się rozejrzał, dotknął półki nad kominkiem, wyjrzał przez okno IM ganek. - Ale wymaga sporo pracy.

- Mam nadzieje, że tylko tyle, na ile mnie stać. Odwrócił się do niej z uśmiechem.

- Razem zdziałamy cuda. Obejrzymy resztę.

Annalise oprowadziła go, mówiąc, jak wyobraża sobie poszczególne pomieszczenia. Kuchnia wymagała remontu kapitalnego.

Kiedy wrócili do holu, Randy oświadczył:

- Należy zacząć od pokoi od frontu. Tam jest najmniej pracy, więc się pani nie zniechęci. Potem weźmiemy się za kuchnię i łazienki. Te będą najgorsze i najdroższe.

- Dobrze. - Annalise podobały się jego propozycje. Wiedziała, jaki efekt chce osiągnąć, ale nie była pewna, jak to zrobić.

Omówili plan prac i zdecydowali, że zaczną od salonu i jadalni. Zrobią podłogi, pomalują ściany, a potem pomyślą o meblach.

- Więc do piątku - powiedział. - Mogę być o szóstej.

- Och, może nie aż tak wcześnie - odparła, przypominając sobie, z jaki trudem zwleka się teraz z łóżka.

- Wystarczy siódma.

Po wyjściu Randyego zastanawiała się, czy nie wrócić do



## **Barwy przyszłości**

**231**

mieszkania. Nie czeka jej tam ciepłe powitanie, ale nie chciała być stroną, która zrywa więzy. Wypróbuje kilka sztuczek, które omówiła z Lianne. Skoro jej małżeństwo chwieje się w posadach, zrobi wszystko, by je umocnić. Z pomocą Dominica albo bez!

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Annalise pojechała do mieszkania późnym wieczorem. Dominie pracował przy komputerze i ledwie zareagował na jej powitanie. Wzięła prysznic i włożyła swoją najseksowniejszą nocną koszulkę. W mieszkaniu było chłodnawo, ale miała nadzieję, że to się zmieni.

W jedwabnym szlafroku udała się do kuchni i przygotowała gorącą czekoladę.

Z dwoma kubkami czekolady wróciła do gabinetu i postawiła jeden z nich na biurku.

- Zrób sobie przerwę.

- Niezły pomysł - odparł Dominie.

Spojrzał na nią, zauważając że jej szlafrok się rozchyła, odkrywając nogi, gdy Annalise siada na krześle. Odwrócił głowę i wypił łyk gorącego napoju. Aż krzyknął, poparzywszy sobie wargi.

- Uważaj, gorąca.

- Tak ja ty - rzekł, przenosząc na nią wzrok.

W jego pociemniałych oczach widziała pożądanie. Jej serce zabiło mocniej.

- Było mi gorąco, jak wyszłam spod prysznic, ale tutaj jest chłodno.

Dominie powoli pił czekoladę. Widziała po jego minie, że

## Barwy przyszłości

233

analizuje sytuację. W końcu równie powoli odstawił kubek i wstał. Wyciągnął do niej rękę. Annalise nawet nie spróbowała swojej czekolady, mimo to z radością z niej zrezygnowała.

- Chodźmy do łóżka - powiedziała, wstając.

- Z przyjemnością. - Pochylił się, by ją pocałować.

Jakiś czas później, czując miłe zmęczenie, Annalise wtuliła się w męża. Najchętniej by zasnęła, ale pragnęła nacieszyć się tą chwilą. I pozostało tyle pytań bez odpowiedzi.

- Opowiedz mi o Phyllis - poprosiła. Dominie natychmiast zeszywniał.

- Co mam ci powiedzieć?

- Wszystko. Mówiłeś, że byliście parą.

- Kiedy nie pracowałem, umawialiśmy się na randki. Starłem się zaoszczędzić na studia. Dostałem stypendium z Penn, ale wiedziałem, że to za mało.

- Czy ona wybierała się do collegeu? -Nie.

- Jakie miała plany?

- Nie pamiętam. - Zamilkł na chwilę.

- Jaka była? - spytała znów Annalise.

- Niewysoka, ciemnowłosa. Po maturze, po naszym ślubie, zmieniła się.

- Jak?

- Wcześniej dobrze się ze sobą dogadywaliśmy. W ciąży zrobiła się zaborcza. Wykorzystywała swój stan, żeby osiągnąć to, co chciała. Nie chodziliśmy do kina, bo oszczędzaliśmy na dziecko. Nie mieliśmy przyjaciół, bo nasze mieszkanie było małe, no i czym byśmy ich podjęli? Godzinami czytaliśmy książki o dzieciach.

**Barbara McMahon**

- Chyba była przerażona.
- Wtedy tak nie myślałem.
- To nie ty miałaś zostać matką w wieku osiemnastu lat.
- Ja też byłem przerażony. Praca w fabryce była nudna i ciężka, ale zarabiałem. Boże, jak ja nie znosiłem tej roboty. Phyllis dobrze gospodarowała pieniędzmi. Nie mieliśmy długów i nie brakowało jedzenia. Ale myśl, że tak będzie wyglądało moje życie przez kolejne pięćdziesiąt lat, wywoływała we mnie przygnębienie.
- Byliście za młodzi na dziecko.
- No i go nie mieliśmy - rzekł i usiadł.
- Nie jesteś winien, że urodziło się martwe. - Ona też usiadła.
- Może myśli posiadają siłę sprawczą. Moje pragnienie wolności było nadzwyczaj silne. Skąd wiesz, że Phyllis nie odbierała tego w jakiś szczególny sposób?
- Przestań. Nie zrobiłeś nic złego.
- Wszystko zepsułem. - Wstał i włożył dżinsy. Chwycił koszulę i wybiegł z sypialni. Annalise zastanawiała się, czy za nim pójść, ale w końcu zrezygnowała. Zszedł do kuchni i nalał sobie drinka. Zazwyczaj sięgał po alkohol jedynie podczas towarzyskich spotkań, ale tego wieczoru szukał zapomnienia. Tyle go kosztowało, by odsunąć tamten rok w niepamięć. Annalise pojęcia nie ma, jakie to było straszne. Z dziewczyny, z którą się umawiał w szkole, Phyllis zmieniła się w płaczliwą i zaborczą kobietę, która nie pozwalała mu swobodnie oddychać.

## Barwy przyszłości

235

Patrząc na to z perspektywy czasu, widział, że źle to rozegrał. Miał żal, że stracił szansę na studia. Był zły, że musiał zatrudnić się fabryce, i przerażony. Wtedy nie wiedział, co to znaczy być ojcem, i nadal tego nie wie.

Wspomnienia napływały do niego falami. Każde kolejne umacniało go w jego postanowieniu. Nie chce, by jego uczucia do żony zamieniły się w pełną goryczy niechęć. Nie chce, by Annalise stała się zaborcza. Powtórka z historii nie wchodzi w grę.

A jednak Annalise ma rację. Niezależnie od tego, czy z nią zostanie, będzie ojcem. Czy można nie dbać o swoje dziecko? Nawet jego ojciec troszczył się o niego. Wciąż narzekał, ale był u jego boku. Więc raz jeszcze spełni swój obowiązek. I będzie liczył lata dzielące go od wolności.

Nazajutrz rano Annalise obudziła się późno. Dominie już wyszedł. Ubrała się w pośpiechu i pojechała do biura. Miała cały dzień wypełniony spotkaniami i ani chwili na prywatne zmartwienia.

W środku popołudnia zrobiła sobie przerwę i zadzwoniła na komórkę męża.

- Fulton - odezwał się. Serce zabiło jej mocniej na dźwięk jego głosu. Jak on mógł proponować separację? Chciała być blisko niego. A jednak, gdy już padły pewne słowa, zaczęła kwestionować wszystkie aspekty ich małżeństwa. Miniony wieczór był cudowny, dopóki nie wspomniała o Phyllis. Dominie już nie wrócił do łóżka.

- Cześć - powiedziała, pragnąc, by dzieląca ich przepaść została w jakiś cudowny sposób zasypana.

- Cześć. - Mówił jak dawny Dominie.

**Barbara McMahon**

- Pójdziemy do chińskiej knajpki na kolację? - O której?
- Ostatnie spotkanie z klientami mam o czwartej. Jeśli nie zdecydują się na kupno, zdążę na szóstą trzydzieści.
- No to do zobaczenia.

Kiedy się rozłączyła, pomyślała, że Lianne ma rację. Musi pokazać Dominicowi, że dziecko nic nie zmieni. Zawsze znajdzie dla niego czas. Nadal będą wychodzić na kolacje i do teatru. Może powinna urządzić kolejne przyjęcie? Ale kiedy? Weekendy zarezerwowała na remont.

Miała ochotę zadzwonić do Mary Margaret i spytać ją, czy na pierwszym miejscu stawia dzieci ze szkodą dla męża. Ale po pierwsze obraziłaby siostrę, a po drugie nikt prócz Lianne nie wie o jej ciąży. Może powinna wreszcie oznajmić rodzicom wielką nowinę. Nie zrobi tego jednak, dopóki Dominie się z tym nie pogodzi.

O wpół do siódmej zajęła do swojej ulubionej chińskiej restauracji. Dominie stał w wąskim przedsionku.

- Długo czekasz? - Uniosła się na palce, by go pocałować.
- Właśnie przyjechałem. - Skinął głową hostessie.

Annalise była rozczarowana, że na jej pocałunek nie odpowiedział namiętniej, ale znajdowali się w miejscu publicznym. Tuż po ślubie nie był taki powściągliwy. Trzymał ją za rękę albo otaczał ramieniem. Tego wieczoru mogli uchodzić za parę znajomych załatwiających interesy.

Kelnerka posadziła ich w cichym boksie od frontu. Wręczyła im menu i poszła po herbatę.

- Weźmy to, co zawsze - rzekła Annalise.
- Dobrze.

## Barwy przyszłości

237

To, co zawsze, oznaczało wołowinę po seczuańsku, kurczaka kung pao i chow mein z wieprzowiną. Już na początku znajomości odkryli, że smakują im podobne rzeczy.

- Jak ci minął dzień? - zapytała Annalise, jakby byli na pierwszej randce. Czyżby wrócili do banałów? Chciała jednak zadbać o dobrą atmosferę, nim znów spyta go o Phyllis.

W oczach Dominika dojrzała iskrę rozbawienia.

- Dobrze, a tobie?

- Wiem, to było głupie. Co tam w pracy?

- Mamy nowego klienta z Maryland. Chyba tam polecę. To początkująca firma ochroniarska w Annapolis. Stanęli do przetargu o kontrakt z marynarką, więc wzmacniają swój system ochrony, żeby pokazać, że są kompetentni.

- Mógłbyś stąd sprawdzić ich system.

- Wolę zobaczyć to w rzeczywistości. Poznać procedury, jakie zastosowali, sprawdzić, jak tworzą kopie zapasowe i tym podobne.

- Co jeszcze? Uśmiechnął się.

- Grałem w gry.

Gdy Dominie tak mówił, nie miał na myśli takich gier, w jakie ona grywała na komputerze. W jego firmie pracowały najtęższe umysły komputerowe świata. Ciągłe podstawiali sobie nawzajem nogi, zmieniając kody w istniejących programach. Sami wymyślali problemy i sami je rozwiązywali. W ten sposób doskonalili umiejętności.

- A ty? - spytał.

- Pokazałam Worthysom jeszcze dwa domy. Widzieli już chyba wszystkie oferty w północno-wschodniej części, pół-

**Barbara McMahon**

nocno-zachodniej i w pobliżu Kapitolu, Żaden nie spełniał ich oczekiwań. Zaczynam podejrzewać, że nie są poważnie zainteresowani kupnem.

- Zrób to, co zawsze. Zanim pokażesz im coś więcej, poproś ich o dokument potwierdzający ich zdolność kredytową.

- Tak, to zazwyczaj działa.

Kelnerka przyniosła im zamówione dania i przez kilka chwil byli zajęci jedzeniem. Annalise miała wrażenie, że znowu zaczęło im się układać.

Podniosła wzrok na Dominica. Nadal uważała go za najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego знаła.

Kiedy pochwycił jej spojrzenie, przeszedł ją dreszcz. Czy pojedą do domu i będą się kochać?

- Co Lianne sądzi o twoim domu? - spytał, jakby chciał wbić między nich klin.

Annalise zamarła. Ilekroć pojawiał się temat domu czy dziecka, dystans między nimi się zwiększał.

- Uważa, że to nora, tak jak ty.

- Mądra kobieta.

- Brak wam wyobraźni. Ten dom będzie wspaniały. Zaczynam remont z budowląncem, którego zatrudniłam.

- Kto to? - zaniepokoił się Dominie.

- Brat dziewczyny, z którą spotyka się Sean. Wpadł do mnie w niedzielę. Uważa, że dom będzie piękny. - Jak dotąd tylko Randy był jej zdania.

- Nie powinnaś go była wpuszczać, kiedy byłaś sama - rzekł Dominie z lekką irytacją. - To mógł być morderca.

- Mówię ci, że to brat Króliczka. Dominie uniósł brwi.



## Barwy przyszłości

239

- Najnowszej dziewczyny Seana, która jest weterynarzem. Sean mówi na nią Króliczek

- A na jej brata Piesio?

Mało nie parsknęła śmiechem, choć poczuła się dotknięta jego słowami. On uważa, że jest lekkomyślna. Kupiła ten dom za własne pieniądze. To ona będzie decydować o remoncie. Gdyby to nie był brat dziewczyny Seana, nie przyjęłaby go sama, choć stale sama pokazywała domy obcym ludziom. Z tym także Dominie miał problem. Może jest nadopiekuńczy.

- Nazywa się Randy i pracuje na budowie, ale z powodu złej pogody ma przestój. W piątek zaczynamy  
- wyjaśniła spokojnie.

- Myślałem, że w piątek pojedziemy do Annapolis. Jak załatwię sprawy, poszukalibyśmy jakiegoś pensjonatu i zostali tam na weekend.

Annalise poczuła się rozdarta. Miałaby okazję zbliżyć się znów z mężem, ale już umówiła się z Randym. Czas nie był jej sprzymierzeńcem. Jeśli pogoda się popsuje, będą musieli przełożyć naprawę okien i malowanie.

- Szkoda, że dopiero teraz o tym mówisz. Przykro mi, ale nie dam rady. Weekendy to jedyne dni, które mogę poświęcić na remont. Może uda mi się wziąć inny wolny dzień -dodała.

To może oznaczać stratę zarobków, ale w najbliższym czasie nie zapowiadała się żadna sprzedaż.

- Jestem zajęty do piątku - rzekł Dominie, kończąc herbatę. - Możemy już iść?

I tyle, jeśli chodzi o zasypywanie przepaści i budowanie mostów. Dlaczego nie dała się przekonać?

Czy kierowała nią duma czy żal, że on nie zmienia zdania?

**Barbara McMahon**

Po powrocie do domu Dominie zamknął się w gabinecie. Rozczarowana, że wieczór zaczął się tak obiecująco, a zakończył tak fatalnie, Annalise wyjęła swój laptop i czytała w internecie artykuły dotyczące odnawiania drewnianych podłóg. Skoro nie miała w tym doświadczenia, chciała przynajmniej czegoś się dowiedzieć.

Następnego ranka znów zasnęła. Miała nadzieję, że przez całą ciążę nie będzie tak zmęczona.

Spieszyła się, by zdążyć na pierwsze spotkanie. Zdobyła już zaufanie klientów, a szeptana reklama robiła swoje. Bardzo lubiła pokazywać domy i podpowiadać klientom, jak zdobyć pieniądze. Wielu szczęśliwych właścicieli domów kupionych dzięki jej pośrednictwu polecało ją innym. Niektórzy zostawali jej przyjaciółmi. No właśnie, powinna zaplanować przyjęcie na grudzień. Czy Dominie będzie wtedy na miejscu? Zadzwoiła do niego.

- Nie zdążę już urządzić przyjęcia w listopadzie. Poza tym jest Święto Dziękczynienia. Co powiesz na pierwszy weekend grudnia? - zapytała.

- A ty masz czas? Co z domem?

- Skończ z tym wrogim nastawieniem. W ten weekend nie mogę z tobą jechać, bo wcześniej zrobiłam inne plany. Zawsze o tej porze roku urządzaliśmy jedno czy dwa przyjęcia. Zanim zamówię catering, chcę mieć pewność, że będziesz w Waszyngtonie.

- Zarezerwuję sobie tę pierwszą sobotę. Nie gwarantuję, ale postaram się.

- Świetnie. Wieczorem zrobimy listę gości i zacznę przygotowywać zaproszenia. W grudniu wiele się dzieje. Musimy wyprzedzić innych.

## Barwy przyszłości

241

Annalise dość wcześnie wróciła do domu i ugotowała smaczną kolację. Zjedzą, zaplanują przyjęcie, wszystko wróci do normy. Jednak o siódmej straciła nadzieję, że Dominie się pojawi. Jego komórka była wyłączona. Specjalnie ją wyłączył czy bateria się rozładowała? To się zdarzało, co prawda rzadko.

A może znowu gra w te swoje gry? Zdumiewało ją, jak Dominie i jego koledzy na całe godziny zapominali o bożym świecie. Dominie był urodzony do tej pracy, miał nieomylną intuicję. Jego sposób myślenia fascynował Annalise.

Zjadła sama i wstawiła drugą porcję do lodówki. Zrobiła listę przyjaciół i krewnych, których zaprosi na przyjęcie. Później na jakiś czas będzie musiała zrezygnować z rozrywek, więc postanowiła zaprosić więcej osób niż zwykle. Czyli to będzie koktajl z przekąskami. Położyła kartkę z nazwiskami na biurku, żeby Dominie je przejrzał, i poszła spać.

Nazajutrz wieczorem, gdy Dominie wciąż nie wracał, Annalise spakowała kilka rzeczy, zostawiła mu list i pojechała do nowego domu. Pokaże mu, jak-wygląda separacja na próbę. Może wtedy odzyska rozum.

Ale może to też odnieść odwrotny skutek. Dominie przekona się, że lubi być sam. Mimo wszystko zaryzykuje. Na początku tygodnia kochali się namiętnie, wciąż coś ich do siebie przyciągało.

W czwartek Dominie nie zadzwonił.

W piątek Annalise obudziła się podniecona, że rozpoczyna remont. Zaparzyła kawę i podgrzała bajgle. Właśnie jadła śniadanie, gdy usłyszała samochód Randyego na podjeździe.

**Barbara McMahon**

Było zimno, zanosiło się na deszcz, ale dla Annalise ten dzień był pełen obietnic. Pobieгла przywitać się ze swoim pomocnikiem. Wcześniej wypożyczyła cykliniarkę, która stała w kącie salonu.

- Umiesz to obsługiwać? - spytała Randyego.

- Jasne.

Już po chwili zabrał się do cyklinowania drewnianych podłóg, podczas gdy ona ręcznie szlifowała ramy okienne. Do lunchu rozboleła ją ręka, ale okna były gotowe do bejcowania.

- Zrobię kanapki - powiedziała, kręcąc ramionami, by złagodzić ból.

- Okej. Niedługo skończę, a po lunchu wezmę się za jadalnię. Potem hol. Schody muszą poczekać.

- Położę na nich chodnik, nie musimy ich robić - stwierdziła, patrząc na schody. Chodnik je wyciszy.

Z tego samego powodu zamierzała położyć wykładzinę na piętrze.

Po lunchu wrócili do pracy. Annalise wyczyściła półkę nad kominkiem, odkurzyła podłogę i umyła wszystko, by pozbyć się pyłu i kurzu. Chciała, by podłogi były jedwabście gładkie. Następnego dnia zaczną je bejcować.

Randy wyszedł koło szóstej. Annalise zjadła kanapkę na kolację i pojechała do sklepu spożywczego.

Przed snem obejrzała w telewizji jakiś głupi program rozrywkowy. Była ciekawa, jak Dominicowi podoba się Annapolis. Bolało ją, że się nie odezwał. Może zrobiła błąd, wyprowadzając się z mieszkania.

W sobotę czekała na Randyego ze śniadaniem. Kiedy zjedli, wstawiła naczynia do zlewu. Później pozmywa, teraz muszą raz jeszcze umyć podłogę i ją zabejcować. Randy

## **Barwy przyszłości**

**243**

miał rację. Widząc tak szybko rezultaty swojej pracy, czuła ogromną satysfakcję.

Randy zademonstrował jej, jak bejcuje się podłogę, a potem ściera nadmiar bejcy i powtarza czynność, aż drewno osiągnie idealny odcień. Po wyschnięciu mieli ją polakierować, by była piękna przez wiele lat.

Annalise nie spodziewała się, że pójdzie im tak łatwo. Poplotkowała z Randym i dowiedziała się czegoś więcej o jego siostrze. Rozmawiali też o jego pracy. Okazało się, że remontował dom, który sprzedała dwa lat temu.

Kiedy zrobili połowę podłogi w salonie, Annalise usłyszała warkot silnika na podjeździe.

- Kto to może być? - mruknęła niezadowolona.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Najpierw usłyszała kroki na ganku, a zaraz potem otworzyły się drzwi.

- Annalise? - zawołał Dominie.

Westchnęła, patrząc na podłogę. Znajdowała się po lewej stronie pokoju, a Randy po prawej. Byli w połowie drogi i chcieli skończyć do lunchu.

- Twój przyjaciel? - spytał Randy.

- Mąż. Tutaj jestem! - zawołała.

Gdy Dominie stanął w progu, przysiadła na piętach.

- Nie wchodź. Bejcujemy.

Dominie popatrzył na Randyego, potem na podłogę.

- Myślałam, że jesteś w Annapolis - powiedziała. Co on tutaj robi?

- Wróciłem wczoraj wieczorem. - Znowu spojrzał na Randyego.

- Randy, to mój mąż, Dominie Fulton. Randy Hawthorne. Bejcujemy podłogę - powtórzyła z nadzieją, że zmniejszy napięcie, które wyraźnie narastało.

- Widzę. - Dominie nie zdejmował wzroku z budowlańca.

- Witam - rzekł Randy z uśmiechem. - Uścisnąłbym panu rękę, ale nie chcę przerywać.

## Barwy przyszłości

245

- Annalise, możemy porozmawiać? - spytał Dominie.

- Jestem zajęta. Czy to może poczekać? Za godzinę powinniśmy skończyć.

Ignorował ją przez trzy dni, a teraz spodziewa się, że ona za nim pobiegnie? Otóż nie, pomyślała zirytowana.

Dominie spojrział na żonę, po czym przeniósł wzrok na jej pomocnika. Sporo już zrobili. Ramy okienne były w tym samym kolorze co podłoga. Rzeźbiona półka nad kominkiem wyglądała jak nowa. Podłoga też prezentowała się nieźle. Nikt się tu nie obijał.

Nie podobało mu się jednak, że Annalise pracuje z tym facetem. Gdyby był łysym pięćdziesięciolatkiem, patrzyłby na to inaczej. Ale Randy był młody, świetnie zbudowany i zdecydowanie zbyt miły.

- Zaczekam - powiedział.

- Po lunchu zajmiemy się jadalnią. - Ostrożnie przyłożyła pędzel, a potem wytarła nadmiar bejcy. Już o nim zapomniała.

Zerkając znów na Randyego, Dominie spytał:

- Masz kawę?

- Rozpuszczalną w kuchni. My już piliśmy.

Minął jadalnię, zauważając porządnie wycyklinowaną podłogę. Wiedział, że nie zrobiła tego Annalise. W kuchni nastawił czajnik i zaczął szukać kawy. Zobaczył brudne naczynia w zlewie. Dwa kubki.

Cholera, przecież ona jest jego żoną. Dlaczego je śniadanie z obcym facetem?

Kiedy zaproponował separację, spodziewał się, że Annalise ostro się sprzeciwi. Tymczasem sprawiała wrażenie, że jest

**Barbara McMahan**

jej całkiem nieźle. Czyżby za nim nie tęskniła? On tęsknił za nią jak wariat. Przyjechał tutaj, by przemówić jej do rozumu. Powinna wrócić do domu.

Zwłaszcza skoro zaczęła jadać śniadanie z nieznajomym. Pewnie w ten sposób płaciła temu człowiekowi, którego nie musiałyby zatrudniać, gdyby nie kupiła tego cholernego domu.

Albo gdyby on jej pomógł. Przez sześć lat w czasie wakacji pracował na budowie. Potrafiłby wyremontować ten dom. A tego, czego nie umiał, nauczyłby się łatwiej niż Annalise. Ale on nie chciał przyłożyć do tego ręki. Nie będzie jej zachęcał. Wtedy byłaby jeszcze bardziej zdeterminowana. Nie potrzebowali niczego więcej poza mieszkaniem, które już posiadali.

No, może pokoju dziecinnego.

Wyjrzał przez okno na podwórze na tyłach domu. Nie podobało mu się. Jeszcze bardziej mu się nie podobały zmiany zachodzące w jego żonie.

Zrobił sobie kawę i wrócił do pokoju. Annalise pracowała na kolanach, wypinając zgrabną pupę.

Randy tego nie widział, ale Dominicowi tak czy owak nie odpowiadała ich bliskość. Gdyby odszedł od żony, musiałby przywyknąć do jej widoku z innymi mężczyznami. Bardzo go to irytowało.

Randy właśnie opowiadał o wycieczce na ryby, a Annalise się zaśmiewała. Znała się na tym na tyle dobrze, by rozmawiać z nim o muchach i przynętach. Dominie oparł się o framugę, jego irytacja rosła.

- Łowi pan ryby? - spytał Randy przez ramię.
- Czasami w morzu, w lecie.
- Jeden z moich braci ma łódź - dodała Annalise.



## Barwy przyszłości

247

Randy skinął głową. Już prawie skończył swoją część podłogi. Kiedy się zderzyli na środku salonu, stało się to przypadkiem, a jednak Dominie najchętniej chwyciłby Randyego za kołnierz.

- Będę miał trochę wolnego, mógłbym tutaj pomóc - powiedział i w tej samej chwili pożałował swoich słów.

Annalise pomyślała pewnie, że zmiękł, a on nie zamierzał jej tłumaczyć, że zaoferował pomoc z powodu Randyego.

Randy podniósł wzrok z uśmiechem.

- Super. W trójkę zrobimy ten dom raz dwa. Annalise ma świetne pomysły. Nie mogę się doczekać, kiedy będzie gotowy, a pan?

- Ja też - odparł Dominie. Czy Randy jest szczerzy, czy mówi tylko to, co chce usłyszeć jego pracodawca?

Annalise usiadła na piętach i spojrzała na męża.

- Myślałam, że nie chcesz mieć z tym domem do czynienia.

- Zmieniłem zdanie. - Patrzył na nią wyzywająco. Wyglądała pięknie nawet w starych ciuchach.

Wziąłby ją na ręce i zaniósł do łóżka. Gdyby nie Randy.

- Przyda nam się pomoc. - Zabrała się znów do pracy.

- Pojadę się przebrać i wrócę po południu - oznajmił. -Kupić wam coś na lunch?

- Kup sobie coś, dla mnie i Randyego starczy to, co jest w domu.

O mało jej nie powiedział, że to Randy może sobie coś kupić, ale ugryzł się w język. Atmosfera i tak była dość napięta, a on nie chciał odkrywać swoich prawdziwych uczuć. Jadąc do mieszkania, pomyślał, że nigdy nie przeszkadzali

**Barbara McMahon**

mu koledzy z biura żony. W żadnym z nich nie widział zagrożenia. Ale Randyemu podobał się stary dom. To mogło ją podniecić, zwłaszcza że jej własny mąż był przeciwny pomysłowi jego renowacji. Randy był też młody i przystojny. Dominie powściągnął złość. Normalnie Annalise nie oszalałaby nawet dla tak atrakcyjnego mężczyzny. Chyba że czułaby się zaniedbana przez męża. A tak właśnie jest. W minionym tygodniu zalecała się do niego, a on ją odtrącił. Teraz jego kolej. Miał nadzieję, że Annalise okaże się bardziej szlachetna.

Nie mógł jednak pozbyć się uczucia, że historia się powtarza, a tego nie chciał. Zresztą nie wiedział, czego chce. I w tym tkwił problem. W San Francisco uświadomił sobie, jak istotną część jego życia stanowi Annalise. Byli dobrym małżeństwem. Dwoje ludzi o takich samych gustach.

„Kochasz mnie”? Znienacka przypomniał sobie jej pytanie. Starał się go unikać, a jednak odbijało się echem w jego głowie. Co to jest miłość?

Byli parą dobrych przyjaciół, którzy robią razem różne rzeczy. Za nic nie zrezygnowałby też z ich wspólnych nocy. A przecież separacja także i to za sobą pociąga.

Co to jest miłość? Potrzeba bycia z konkretną osobą? Mógł zadać jej to samo pytanie. Tyle że to nie ona wyskoczyła z pomysłem separacji.

Kiedy po godzinie Dominie wrócił do jej domu w starych dżinsach i koszuli, usłyszał w kuchni śmiech. Randy i Annalise siedzieli przy stoliku.

Annalise podniosła na niego wzrok, jej oczy wciąż się śmiały. Ogarnęło go pożądanie, jak zawsze, gdy była blisko.

## Barwy przyszłości

249

Pożądanie i jakiś dziwny głód, by poznać jej myśli, lęki, nadzieje i marzenia. I wiedzieć, gdzie w tym wszystkim jest jego miejsce.

- Już skończyłam, jeśli chcesz usiąść - powiedziała. Miała tylko dwa krzesła.

- Nie, zjadłem po drodze. Co macie teraz w planie? -Znajdzie sposób, by odbyć z nią poważną rozmowę.

- Bejcujemy podłogę i ramy w jadalni. - Uniosła ciemnobrązowe od bejcy dłonie. - Będę je przez miesiąc moczyła w wybielaczu.

- Mam w samochodzie środek, który to od razu wyczyści - rzekł Randy.

- Świetnie. Nie chciałabym mieć do końca życia orzechowych rąk. - Uśmiechnęła się do niego.

Dominie nerwowo wciągnął powietrze. Pragnął, by jego żona uśmiechała się do niego w taki sposób.

- Te wyziewy ci nie szkodzą? - Podszedł i położył rękę na jej ramieniu. - Żona jest w ciąży - rzekł do Randyego. To było prymitywne, zachował się jak pan i władca.

- Naprawdę? Gratulacje! To wasze pierwsze? - Randy zdawał się szczerze ucieszony.

Annalise skinęła głową i spojrzała nieufnie na Dominica. A ten pomyślał, że Randy znów zdobył u niej punkt. Zareagował tak radośnie, jak pewnie zareagują krewni Annalise. Najwyraźniej nie posiada własnej rodziny, pomyślał cynicznie Dominie. Nie ma pojęcia, jakie zamieszanie w życiu robią dzieci.

- Urodzę w lecie. Liczę, że do tej pory dom będzie gotowy - powiedziała Annalise.

- Jasne. Zwłaszcza z pomocą twojego męża. Annalise nie

**Barbara McMahon**

mogła się pana nachwalić. Mówiła, że pracował pan na budowie - oznajmił Randy.

Dominie zacisnął zęby i schował ręce do kieszeni spodni.

- Mógłbym wyręczyć Annalise w bejcowaniu, a ona zajęłaby się czymś lżejszym, z dala od tych zapachów. - Wolał sam pracować z Randym.

- To ja pójdę na górę. - Wstała i włożyła naczynia do zlewu. - Ale najpierw pozmywam i wstawię kolację. - Spojrzała niepewnie na męża. - Zostaniesz?

- Oczywiście - odparł.

Zrobi wszystko, by Randy wiedział, że Annalise jest dla niego niedostępna.

Annalise nie kryła zaskoczenia. W postępowaniu Dominica nie było nic oczywistego. I nic by jej bardziej nie zaskoczyło niż jego dzisiejsza wizyta i chęć pomocy. A także to, iż oświadczył Randyemu, że ona jest w ciąży. Przenosiła wzrok z jednego mężczyzny na drugiego. Czy przypadkiem coś jej nie umknęło?

Z papierem ściernym w ręce poszła na górę, ciekawa, jak długo potrwa pomoc Dominica. W każdym razie ona wykorzysta to najlepiej, jak się da. Mimo wszystko dziwiła się, że Dominie wyszedł z tą propozycją, dopiero gdy pojawił się Randy.

Bo chyba nie jest zazdrosny. Wiedział, że nigdy nie da mu do tego powodu. Kochała go od pierwszej chwili. Nawet teraz, gdy ją tak drażnił. Chciała, żeby Randy już sobie poszedł, wtedy mogłaby przytulić się do męża. Marząc o tym, przecierała ramy okienne, aż ręka jej zdrętwiała.

## Barwy przyszłości

251

Wykończona, usiadła na podłodze i zadzwoniła do swojej siostry Bridget.

- Kupiłam dom z zapuszczonym podwórkiem. Wyobrażam tu sobie bujną trawę i kwiaty, ale nie mam pojęcia, od czego zacząć. Ty kochasz ogrody. Ile czasu spędzasz w ogrodzie babci Carrie? A w swoim? Masz szansę zaprojektować, co chcesz, pod warunkiem, że będzie to łatwe do utrzymania.

- Słyszałam, że kupiłaś dom. Kiedy mogę go zobaczyć?

- W każdej chwili. Jestem tutaj prawie we wszystkie weekendy.

- Jutro koło południa?

- Świetnie.

- A co jest z rodzicami? - spytała Bridget.

- Nic nie wiem. O co chodzi?

- Mama dzwoniła i pytała, czy jestem wolna w przyszły weekend. Powiedziała, że oddzwoni, jak wszyscy potwierdzą. Spytałam, o co chodzi, ale mnie zbyła.

- Może to jakaś niespodzianka dla ciebie.

- Nie mam teraz urodzin.

- Może jakiś awans, który zasługuje na oblanie?

- Nic podobnego. Jeśli do ciebie zadzwoni, daj mi znać. Do jutra.

Annalise skończyła okna w sypialni od frontu i przeniosła się do drugiego pokoju, gdzie stało jej łóżko. Na chwilę się położyła. Bolał ją prawy bok. Musi zwolnić. Nie ma potrzeby zrobienia wszystkiego w jeden weekend.

Z tą myślą zasnęła.

- Annalise? - Dominie lekko nią potrząsnął. Otworzyła oczy. Na zewnątrz było ciemno. W słabym świetle z holu widziała pochylającego się nad nią męża.

**Barbara McMahon**

- Dobrze się czujesz? - spytał.

- Jestem tylko zmęczona. I ręka mnie boli. Nic dziwnego, że Randy jest w takiej świetnej formie. To ciężka fizyczna praca.

- Nie powinnaś się przemęczać.

- Ale jest tyle do zrobienia, a ja chcę mieć wszystko na czas gotowe.

- Na razie kolacja jest gotowa. Twój przyjaciel już pojechał. Ma randkę - dodał z satysfakcją.

- Tak? Która godzina?

- Minęła siódma.

Jęknęła i usiadła. Mogłaby przespać cały tydzień.

- Przyniosę kolację na górę, jeśli wolisz. - Cofnął się, żeby mogła wstać.

- Nie, zaraz zejść. - Nie miała ochoty się ruszać, ale musiała coś zjeść.

Schodząc po schodach, przyglądała się podłodze.

- Wygląda pięknie - stwierdziła.

- Jest już sucha. Jutro się ją pomaluje i zostawimy ją do wyschnięcia, a w następną niedzielę położymy drugą warstwę lakieru. Póki co możesz po niej ostrożnie chodzić.

- Dzięki za pomoc. Twoje doświadczenie się przyda.

Dominie mruknął coś pod nosem i wszedł do kuchni. Zapach mięsa duszonego z jarzynami wypełniał powietrze. Annalise od razu poczuła, że umiera z głodu.

Usiedli przy stoliku.

- Bardzo smaczne - powiedziała,, patrząc na męża, który też jadł z apetytem.

Przypomniało jej się stare powiedzenie, że droga do serca mężczyzny wiedzie przez żołądek. Może to jest sposób na

## Barwy przyszłości

253

Dominica? Kiepsko radził sobie w kuchni. Przed ślubem zadowalał się hamburgerami i innymi fast foodami. Matka nauczyła Annalise gotować, a Dominie lubił jej kuchnię.

- Jakie plany na jutro? - spytała.

- Zajmiemy się małym pokojem za salonem, a potem podłogą. Nie wolno będzie po niej chodzić co najmniej przez dwadzieścia cztery godziny.

- Bridget wpadnie koło południa zobaczyć podwórze. Prosiłam ją, żeby coś wymyśliła. Ile czasu zajmą wam podłogi?

- Dwie godziny maksimum.

- Za tydzień pomalujemy salon i jadalnię, dobrze? Annalise wzięła do ust kolejny kęs. Gdzie się podzieje,

skoro nie można chodzić po schnącej podłodze?

Zerknęła na męża z myślą, czy nie wrócić do mieszkania. Ale szybko odrzuciła ten pomysł. Po pierwsze chciała, żeby Dominie ją o to poprosił. Pragnie go jako męża, kochanka i ojca dla swojego dziecka. Ale jeśli to niemożliwe, da sobie radę sama. Pora, by Dominie to sobie uprzytomnił.

Skończyli jeść i pozmywali naczynia.

- Wracasz do domu? - spytał na pozór mimochodem, wieszając ścierkę.

- Jestem w domu - odparła. - Chciałeś separacji na próbę, to ją masz.

- Okej, już spróbowaliśmy. Mnie się nie podoba. Annalise wzruszyła ramionami.

- Czego chcesz? - zapytał.

- Jakiegoś zapewnienia, że nam się uda.

- W życiu nie ma żadnych gwarancji.

- Bardzo krzepiące - odparła oschle.

**Barbara McMahon**

- Wiem, że jesteśmy skazani na to, dziecko. Muszę poradzić sobie z tym najlepiej, jak umiem.
- Wyjdz. Zła odpowiedź, złe podejście, wszystko nie tak. - Minęła go i pomaszerowała na górę, trzaskając drzwiami sypialni. Wstrzymała oddech, czekając, czy Dominie zechce to naprawić. W odpowiedzi usłyszała warkot silnika. Chwyciła telefon i wybrała numer Lianne.
- Mogę u was pomieszkać w tym tygodniu? - spytała, gdy siostra odebrała.
- Co, kłopoty?
- Może, a może nie. - Annalise powiedziała jej o wyprawadźce, a potem o Dominicu, który nagle zaoferował się z pomocą. - Chyba jest zdziwiony, że nie zachowuję się jak jego pierwsza żona.
- A jaka ona była?
- Niesamodzielną. Lianne się zaśmiała.
- No tak, to twoje przeciwieństwo. Ale on zna cię od lat, więc czemu się dziwi?
- Na jego pierwszą żonę ciąża tak podziałała. - Annalise czuła ukłucie bólu, ilekroć mówiła: „jego pierwsza żona”. Powoli zaczynała akceptować przeszłość swego męża. Może nigdy nie pozna tej historii ze szczegółami, ale na razie nie będzie tego rozpamiętywać. Choć wszystko to, czego wtedy doświadczył Dominie, ma wpływ na to, jaki jest teraz.
- Więc co planujesz?
- Zostanę w domu do odwołania. Tyle że jutro będą malować podłogi i przez jakiś czas nie będzie można po nich chodzić. Więc chętnie zadekowałamby się u ciebie.



## Barwy przyszłości

255

- Zawsze jesteś mile widziana - odparła Lianne. - Chcę dowiedzieć się czegoś więcej o pierwszej żonie Dominica.

- Powiem ci wszystko, co wiem, czyli prawie nic.

- No to do zobaczenia.

Annalise położyła się spać w lepszym nastroju niż przez ostatnie dni. Dominie pomagał jej w remoncie. To wiele znaczy.

Nazajutrz, kiedy przyjechała Bridget, Annalise z radością uciekła na podwórze. Starła się pomóc malować podłogi, ale Dominie nie chciał, by wdychała opary. Randy i Dominie zawarli chyba rozejm, ale raczej się nie polubili. Czy nie zgadzali się co do metod pracy?

To jest jej dom, wszystko ma być wykonane zgodnie z jej planem. A jednak w pewnym momencie nawet Randy powiedział, że szybciej pójdzie, jeśli ona zejdzie im z drogi.

Siedziała na ganku od frontu, wyobrażając sobie swoje podwórko i ogród, kiedy samochód siostry pojawił się na podjeździe. Stały tam już dwa samochody i furgonetka Randyego. Bridget wysiadła ze swojego sportowego auta i ruszyła w stronę domu.

- No no, fantastyczne! - zawołała, widząc Annalise. - Mam wolną rękę?

- O ile będzie mnie na to stać - odparła Annalise, schodząc po schodkach i ściskając siostrę. - Chcę, żeby było pięknie.

- Trochę mi to przypomina ogród babci Carrie. Masz róże. - Bridget przyjrzała się gałązkom. - Ale nie są w dobrym stanie.

- Za domem jest ich więcej.

- Jak się o nie zadba, za rok zakwitną jak szalone. Założę się, że to stary pachnący gatunek. - Bridget przyglądała się

**Barbara McMahon**

dawnym grządkom kwiatowym, pożółkłej trawie i wysokim drzewom. - No to zobaczmy, jak jest za domem - powiedziała w końcu.

Podwórze z tyłu domu również jej się spodobało - było duże jak na miejskie standardy, i rosło tam mnóstwo drzew i krzewów. Bridget była jeszcze bardziej podniecona niż jej siostra. Nagle zza domu wyszedł Randy.

- Czy jest tu właściciel samochodu, który zaparkował za moją furgonetką? - spytał.

- To ja - odparła Bridget, odwracając głowę. Uśmiechnęła się promiennie. - Witam, my się jeszcze nie znamy.

- Bridget, to jest Randy Hawthorne, moja siostra Bridget. Randy pomaga mi w remoncie.

- Na dziś skończyłem. Widzimy się w następny piątek? - Tak.

- Nie byłem pewien, czy to aktualne, skoro Dominie ci pomaga.

Annalise chciała powiedzieć, że z Dominikiem nigdy nic nie wiadomo, ale zatrzymała to dla siebie.

- On czasem wyjeżdża służbowo. Czuj się zatrudniony do końca prac.

- No to świetnie - rzekł Randy z uśmiechem.

- Przystawię samochód. - Bridget ruszyła z nim na podjazd.

Annalise usiadła na schodkach i czekała na siostrę. Podobały jej się pomysły Bridget, nie mogła się doczekać wiosny, kiedy zobaczy rozkwitające kwiaty,

Bridget wróciła kilka chwil później.

- Przystojniak! Co Dominie na to, że z nim pracujesz? - Usiadła obok Annalise.

## Barwy przyszłości

257

- Nic nie powiedział, ale jak tylko przyjrzał się Randyemu, zgłosił się do pomocy.

Bridget się roześmiała.

- Jakby musiał się tym przejmować. Nie znam lepszej pary niż wy.

Annalise zwierzyła się siostrze, ale póki nie ogłosi całej rodzinie, że jest w ciąży, wolała milczeć.

- Dominie nie jest zachwycony domem, lubi nasze mieszkanie - powiedziała tylko.

- Ja też je lubię. Jest eleganckie i wygodne. - Rozejrzała się. - To podwórko i ogród będą wymagały stałej pracy. Teraz nie macie nawet kwiatów na balkonie. Na pewno dasz sobie radę? Dużo podróżujecie. Oczywiście zawsze chętnie wpadnę i podleję za was kwiaty.

- Może w przyszłości nie będziemy tyle podróżować. Poza tym możemy zatrudnić ogrodnika.

- No chyba. Ale nie ma to jak grzebać w ziemi własnymi rękami. Albo rozmawiać z roślinami.

- Więc na tym polega twój sekret? Rozmawiasz z roślinami?

- I zachęcam, żeby dały z siebie wszystko. To działa. Babcia Carrie mnie tego nauczyła. Dominie wyłonił się zza domu.

- Usłyszałem głosy. Cześć, Bridget. I jak oceniasz tę dzungię?

Spojrzał na zarośnięte podwórze i pokręcił głową.

- Annalise prosiła, żeby zasadzić tutaj coś, co nie wymaga specjalnej opieki. Zainstaluję spryskiwacze i posadzę nie-wymagające rośliny. Do tego może ze dwie kwitnące, o które trzeba zadbać.

**Barbara McMahon**

- Zajmie się nimi ogrodnik - powtórzyła Annalise, zerkając na męża. - Chcę mieć duży trawnik.
  - Może zmienisz zdanie - powiedziała Bridget. - Pokażesz mi dom?
  - Niestety, właśnie pomalowaliśmy podłogi. Nie można tam wejść przez dwie doby - rzekł Dominie.
  - Wpadnij w następny weekend - zaproponowała Annalise.
- Zadzwoiła jej komórka. Odebrała, patrząc znacząco na Bridget.
- Cześć, mammo.
- Matka spytała ją, czy w następny weekend mogą spotkać się z resztą rodziny w domu nad morzem.
- W jaki dzień? - Annalise zastanowiła się, jak wobec tego zaplanować remont.
  - W niedzielę. Jeszcze nie potwierdziłam niedzieli, ale wszyscy mają wolny weekend - oznajmiła Helen.
  - Niedziela jest w porządku. - Annalise uniosła brwi, patrząc na Dominica, a on skinął głową.
  - Czy Dominie jest w mieście?
  - Tak, on też będzie wolny. Stoi obok mnie. I Bridget tu jest. Dać ci ją?
  - Tak. Przyjedźcie przed południem. Zjemy lunch, a potem zdążymy wyjechać, zanim się ściemni.
  - Co to za okazja, mammo?
  - Powiem ci w niedzielę. Daj mi swoją siostrę. Annalise przekazała telefon Bridget i podeszła do męża.
  - Mama zwołuje w niedzielę rodzinne zebranie nad morzem. Ale nie chce zdradzić, z jakiej okazji. Chyba nic się nie stało?

## Barwy przyszłości

259

- Gdyby to było coś złego, toby wam powiedziała. Annalise zerknęła na siostrę, która wciąż rozmawiała przez telefon.

- Pojedziesz ze mną? - Nie miała ochoty go prosić, ale nieobecność męża wywołałaby pytania, na które nie miała chęci odpowiadać.

- Oczywiście.

Marzyła o tym, by wziął ją w ramiona i pocałował. Ale Bridget właśnie oddała jej telefon.

-Dziwne. Dlaczego nie powie, po co się spotykamy? Chyba pojedę do domu i obdzwonię resztę. Może coś jej się wyniknęło.

- Powodzenia. Jak mama nie chce, żeby ktoś coś wiedział, to nikt nie będzie wiedział.

- W takim razie do niedzieli. - Bridget uściskała ich oboje i odjechała.

- Nie zostało nic do zrobienia? - spytała Annalise, czując, że zaczyna się martwić o rodziców.

- Wszystko jest wyłączone. Możesz zamknąć drzwi i pojedziemy. Muszę wpaść po drodze do biura.

- Dziękuję ci za pomoc.

- Nie musisz wyrzucać pieniędzy. Jeśli ja akurat będę zajęty, poproś któregoś z braci.

- Teraz mogę dyktować warunki i nie muszę czekać, aż ktoś znajdzie czas. Nie uważasz, że Randy jest kompetentny?

- Chyba tak. Ale nie podoba mi się, że pracujecie razem. Wzruszyła ramionami.

- Będę w domu później - oznajmił.

- Dopóki podłoga nie wyschnie, zamieszkałam u Lianne.

**Barbara McMahon**

Odwrócił głowę i patrzył na nią dłuższą chwilę. - Jak chcesz.

Dni Annalise wypełniały spotkania z klientami i praca biurowa. Wieczory spędzała z Lianne i Trayem, starając się ignorować fakt, że jej mąż nawet nie zadzwonił.

Ku jej zdumieniu w piątek rano Dominie pojawił się w jej domu wcześniej niż Randy. Oświadczył, że wzięął sobie kilka dni wolnego i że powinna to wykorzystać.

W trójkę pomalowali pokoje od frontu i mały pokój za salonem. Annalise nie mogła się doczekać, aż wezmą się za kuchnię, ale wiedziała, że czeka ich trudne zadanie, więc lepiej je zostawić, aż będzie miała więcej energii. Jeśli to w ogóle możliwe w czasie ciąży.

Cały dzień byli we troje, więc prywatne rozmowy nie wchodziły w grę - co odpowiadało Annalise i równocześnie ją denerwowało.

W niedzielę Dominie zabrał ją z jej domu i razem pojechali nad morze. Po drodze na wschód Annalise obserwowała znajome widoki. Czuła się dziwnie. Nie zerwała całkiem więzów z Dominikiem. Miała nadzieję, że to oddalenie pokaże mu, co wraz z nią traci. Zerkając na niego, zastanawiała się, czy to działa.

Nie odezwał się od chwili, gdy wsiadła do samochodu, a ona nie wiedziała, jak zacząć temat najbliższy jej sercu - dosłownie i metaforycznie. Chciała powiedzieć swoim bliskim o dziecku. A jednocześnie bała się, iż Dominie oświadczy wszem wobec, że nie chce zostać ojcem. Nikt by go nie zrozumiał. Ona, która znała go najlepiej, nie pojmowała te-

## Barwy przyszłości

261

go w pełni. Wiedziała tylko, że przeszłość miała na niego ogromny wpływ. Czy przebije się przez ten mur?

Kiedy zajechali na miejsce, była tam już ponad połowa zaproszonych krewnych. Dzień był piękny, rześki, ale słoneczny i bezwietrzny. Dzieci biegały po plaży, kusiły los, podchodząc do samej wody i uciekając przed falą.

- Tak samo robiliśmy w dzieciństwie - powiedziała Annalise, patrząc na nie. Nie mogła się doczekać, kiedy jej syn czy córka zamoczą nogi i dostaną burę.

Nigdy jednak nie puszczano dzieci na plażę bez opieki dorosłych.

Dominie spojrział na Sama, wysiadając z samochodu.

- Sam ma dyżur przy dzieciach.

- Dopóki ktoś go nie zmieni. Ty też ich pilnowałeś, jak dziadek Paul chciał odpocząć.

Dominie skinął głową.

- To było takie straszne?

- Pilnowanie siostrzeńców na plaży to nie to samo, co wychowywanie dziecka. Kilka godzin to nie dożywotni wyrok.

- Posiadanie dziecka to nie jest wyrok. Mówisz tak, jakby to była kara - zirytowała się.

Weszła do domu, gdzie natychmiast otoczyło ją grono sióstr i braci, dziadkowie i rodzice. Uściskała ich, wdzięczna losowi za tę kochającą rodzinę. Chwilę później Dominie wpadł w ramiona bliskich.

Jak to możliwe, żeby nie chciał czuć na co dzień tego ciepła?

Wkrótce dotarła reszta krewnych. Wystawiono na ganek stół, a na nim tace z kanapkami, sałatki, owoce, chipsy i napoje. Z domu i szopy przyniesiono krzesła i wszyscy zabrali

**Barbara McMahon**

się do jedzenia i wymiany najnowszych plotek. A ponieważ widzieli się nie tak dawno, świętując ciążę Lianne, nie było wiele do powiedzenia. Mimo to usta im się nie zamykały i wszędzie rozbrzmiewał śmiech.

Po lunchu Patrick O'Mallory podniósł się z krzesła. Jego żona podeszła do niego z promiennym uśmiechem. Zapadła cisza. Rodzeństwo wymieniło spojrzenia. Annalise wzięła Dominica za rękę. Potrzebowała jego wsparcia na wypadek, gdyby wieści były złe.

- Mamy wam coś do powiedzenia - rzekła Helen.

- Chyba nie jesteś w ciąży - zawołał jeden z jej synów. Wszyscy zgodnie wybuchnęli śmiechem.

- Nie, dzieci nam wystarczy - odparła Helen i uśmiechnęła się do Patricka.

- Skoro w lecie spodziewamy się kolejnego wnuka - podjął Patrick, uśmiechając się z kolei do Lianne - pora teraz na małą ekstrawagancję. Wybieramy się na wykopalisko archeologiczne na Jukatan. Na pięć miesięcy. Wyjeżdżamy tuż przed Bożym Narodzeniem. Musisz na nas poczekać z porodem - rzekł do córki.

Dzieci zasypały rodziców pytaniami. Annalise poczuła się dziwnie osamotniona. Rodzice nic nie wiedzą o jej dziecku, a za parę tygodni wyjeżdżają. A może im powiedzieć? Zerknęła na Dominika.

- To było tak - rzekł Patrick. I zaczął mówić, jak podjęli decyzję, by spróbować czegoś nowego. Jak szukali rozmaitych możliwości dla amatorów i wolontariuszy. Patrick zamierzał wziąć sobie urlop. Planowali to od dawna, a nikt w rodzinie się nie domyślił.

Dominie pochylił się do Annalise.



## Barwy przyszłości

263

- Nie jesteś jedyną osobą, która potrafi trzymać coś w sekrecie.

Przytaknęła, powstrzymując łzy. Nie pozbawi rodziców tej radości. Powie im o dziecku przed wyjazdem, ale nie tego dnia. Cofnęła rękę i zacisnęła ją w pięść. Gdyby nie Dominie, wszyscy wiedzieliby o jej ciąży i świętowałiby ją tak jak ciążę Lianne.

Kiedy jej ojciec skończył, Annalise wstała i podeszła uściskać rodziców.

- Bardzo się cieszę. Wspaniała przygoda. Może następnym razem wybierzecie się do Egiptu. - Starła się mówić z entuzjazmem.

- A może nam się nie spodoba. Tam nie wolno się objąć - odparła jej matka, ale jej oczy lśniły szczęściem.

Annalise ustąpiła miejsca bratu Declanowi, który też chciał pogratulować rodzicom. Zeszła z ganku i ruszyła na plażę. Może spacer brzegiem morza dobrze jej zrobi. Miała mieszane uczucia. Cieszyła się radością rodziców, była zła na Dominica i użalała się nad sobą.

- Hej, zaczekaj! - Lianne pospieszyła za siostrą.

- Chciałam się przejść - powiedziała Annalise.

- Pójdę z tobą. Tray pewnie do nas dołączy, chyba że nie chcesz.

- Bez znaczenia, i tak mu wszystko mówisz.

- Większość - przyznała Lianne. - Chyba że to tajemnica, wtedy ani mru-mru.

- Nie mam wielkiej ochoty na towarzystwo. Czasami jestem taka zła na Dominica, że bym go spoliczkowała. Wszyscy nie posiadają się z radości z powodu twojej ciąży. Teraz rodzice zdecydowali się na fantastyczną przygodę i wszyscy

**Barbara McMahon**

cieszą się ich szczęściem. A o moim dziecku nikt nie wie. -Ku własnemu przerażeniu wybuchnęła płaczem. - Boże, teraz pomyślą, że nie chcę, żeby wyjeżdżali. Lianne otoczyła ją ramieniem.

- Nie widzą, jesteśmy za daleko. Chodźmy, spacer pozwoli ci spojrzeć na wszystko z właściwej perspektywy. W każdej chwili możesz zawrócić i powiedzieć im o ciąży.

- I zepsuć mamie i tacie ten dzień? Bo nie wiem, co Dominie by powiedział.

- Więc go przyciśnij, niech się jakoś zdeklaruje. Oczekaj tydzień czy dwa, a potem urządzimy kolejny zjazd i ogłosisz swoją wielką nowinę.

- A jeśli do tego czasu Dominie nie zmieni zdania?

- A jeśli nigdy go nie zmieni?

- Nie chcę wybierać między dzieckiem a mężem.

Dominie odprowadzał Annalise wzrokiem. Razem z Lianne ruszyły brzegiem morza. Odsunęła się od niego po oświadczeniu jej rodziców. Czy ich plany ją zdenerwowały? Całe życie byli ze sobą blisko.

Rodzice Annalise traktowali swoje dzieci inaczej niż jego ojciec.

Kilka minut później podszedł do niego Patrick. Dominie uśmiechnął się i wyciągnął rękę.

- Moje gratulacje, czeka was przygoda życia.

- Mam nadzieję, że pierwsza z wielu.

- Twoje dzieci są już dorosłe, chociaż Kelly i Shea nadal uczą się w collegeu. Pora na własne przyjemności - rzekł Dominie.

Patrick spojrział na niego dziwnie.

- Zawsze robiłem to, co chciałem. Czasami czuję się ok-

## Barwy przyszłości

265

ropnym egoistą, że moje życie ułożyło się dokładnie tak, jak je zaplanowałem.

- Posiadając tyle dzieci, nie czułeś braku swobody?

- Może trochę nas ograniczały, ale nie zamieniłbym ich na nic innego na świecie. Kiedy się spotykaliśmy przed ślubem, wiedzieliśmy, że chcemy mieć dużą rodzinę. Czy mógłbym mieć bardziej udane dzieci?

- Annalise udała ci się wyjątkowo - Dominie próbował mówić lekkim tonem. - Zawsze chciałeś pojechać na wykopaliska?

- Nie, w szkole niespecjalnie lubiłem historię. Zawsze chciałem być lekarzem. Ale w ostatnich latach odkryłem, że poznawanie przeszłości to wielka frajda. Kiedy Helen zasugerowała te wykopaliska, ucieszyłem się. Przekonamy się, czy nam się spodoba. Kopanie w ziemi i odkrywanie rzeczy sprzed pięciuset lat powinno być interesujące. Może w tym zasmakujemy, a może zatęsknimy za domem. Jeszcze nigdy nie byliśmy tak długo tak daleko od dzieci.

Dominie wrócił myślą do swojego ojca, który nie mógł się doczekać, aż syn się wyprowadzi.

Przypomniawszy sobie, jak siedział na wysłużonej kanapie, którą kupili z Phyllis, i marzył, by jego życie ułożyło się inaczej.

Pomyślał o poczuciu winy, kiedy jego życzenie się spełniło. Potrząsnął głową, wciąż nie rozumiał O'Malloryeh. On i jego ojciec nie widywali się latami. Każda wizyta w domu ojca była dla Dominica przykrym obowiązkiem. Robił to dla matki. Gdyby żyła, zachęcałaby go do tych odwiedzin.

- Nasze pierwsze Boże Narodzenie poza domem. - Helen dołączyła do nich. - W tym roku moi rodzice urząda-

**Barbara McMahon**

ją święta. Rodzice Patricka im pomogą, więc spotkacie się wszyscy razem. Jeśli nam się uda, zadzwonimy. Ale kto wie, jakie tam będą warunki? - Ścisnęła dłoń męża.

- Przynajmniej zima będzie bardziej przyjazna - zauważył.
- Tato! - zawołał Declan z ganku.
- Spotkamy się jeszcze z wami przed waszym wyjazdem
- rzekł Dominie i przeniósł wzrok na plażę.
- Masz ochotę pójść za nimi? - Tray podszedł do niego.
- Chętnie odpocznę od tego tłumu.
- Jasne - odparł Dominie.

Kiedy znaleźli się poza zasięgiem słuchu O'Mallorych, zerknął na Traya.

- Przytłaczające?
  - Wiesz, że Lianne pracowała dla mnie pięć lat, a ja nie wiedziałem, że ma siostrę bliźniaczkę? Nie wspominając już o pozostałym rodzeństwie. Dodaj do tego starsze pokolenie i masz małe miasteczko. Nadal nie wiem, kto jest kto.
  - To zabiera chwilę. Ja miałem ten przywilej, że wiedziałem o rodzeństwie, zanim się pobraliśmy. Jeśli chodzi o staż, jesteśmy drugim w kolejności małżeństwem po Mary Margaret i Samie.
- Dotarli na brzeg i ruszyli śladem dwóch par stóp na północ. Widzieli już swoje żony.
- Podobno kupiliście dom - rzekł Tray.
  - Annalise go kupiła. Pomagam jej w remoncie, ale nie chcę tam mieszkać - odparł Dominie.
  - My właśnie prowadzimy negocjacje w sprawie kupna. Mam dom w Richmond po moim wuju. Niedawno zmarł.

## Barwy przyszłości

267

Zastanawiałem się, czy go dla nas nie zachować, ale Lianne byłaby szczęśliwsza gdzieś tutaj.

- Mieszkałeś z wujem? - spytał Dominie.

- Wychował mnie. Był bratem mojej mamy, która zmarła, jak miałem dwa tygodnie. Nigdy się nie ożenił. Pewnie jeden dzieciak mu wystarczył.

- Musiało mu być ciężko samotnie wychowywać dziecko. I to nie swoje. A co się stało z twoim ojcem?

- Po śmierci mamy wyjechał. Żartowałem, że wujek Hal nie chciał mieć więcej dzieci. Mówił, że nigdy nie spotkał właściwej kobiety. Cieszyłby się, że spodziewamy się z Lianne dziecka. Był najlepszym ojcem, jakiego można sobie wyobrazić.

- I nie żałował, że ci poświęcił życie?

- Nie sądzę. - Tray spojrział na niego. - A powinien? Dominie wzruszył ramionami.

- Dziecko cię uziemia. - Wiedział, że powtarza jak papuga za swoim ojcem i że Tray lubi życie rodzinne. Ale wuj Traya na pewno czuł, że gdyby miał wolność wyboru, mógłby robić wiele innych rzeczy.

Tray się zaśmiał.

- Tak, ale tylko, gdy na to pozwolisz. W innym wypadku to wspaniała szansa. Opowiem mojemu dziecku moją rodzinną historię. Lianne też ma wiele do przekazania. Będziemy jeździć na wycieczki, uczyć je odpowiedzialności, współżycia z ludźmi. I otrzymamy w zamian mnóstwo miłości. Rodzina Lianne mnie przytłacza, ale czuję ich miłość i oddanie. Myślisz, że Patrick żałuje, że ma tyle dzieci? Jest lekarzem, mógł temu zapobiec.

- Niektórzy bardziej niż inni nadają się na ojców - stwierdził Dominie.

268

**Barbara McMahon**

Idące przed nimi Annalise i Lianne przystanąły i zawróciły.

- Mam nadzieję, że jestem jednym z nich - rzekł cicho Tray.

- A jeśli za dwa lata zatęsknisz za wolnością?

- Nawet sobie tego nie wyobrażam. To dziecko jest częścią Lianne i częścią mnie, zawsze będę je kochać.

Dziecko, które nosi Annalise, też jest częścią ich obojga, pomyślał Dominie. Ona wydawała się szczęśliwa. Postrzegala to tak jak Tray. On wciąż słyszał echo słów swojego ojca. Musi się wycofać, niech Annalise znajdzie sobie innego mężczyznę, który będzie dobrym ojcem dla jej dziecka. Dla jego dziecka.

Czy naprawdę byłby do tego zdolny?

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy się do siebie zbliżali, Lianne się uśmiechnęła. Dominie porównywał siostry. Miały odmienne charaktery, lecz wyglądały identycznie. Do tego stopnia, że wiatr podobnie rozwiewał im włosy. Jedyne, co je różniło tego dnia, to czerwone od płaczu oczy Annalise. Czy to wyjazd rodziców tak ją rozkleił?

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Tak - odparła.

- Martwisz się z powodu wyjazdu rodziców?

- Częściowo. A częściowo nami. - Zwolniła, a już po chwili Lianne i Tray ich wyprzedzili. - Chcę wrócić do domu.

- Możesz jeszcze dzisiaj powiedzieć to rodzicom. Czyżby się pogodził, że przez najbliższe osiemnaście lat

będzie uwiązany, a potem odzyska wolność?

A może postanowił zakończyć ten związek i żyć tak jak w minionym tygodniu? Długie samotne noce.

Fast foody albo jedzenie na wynos. I nikogo, z kim można porozmawiać, z kim można się pośmiać.

Kogo on oszukuje? Tęsknił za Annalise. Tylko nie wierzył, że potrafi dać jej to, czego ona potrzebuje.

Nie, nie wyobrażał sobie zakończenia tego związku. Byli

**Barbara McMahon**

razem od czasu studiów. Czy lęk przed rozstaniem nie powinien być silniejszy od lęku przed dzieckiem? A może już się nie kochają?

Wina leżała po jego stronie. To on przestał kochać Phyllis. Czy historia się powtarza?

Kiedy wrócili ze spaceru, Annalise wzięła swoją torebkę i pożegnała się ze wszystkimi. Dominie słyszał, jak wymawia się zmęczeniem spowodowanym remontem domu. Wtedy bliscy zaczęli ją wypytywać, jak idą prace. Sean spytał o Randyego. Bridget opowiadała o ogrodzie. Dominie czuł się jak piąte koło u wozu, stał z boku, pragnąc jedynie, żeby ten dom spłonął.

Gdy dotarli na przedmieścia Waszyngtonu, spytał żonę, dokąd ma ją zawieźć.

- Do domu - odparła.

Więc nic się nie zmieniło - poza dodatkową zmarszczką z powodu wyjazdu rodziców. Dominie był na nią zły, a równocześnie ją podziwiał. Jakiś dzień czy dwa temu myślał, że Annalise wróci do ich mieszkania albo przynajmniej zadzwoni. Tymczasem ona zachowywała się, jakby nie miała męża.

- Zjedzmy najpierw kolację - zaproponował.

- Jestem zmęczona. Chcę jechać do domu.

- Twój dom jest tam, gdzie ja jestem. Wyjrzała przez okno.

- Nie mam teraz zamiaru dyskutować.

Zaraz po wejściu do mieszkania Dominie zrobił sobie drinka. Nie miał ochoty kłaść się tak wcześnie do łóżka. Nie



## Barwy przyszłości

271

był pewny, czy w ogóle by zasnął. Zwykle leżał do późnej nocy, usiłując podjąć jakąś decyzję. Przed laty postawił sobie określone cele i większość z nich osiągnął. Czeką go jeszcze trzydzieści albo i czterdzieści lat pracy do emerytury. Czy wyobraża sobie dalsze życie bez Annalise? Nigdy nie myślał o przyszłości w tych kategoriach.

Wypił duży łyk whisky. Powinien skończyć z tą separacją, przyznać się do porażki i błagać Annalise, by wróciła. A jeśli mu odmówi?

Obudził się wcześniej i po zjedzonym naprędce śniadaniu ruszył do biura. Tam przynajmniej wiedział, czego się trzymać.

Około dziesiątej do jego pokoju zajrzał Bill Patton.

- Cześć, Bill - powitał go Dominie.

Bill był dyrektorem generalnym i trzymał palec na pulsie wszystkich wydarzeń w firmie.

- Potrzebujemy kogoś w Rzymie, jak najszybciej. Włoska firma farmaceutyczna kupiła amerykański program. Pracują na nim od czterech lat, a teraz podejrzewają, że ktoś się włamał i kradnie im informacje.

- Na jak długo? - spytał Dominie.

- Zależy, ile potrwa usuwanie usterki. Nie wiemy, czy ktoś się włamał, ale trzeba to sprawdzić. Moim zdaniem to zajmie co najmniej tydzień.

- Nie mógłbyś wysłać Barta? - spytał Dominie.

Nie wiedział, kto był bardziej zaskoczony: Bill czy on. Dominie nigdy nie odmawiał. Podróże stanowiły wielki plus jego pracy. Nagle samotny pobyt w Rzymie wydał mu się nieatrakcyjny. A gdyby Annalise potrzebowała go w tym czasie?

**Barbara McMahon**

W Hongkongu krążył między biurem klienta a hotelem, czasami zatrzymując się po drodze w restauracji, jeśli nie zamawiał jedzenia do pokoju. Przyjemność podróży polega na zwiedzaniu. Po pięciu latach pracy obejrzał z Annalise większość dużych miast świata. Gdy jechał gdzieś drugi albo trzeci raz pozbawiony towarzystwa żony, nudził się.

- Poproszę go - rzekł Bill. - Czegoś nie wiem?

- Moja żona jest w ciąży. Chyba powinienem przez jakiś czas być blisko niej. - Bill był drugą osobą, której Dominie powiedział o dziecku.

- Moje gratulacje. Szczęściarz z ciebie. Zobaczę, co da się zrobić, żeby przez kilka miesięcy inaczej ustawić wyjazdy. Kiedy ma termin?

Dominie nie znał takich podstawowych faktów. Czym prędzej policzył w myślach.

- W czerwcu - zgadł.

- Pewnie przez jakiś rok wolałbyś pracować na miejscu? Bill wstał i podał mu rękę. Dominie także wstał i uścisnął

dłoń szefa. Czuł się jak oszust.

- Jeśli trzeba będzie gdzieś jechać, nie ma sprawy. - Nie chciał całkiem zrezygnować z podróży, ale to nie jest dobra pora na wycieczkę do Rzymu.

- W porządku. Tylko wtedy, jak nikogo innego nie znajdę. Cieszę się, że mi powiedziałaś. Pozdrów ode mnie Annalise - rzekł Bill i ruszył do drzwi.

Dominie odprowadzał go wzrokiem. Mało za nim nie zawołał, że zmienił zdanie. Zaczyna się. Będzie siedział uwiązany w domu, zżerany zazdrością, że koledzy odbywają egzotyczne podróże.

A jednak w tej chwili nie czuł żalu, raczej ulgę. W ciąż-

## Barwy przyszłości

273

gu ostatnich miesięcy wciąż gdzieś wyjeżdżał. Dobrze będzie posiedzieć trochę na miejscu. Miał mnóstwo roboty w biurze i szykował się do wzięcia udziału w kilku projektach. Może odbywać krótkie wyjazdy służbowe na wschodnie wybrzeże.

Zamknął drzwi, przysiadł na skraju biurka i zadzwonił do ojca.

- Halo?

- Tato, mówi Dominie.

- Co się stało? - spytał ojciec.

- Nic. - To doskonale obrazowało ich smutną relację. Ojciec uważał, że syn dzwoni do niego tylko wtedy, kiedy coś się stało. - Pomyślałem, że do ciebie wpadnę. - Pora powiedzieć ojcu o dziecku.

Dominie pamiętał jeszcze, jak mówił mu o swoim pierwszym dziecku i jak to się skończyło. Liczył, że tę informację ojciec przyjmie lepiej.

- Po co?

- Czy muszę mieć powód, żeby się z tobą zobaczyć? - Dominie czuł rosnące napięcie. Ojciec nigdy niczego nie ułatwiał. Może powinien zrezygnować z tego idiotycznego pomysłu?

- Chyba nie. Ale od miesięcy się nie odzywałeś, a tu nagle chcesz wpaść. Na długo?

- Na weekend.

- Jasne, nie możesz zostawić tej swojej roboty. Wysyłają cię gdzieś tutaj?

- Jadę tylko do Pensylwanii, do ciebie - odparł Dominie.

- Zarezerwuję sobie pokój w hotelu. Pójdziemy na kolację.

- Przynajmniej nie będzie wysłuchiwał skarg, że siedzi ojcu na głowie.

- Przywieziesz swoją żonę?

**Barbara McMahon**

- Raczej nie.

Dominie nie był pewien, czemu w zasadzie chce tam jechać. Żeby pozbyć się upiorów przeszłości?

- Następny weekend mi odpowiada. Niewiele wychodzę - stwierdził ojciec.

- No to do zobaczenia - odparł Dominie i rozłączył się zirytowany. Ale byłby w szoku, gdyby jego ojciec kiedykolwiek okazał szczerą radość z perspektywy spotkania swojego jedyne dziecko.

Annalise czuła, że ma więcej energii niż w poniedziałek. Przespała spokojnie całą noc. Rewelacje rodziców wydawały jej się coraz bardziej ekscytujące. Cieszyła się, że robią coś nowego.

- Jaka matka, taka córka - powiedziała na głos, myśląc o renowacji domu.

Przejrzała dokumenty i umówiła się z klientami na popołudnie. Później z innym agentem nieruchomości miała pokazać dom w północno-wschodniej części Waszyngtonu pracownikowi jednej z ambasad. Dom był zbyt duży dla większości amerykańskich rodzin, za to idealny dla kogoś, kto często przyjmuje gości.

Kiedy zadzwoniła do niej matka, Annalise zapewniła ją, że dobrze przespana noc dała jej siły do dalszej pracy.

- Martwi mnie ten dom - rzekła matka.

- Jeszcze go nie widziałas. Przyjedź w następny weekend. Pomalowaliśmy dwa pokoje od frontu i zrobiliśmy podłogę, wygląda pięknie.

- Ale jakim kosztem? Sprawiasz wrażenie, jakbyś cały czas była zmęczona.

## Barwy przyszłości

275

Annalise zawahała się. Matka mówi prawdę. Czy powinna teraz powiedzieć jej o dziecku?

- Tak czy owak dzwonię, bo po waszym odjeździe uzgodniliśmy, że w następny weekend pomożemy Trayowi. Jeśli do nas dołączycie, zrobimy wszystko, co trzeba. Tray chce sprzedać ten dom po wuju i kupić dla nich drugi nad morzem.

Annalise była rozdarta. Chętnie pomogłaby siostrze i szwagrowi. Ale jeśli tam pojedzie, opóźni swój remont. Już i tak straciła minioną niedzielę.

- Porozmawiam z Dominikiem. - Nikt w rodzinie poza Lianne nie wiedział, że Annalise musi skończyć remont w określonym czasie. Byliby zdziwieni, gdyby do nich nie dołączyła.

- Oczywiście. Nie uważasz, że ciąża służy Lianne? Dziewczyna promienieje.

- Jest zakochana w Trayu, a on w niej - odparła Annalise.

-To prawda. Przypominają mi ciebie i Dominica... -Matka zawiesiła głos. - Annalise, wszystko w porządku? -Tak.

- Dawniej wyglądaliście tak jak Tray i Lianne. Ostatnio zauważyłam, że coś się między wami zmieniło.

- Dominie dużo pracuje, ja też. Wszystko jest w porządku, mamó. - Miała nadzieję, że to prawda.

Gdyby Dominie ostatecznie uznał, że rola ojca go przerasta, jej rodzice byliby bardzo zasmuceni. Cała rodzina byłaby zszokowana.

- W takim razie daj mi znać, co z tym weekendem.

- Dobrze.

Annalise zatelefonowała do męża zaraz po rozmowie

**Barbara McMahon**

z matką. Był akurat na jakimś spotkaniu, więc zostawiła mu wiadomość. Popołudnie miała tak zajęte, że nawet nie zauważyła, czy oddzwonił.

W domu powitał ją zapach świeżej farby. Otworzyła szeroko drzwi, by wywietrzyć pomieszczenie. Bardzo jej się podobał kremowy kolor, który wybrała do pokoju. Chciała natychmiast kupić meble i wreszcie mieć swój azyl, gdzie mogłaby się skryć podczas dalszych prac.

Ale pamiętając sugestię siostry, postanowiła niczego nie przyspieszać. Jeśli Dominie zechce przenieść tutaj meble z ich mieszkania, niech to będą meble z salonu. Mały pokój za salonem sąsiadował ze spiżarnią. Czy można by ją otworzyć na kuchnię? Urządziłaby tam pokój dzienny. Mogłaby obserwować dziecko, szykując posiłek.

Podniecona tym pomysłem, pospieszyła wymierzyć pomieszczenia. Musi to omówić z Randym.

Kuchnia była taka duża, że brak spiżarni nie będzie przeszkadzał.

Kiedy Annalise przygotowała kolację, narysowała projekt pokoju dziennego.

Lubiła swój dotychczasowy salon, działał na nią kojąco. Był przestronny i niezagracony. Na ścianach wisiały obrazy w żywych barwach. Wygodna kanapa wyglądała nowocześnie, a siedzenie na niej było samą przyjemnością. Przezroczyste zasłony filtrowały wpadające do pokoju światło. Wieczorem je odsuwali i podziwiali rozciągający się za oknem widok. W nowym domu będzie jej tego brakowało. Zadzwoił telefon, w słuchawce usłyszała głos Dominica.

- Mama dzwoniła - powiedziała mu. - W następny weekend cała rodzina wybiera się do domu, który Tray odziedzi-

## Barwy przyszłości

277

czył po wuju. Będzie dużo pracy. Jesteśmy zaproszeni. Oczywiście możesz odmówić.

Dominie milczał przez moment. Annalise spodziewała się, że powie: Jasne, nie ma sprawy.

- Chyba nie wyjeżdżasz znów służbowo? - zapytała. Przez te ciągłe podróże Dominie odsuwa rozwiązanie ich sytuacji. Kiedy nie ma go w domu, nie zauważa, że i jej tam nie ma.

- Jadę do ojca - rzekł w końcu.

- Tak? Kiedy tak postanowiłeś?

- Dzisiaj rano. Dzwoniłem do niego, a on na swój normalny niezbyt przyjazny sposób powiedział, żebym przyjechał w najbliższy weekend.

- Czemu chcesz się z nim widzieć?

- Mówisz tak samo jak on. Nie mogę bez powodu zobaczyć się z własnym ojcem?

- Możesz, ale zwykle tego nie robisz.

- Może potrzebuję odpowiedzi na jakieś pytania. - Zawahał się. - Może zajrzę do Phyllis.

Annalise poczuła ukłucie bólu. Myślała, że już się pogodziła z przeszłością męża, ale wyraźnie się myliła.

- Po co?

- Żeby zobaczyć, jak jej się żyje.

Nie widziała żadnego powodu, dla którego Dominie miałyby się spotkać z Phyllis. Chyba że chce się przekonać, czy nadal coś ich łączy. Chciała go prosić, by nigdzie nie jechał. Czy zbyt wiele obiecywała sobie po dwóch ostatnich weekendach, kiedy pomagał jej w remoncie?

Podeszła do okna nad zlewem.

- Kiedy jedziesz?

- W piątek po pracy. Zostanę do niedzieli.

**Barbara McMahon**

- W takim razie ja pojedę do Traya.

Czekała, aż Dominie ją poprosi, by mu towarzyszyła. Czekala na coś, co świadczyłoby o tym, że istnieje między nimi jakaś więź. O ile się orientowała, nie widział Phyllis od lat. Więc dlaczego teraz? Żeby sprawdzić, czy rozwód był błędem? A może upewnić się, czy Phyllis ułożyła sobie życie? Wtedy miałby wszelkie powody sądzić, że tak samo poradzi sobie Annalise, gdyby ją zostawił. Na tę myśl poczuła się chora.

- To pewnie będzie twój ostatni rodzinny weekend przed wyprawą twoich rodziców - zauważył.

Stała wsparta o zlew, starając się zachować rozsądek, chociaż jej myśli wciąż krążyły wokół Phyllis.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Nie, boję się. Bardzo. Nie rozmawiasz ze mną, nie wiem, co czujesz ani czego chcesz.

- To nie twoja wina, tylko moja.

- Świetnie, dzięki. Rozłączyła się i wyłączyła telefon.

- Jedź do swojej pierwszej żony, może rozpalisz dawny ogień - powiedziała na głos w pustej kuchni.

A ona pomoże w sprzątanii starego domu Traya, a potem zaprosi krewnych do siebie, żeby jej też pomogli.

Wzięła głęboki oddech, ignorując ból serca, wróciła do stołu i usiadła nad swoimi rysunkami.

Dominie wybrał numer Annalise. Jej telefon był wyłączony. Jasna cholera. Ale co mógł jej powiedzieć? Miała rację. Nie miała pojęcia, co on czuje, bo sam tego nie wiedział. Był pełen wątpliwości związanych z dzieckiem. Bar-



## Barwy przyszłości

279

dzo nie chciał żadnych zmian. Tęsknił za nią i pragnął, żeby była obok niego.

Żałował, że nie zna zaklęcia, które cofnęłoby czas. Tu nie chodzi tylko o dziecko. Gra idzie o ich małżeństwo.

Ale jak mógłby pozostać w tym związku? Ona już ubrała jego lęki w słowa - był za słaby, żeby być jej mężem. Nigdy nie będzie dobrym ojcem.

W najbliższy weekend pojedzie sam do swojego rodzinnego miasta. Może powinien przywyknąć do samotności. Annalise spędzi ten czas ze swoimi bliskimi. Zobaczy dom, w którym wychował się Tray. Nie widziała rodzinnego domu Dominica. Miał nadzieję, że nigdy go nie ujrzy. Chciał zapomnieć o nędznej przeszłości, ukryć ją, udawać, że pochodzi z kochającej i normalnej rodziny.

Nazajutrz Annalise zadzwoniła do Randyego z informacją, że w weekend nie będzie jej w domu.

- Mamy rodzinne spotkanie w Richmond. Mąż mojej siostry ma tam dom, który chce sprzedać. Ale najpierw trzeba w nim co nieco zrobić.

- Jak chcesz, pojedę z tobą. Za darmo. To nie tak daleko. Sean wspominał mi o tym weekendzie.

Propozycja była kusząca. Randy jako fachowiec poradziłby sobie z ewentualnymi większymi naprawami.

- Okej, ale tylko na sobotę i niedzielę.

- W takim razie w piątek podgonię robotę u ciebie, a w sobotę rano spotkamy się w Richmond. O której?

- Może o dziewiątej? - Pewnie wszyscy wstaną wcześniej i będą już gotowi do pracy. Lubiła te pracowite weekendy. Któryś z braci zwykle przywoził ze sobą kolegów.

**Barbara McMahon**

- Weź narzędzia - dodała. ,
- Zawsze mam je w samochodzie. Podaj mi adres. Zakończywszy rozmowę z Randym, Annalise zadzwoniła do Lianne.
- Mama już mi mówiła o weekendzie. Kiedy pojedziecie?
- W piątek po południu. Zapisaliśmy sobie wszystko, co trzeba zrobić, żeby nie tracić czasu.
- Mogę się z wami zabrać?
- Dominie się nie wybiera?
- Nie, jedzie odwiedzić ojca.
- Jest chory?
- Jego ojciec? Nie, ale z jakiegoś powodu Dominie chce się z nim zobaczyć. - Nie wspomniała o Phyllis. - Randy przyjedzie do Richmond. To fachowiec, na pewno nam się przyda.
- Świetnie, im nas więcej, tym weselej. Wyjeżdżamy zaraz po lunchu.
- Będę gotowa. Co mam zabrać?

Rozmawiały jeszcze kilka minut. Lianne sięgnęła po jedną ze swoich niezliczonych list. Annalise wiedziała, że w całym domu będą rozłożone kartki z zapisanymi na nich rzeczami do zrobienia. Jej siostra była wyjątkowo dobrze zorganizowana.

Kiedy w piątek zajechali do domu w Richmond, Annalise rozglądała się z zaciekawieniem. W tym miejscu dorastał jej szwagier. Dom wyglądał bardzo przytulnie, natomiast Tray sprawiał na niej wrażenie twardego jak skała. Nie wiedzieć czemu nie mieściło jej się w głowie, że wychowywał się w takim normalnym domu.

## Barwy przyszłości

281

- Szkoda, że moja licencja nie obejmuje Wirginii. Chętnie zajęłabym się tym domem - powiedziała, gdy weszli do przestronnego i jasnego wnętrza. - Sprzedacie go bez problemu.

- Ale tyle tu trzeba zrobić, żeby dostać dobrą cenę - zauważyła Lianne.

Annalise uśmiechnęła się do siostry.

- Nic takiego, z czym nie poradziłby sobie klan O'Mallorych.

Pojechali na kolację, a potem zostali w motelu, ponieważ Tray pozbył się już mebli. Będą pokazywać potencjalnym kupcom pusty dom, licząc na ich wyobraźnię.

Nazajutrz rano spakowali bajgle, pączki i kawę i ruszyli do pracy. Jak na listopad pogoda była iście wiosenna, więc spokojnie otworzą okna, by wywietrzyć dom.

Zaraz po nich pojawiła się Bridget. Zajęła się podwórzem. Potem przyjechali Declan i Sean, a za nimi Patrick i Helen oraz rodzice Helen, Carrie i Paul. Samochody zajęły cały podjazd i spokojną ulicę.

Randy znalazł ostatnie wolne miejsce dwa domy dalej.

- Chyba dobrze trafiłem - powiedział, wchodząc na ganek od frontu, gdzie Tray i Lianne rozdzielali zadania.

Annalise przedstawiła rodzinie swojego pomocnika. Z zadowoleniem powitano doświadczonego profesjonalistę. Sean przywitał go serdecznie, a Randy powiedział coś o swojej siostrze i obaj się roześmiali.

Wszyscy zabrali się z entuzjazmem do pracy. Pomalowali ściany w pokojach, położyli podłogi z twardego drewna. Łazienka wymagała też nowej armatury i oświetlenia. Zajął się nią Randy z pomocą Seana. Annalise umyła szafki w kuchni i przygotowała je do malowania. Pracowała ze swoim bratem

**Barbara McMahon**

Declanem i ojcem. Dziadek Paul zdejmował po kolei wszystkie drzwi, oznaczał je i wynosił na zewnątrz, by je oszlifować przed malowaniem.

Podczas lunchu wszyscy się przekrzykiwali, a bracia An-nalise szybko zaprzyjaźnili się z Randym.

- Po południu moglibyśmy się zamienić zadaniami, żeby nikt nie robił przez cały czas tego samego - zaproponowała Lianne. - Sean, zajmiesz się szafkami kuchennymi z dziadkiem Paulem. Bridget i babcia zostaną w ogrodzie. Weźcie sobie jeszcze kogoś do pomocy. Kogo byście chcieli?

- Declana. Trzeba przyciąć gałęzie i przystrzyc żywopłot.

- Annalise też może nam pomóc. Powinna się nauczyć, jak dbać o swój ogród.

- Ale nie każcie jej robić nic ciężkiego, to nie służy kobiecie w ciąży - powiedział Randy.

Zapadło milczenie. Wszystkie oczy zwróciły się na Randyego, a potem na Annalise.

Annalise zamarła. Chciała powiedzieć swoim bliskim o dziecku, ale nie w ten sposób.

- W ciąży? - spytała matka.

Randy zorientował się, że coś jest nie tak.

- Puściłem farbę? O rety, przepraszam, Annalise. Myślałem, że twoja rodzina wie.

- A skąd ty wiesz? - spytała Bridget.

- Dominie mi powiedział.

Najbliżsi rzucili się ścisnąć i gratulować Annalise, i oczywiście wypytywać, dlaczego to przed nimi ukrywała.

- No, no, bliźniaczki będą rodzić równocześnie - zauważył Declan.

Annalise uśmiechnęła się i spojrzała na matkę.

## Barwy przyszłości

283

- Lianne wie już od jakiegoś czasu. Przepraszam, czekałam na właściwy moment. A potem oznajmiliście, że jedziecie na wykopalisko, więc nie chciałam wam tego psuć.
  - Kochanie, to jest powód do świętowania, a nie do zmartwienia. I niczego nam to nie odbierze, tylko doda radości. Tak się cieszę. Kolejny wnuk. Kiedy masz termin?
  - W czerwcu.
  - Do tej pory wrócimy do domu - rzekł ojciec, obejmując ją. - Dominie to szczęściarz. Annalise skinęła głową, ale oczy ją zdradziły.
  - Coś nie tak, kochanie? - spytała matka.
  - On nie chce tego dziecka - odparła i wybuchnęła płaczem.
- Dominie wjechał na znajomą drogę, przy której stał jego rodzinny dom. Zwolnił i zatrzymał samochód. Ze zdumieniem stwierdził, że dom został wyremontowany, a przed nim znajduje się trawnik i grządki z kwiatami. W niczym nie przypominał domu jego dzieciństwa. O schodki opierał się rower na trzech kółkach, a nowoczesny samochód stał na podjeździe.
- Ile pracy trzeba było włożyć, by trawnik tak pięknie się zielenił? Jego matka bardzo chciała mieć ogród. Na tyłach domu założyła mały ogródek warzywny, o który bardzo dbała. Kochała też kwiaty. Przynosił jej zebrane na łące dmuchawce. Zawsze była mu taka wdzięczna za każdy prezent. Nawet tak nędzny jak bukiet mleczy.
- Zapomniał już, jak łagodnie brzmiał głos jego matki. Czego pragnęła od życia? Więcej dzieci? Kochającego męża? Czy żałowała straconej szansy na karierę zawodową? Zmarła na

**Barbara McMahon**

długo przed tym, nim Dominie dojrzał oia tyle, by się nad tym zastanowić - a nawet by postrzegać ją jako człowieka, który ma swoje prawa. Dla niego była tylko mamą.

Kiedyś jego rodzice kochali się na tyle, by go spłodzić. A może spłodzili go przez przypadek?

Miał wyrzuty sumienia z powodu swojego nieudanego małżeństwa, obsesji wyjazdu z rodzinnego miasta, swojej rozpacz, gdy Phyllis zaszła w ciążę, a on wiedział, że musi zachować się przyzwoicie.

Prawdziwym ciosem były narodziny martwego dziecka. Uczucie wolności połączone z żalem.

Żałował tęsknoty za wolnością, którą odzyskał tak wielkim kosztem.

W końcu uruchomił silnik i ruszył do mieszkania ojca.

Kiedy mieszkali na Stanton Street, ich dom niewielkim wysiłkiem dałoby się zmienić. Za stan budynku, w którym teraz mieszkał, ojciec nie odpowiadał. A wyglądał on na równie zapuszczony, jak poprzednia rezydencja Steve'a Fultona.

Dominie zaparkował i wszedł do środka, czując zapach stęchlizny i zepsutego jedzenia. Wjechał windą na drugie piętro i zapukał do drzwi.

Steve otworzył mu i przez chwilę na niego patrzył.

- Wejdz - rzekł w końcu, odwracając się.

Dominie wziął głęboki oddech. Ojciec wyglądał staro, jakby się skurczył. Poszedł za nim do pokoju, gdzie Steve usiadł przed telewizorem.

Dominie siadł na kanapie, którą Steve kupił po śmierci żony. Była brązowa, lekko wyblakła w miejscu, gdzie w ciągu dnia padało na nią słońce.

- Jak się masz? - spytał Dominie. Przez chwilę porównywał to powitanie z powitaniem z teściem, który okazywał mu więcej uczucia niż własny ojciec.

## Barwy przyszłości

285

- Jeszcze żyję. - Ojciec zmarszczył czoło. - A u ciebie w porządku? Nie potrzebujesz niczego, co?

- W porządku - odrzekł Dominie.

Co by zrobił ojciec, gdyby poprosił go o pomoc, jak wtedy, gdy miał osiemnaście lat? Pewnie powiedziałby mu, żeby zachował się jak mężczyzna i znalazł własne wyjście z sytuacji. Później Dominie już nigdy o nic go nie prosił.

- Nadal podróżujesz? - spytał ojciec.

Dominie skinął głową i rozejrzał się. Pokój wyglądał ponuro. Poza brązowymi meblami i spleśniałymi żółtymi zasłonami brakowało w nim kolorów. Po tylu latach pracy ojca chyba stać na odrobinę luksusu? W końcu nie miał nikogo na utrzymaniu.

- Gdzie ostatnio byłeś?

- Parę tygodni temu wróciłem z Hongkongu i zachodniego wybrzeża. Przedtem byliśmy z Annalise w Londynie.

Ojciec uniósł brwi, a potem je opuścił.

- Ja nigdy stąd nie wyjeżdżałem.

- Dlaczego? - Nieraz zastanawiał się, czemu ojciec nie ruszył się gdzieś dalej, gdy on opuścił dom.

Matka zmarła dużo wcześniej. Po wyprowadzce syna ojciec był wolny - a przecież w kółko powtarzał, że tego właśnie pragnie.

- Za późno. Miałem rodzinę na głowie, zapomniałeś? Nie stać mnie, żeby obijać się po świecie jak ty.

- To moja praca. Mogłeś poszukać sobie innej pracy.

- Nie mam takiego wykształcenia jak ty.

- Zarabiałem na swoje studia, tato. Mogłeś się kształcić. Miałeś mnóstwo możliwości i sam je z jakiegoś nieznanego mi powodu odrzuciłeś. Nie masz jeszcze pięćdziesiątki. Nadal możesz poszukać nowych szans.

**Barbara McMahon**

Po raz pierwszy Dominie podjął ten temat. Był już zmęczony wysłuchiowaniem w kółko tej samej historii.

- Nie potrafię niczego poza tą robotą w fabryce.
- Dziesięć lat temu, jak stąd wyjechałem, byłeś młodszy. Mogłeś zdobyć nowe umiejętności, spróbować czegoś innego. Nie jesteś skazany na pracę w fabryce.
- Za późno.

Dominie wstał, podszedł do okna i wyjrzał na cichą ulicę, czując rosnącą irytację.

- Mówiąc prawdę, tato, całe życie tylko narzekałeś. Czy bycie ojcem jest takie straszne? - Chyba chciał usłyszeć parę ważnych dla niego odpowiedzi.
  - Dziecko wiąże człowiekowi ręce. Pozbawia go szans. Dominie odwrócił się i obrzucił ojca wrogim spojrzeniem.
  - Nie kupuję tego. Długi czas ci wierzyłem. Ale teraz obserwuję inne rodziny i nie widzę nikogo, kto by narzekał tak jak ty. Ludzie mają dzieci i realizują swoje pasje.
- Ledwie to powiedział, zdał sobie sprawę, że to prawda. On i Annalise nie muszą skończyć tak jak jego rodzice. Mogą żyć tak jak chcą i znaleźć miejsce dla dziecka.
- Spróbuj, zobaczysz. Nie wiesz, o czym mówisz. Nie masz dzieci.
  - Annalise jest w ciąży. Dlatego przyjechałem. Powiedzieć ci osobiście, że zostaniesz dziadkiem. Steve zamrugał powiekami. Potem jego twarz przeciął szeroki uśmiech.
  - No to się przekonasz, o czym mówię. Bezsenne noce, bieganie do lekarza, żona nie znajdzie dla ciebie czasu. Wszystkie twoje dyplomy i podróże na nic.



## Barwy przyszłości

287

Dominie pokręcił głową.

- Chciałbyś, żeby tak było, prawda?

- Nie, nikomu tego nie życzę. Ale przyjedź pogadać ze mną o możliwościach, jak dzieciak pójdzie do szkoły. Będzie ciągle potrzebował nowych butów, jedno na gimnastykę, inne na niedziele. Dzieciaki wyrastają z ubrań, zanim je zniszczą.

- Będiesz dziadkiem tego dziecka. Nie chcesz go nawet znać?

Steve zamyślił się na chwilę.

- No widzisz, jaki jestem stary, zostanę dziadkiem.

- Pora pomyśleć o przyszłości, tato. Zaryzykuj i poszukaj pracy w Nowym Jorku. Zawsze o tym marzyłeś.

Steve potarł brodę i odwrócił wzrok.

- No co?

- Kiedyś spróbowałem. Nie przyjęli mnie.

- Czasami trzeba próbować więcej niż raz - rzekł Dominie, zaskoczony odpowiedzią ojca.

Może wreszcie lepiej zrozumie jego gorycz?

- Jestem za stary.

- Kiedyś chciałeś pracować w teatrze jako maszynista. Jest mnóstwo scen, małych i dużych teatrów, letnich, szkolnych.

Steve spojrzał na syna.

- Teraz, jak zostaniesz ojcem, zrobiłeś się taki bystry? Dominie roześmiał się.

- Zawsze byłem bystry. Pora, żebyś to przyznał, tato.

- Z tą Phyllis nie byłeś taki mądry. Atmosfera natychmiast się zmieniła.

- Masz rację. To było potwornie głupie. Chcę się z nią zobaczyć. Wiesz może, gdzie mieszka?

**Barbara McMahon**

Zostało mu jeszcze kilka spraw do załatwienia, ale po raz pierwszy zaczął wierzyć, że narodziny dziecka to nie koniec świata. Musi sobie wiele przemyśleć. Małżeństwo nie służy jedynie wspólnej zabawie. To bycie razem w każdej sytuacji, wspieranie się. Zapomniał o tym. Zachowywał się jak głupiec. Może pozostać mężem Annalise albo skończyć tak jak jego ojciec. Jeśli jest istotnie bystry, odrzuci to drugie rozwiązanie.

W sobotę po południu Dominie zajechał przed porządnie wyglądający parterowy dom w stylu ranczerskim i zaparkował. Wysiadł z samochodu i wziął głęboki oddech. Wiedział, że to nie będzie łatwe. Ruszył ścieżką i zapukał do drzwi. Po chwili otworzyła mu Phyllis.

Przez moment patrzył na nią bez słowa. Wyglądała lepiej niż kiedykolwiek, młodziej niż wtedy, gdy widział ją po raz ostatni. Miała krótkie kręcone włosy. Była ubrana w dżinsy i sweter.

- Dobry Boże, Dominie! - zawołała uradowana. - Nie spodziewałam się, że jeszcze kiedyś cię zobaczę. Nadal jesteś przystojniakiem. Wejdz.

- Cześć, Phyllis. - Ucieszył go ten wybuch radości. Gdzieś zniknęła smutna i zaborcza dziewczyna z dawnych lat.

Meble w salonie były wygodne i praktyczne. Na dywanie otoczony zabawkami siedział mały chłopiec.

Chłopczyk spojrział na Dominica i podszedł do niego ze swoim samochodem.

- Nie teraz, kochanie. Ten miły pan przyszedł do mamusi. Idź się bawić. - Phyllis przeniosła wzrok na gościa. - Napijesz się kawy?

## Barwy przyszłości

289

- Nie, nie zostanę długo. Chciałem cię tylko zobaczyć. Przyjechałem na weekend do ojca.
- Usiądź. Szkoda, że Raya nie ma w domu. Ray Stoddard. Pamiętasz go ze szkoły? Był rok wyżej.
- Grał w drużynie koszykówki?
- Tak. Prowadzi firmę ubezpieczeniową i pracuje w soboty, za to poniedziałki ma wolne. A co u ciebie? Wieki temu widziałam twojego ojca, ale on nie jest zbyt komunikatywny, więc o ciebie nie pytałam.

Zerknęła na syna.

- Ładny chłopiec - zauważył.
- Mam też córeczkę, śpi. Mam nadzieję, że zdążysz ją zobaczyć.
- Świetnie wyglądasz. Chyba jesteś szczęśliwa.
- Tak. - Przekrzywiła głowę. - Między nami się nie układało, prawda? W szkole szalałam na twoim punkcie, ale byliśmy za młodzi, żeby założyć rodzinę. Nigdy w życiu nie czułam się taka nieszczęśliwa. A teraz jestem taka szczęśliwa, aż boję się, że coś się stanie.
- Zaslugujesz na szczęście. Wszystko ułożyło się po twojej myśli.
- O tak. Kocham mojego męża i dzieci. A ty się ożeniłeś?

Kiwnął głową.

- Masz dzieci?

Nabrał głęboko powietrza.

- Właśnie czekamy na pierwsze. - Pierwsze? Skąd mu się to wzięło?

Phyllis się uśmiechnęła, a potem spoważniała.

- Wiesz, że to się nie powtórzy - powiedziała.

**Barbara McMahon**

-Co?

- Tak się bałam, jak byłam w ciąży z Tylerem, że historia się powtórzy. Tymczasem nie było żadnych problemów. Drugi raz było mi łatwiej. Nigdy nie zapomnę o naszym dziecku, Dominie, ale nie pozwól, żeby przeszłość zdominowała teraźniejszość.

- Było nam ciężko w tym małżeństwie.

- Wiem. Chcieliśmy tego, ale nie byliśmy gotowi. Ty miałeś tę okropną pracę w fabryce, a ja również podłą w sklepie. W nocy bolały mnie nogi. Gdybyśmy uważali, nie znaleźlibyśmy się w takiej sytuacji. Żał mi, że tamto dziecko zmarło, ale może to była dla nas nauczka. Nigdy do końca się po tym nie podniosłam, ale bardziej doceniam to, co mam.

- To niesprawiedliwe, że nasze dziecko nie żyje.

- Kiedyś uważałam, że to moja wina, że spełniło moje ciche życzenie - przyznała.

Dominie aż się wzdrygnął.

- A ja uważałem, że moja.

Phyllis ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Myśli nie mają takiej mocy sprawczej. Kiedy już otrząsnęłam się z pierwszego szoku, zrozumiałam to. Ale gdyby dziecko żyło, może by się nam udało.

- Jednak nie byłoby to takie życie, jakie mamy teraz.

- Zawsze chciałeś robić wielkie rzeczy. Czym się zajmujesz? Co robi twoja żona?

Dominie spędził z Phyllis zaskakująco miłe pół godziny. A ponieważ emanowała szczęściem, pozbył się przynajmniej części wyrzutów sumienia. Zanim wyszedł, obudziła się córeczka Phyllis, więc ją także zobaczył.

## Barwy przyszłości

291

Pomyślał o Phyllis z sympatią, a może nawet czułością.

- Cieszę się, że wpadłeś. Zajrzyj kiedyś, jak będzie Ray - powiedziała, gdy oznajmił, że musi już iść.
- Ja też. Bardzo mi pomogłaś.

Phyllis trzymała dziecko na rękę, drugą ręką dotknęła jego ramienia.

- Byłeś dobrym mężem. Sytuacja nie była łatwa, ale nigdy mnie nie oskarżałeś, że zaszłam w ciążę ani że straciłam dziecko. Zawsze będę ci za to wdzięczna. Powiedz Annalise, że jest szczęściarą. Nadal jesteś największym przystojniakiem, jakiego znam.

Dominie uśmiechnął się, pochylił głowę i pocałował ją w policzek.

- Życzę ci dużo szczęścia, Phyllis.

Po drodze do domu ojca Dominie zamierzał odwiedzić jeszcze jedno miejsce.

Skreślił na stary cmentarz. Miał nadzieję, że pamięta, gdzie znajduje się grób córki. Nie był tutaj od dnia jej pogrzebu. Leżała obok jego matki. Potem przypomniał sobie drzewo, pod którym spoczywały. Zaparkował i poszedł dalej piechotą. Długą chwilę stał przy grobach, czytając wyryte na nagrobkach słowa i patrząc na owieczkę na szczycie kamienia nagrobnego córki. Jej narodziny nie były powodem do radości, jak to zwykle bywa. Phyllis ma rację, to była trudna lekcja, dzięki której powinien docenić to, co ma.

To znaczy co? Żonę, którą odprawił z domu? Puste mieszkanie, do którego wraca?

- Strasznie namieszałem - powiedział cicho. Jego mat-

**Barbara McMahan**

ka nie byłaby z niego dumna. Jego córka też nie byłaby z niego dumna, gdyby żyła. - Może jeszcze da się to naprawić.

Pomyślał o tym, co powiedziała kiedyś Annalise. Nie jest swoim ojcem. Nie jest klonem Stevea Fultona. Posiada też geny matki i jej rodziny. Komu zawdzięcza swoją energię i determinację? Po kim odziedziczył inteligencję, która pozwala mu rozwiązywać trudne zagadnienia?

A co on przekazuje swojemu dziecku?

Annalise siedziała w salonie siostry. Weekend był szalony i emocjonalnie wyczerpujący. Annalise wciąż czuła się zażenowana, że wszyscy widzieli jej łzy. Ale matka i siostry szybko odciągnęły ją na bok, by poznać szczegóły. Później skróconą wersję przekazały pozostałym. Wszyscy byli zdumieni, dowiedziawszy się o pierwszym małżeństwie Dominica. Nikt nie pojmował, czemu ukrywał to przed Annalise.

W niedzielę ojciec wziął ją na bok i spytał, jak wyobraża sobie swoją przyszłość. Jeśli zechce się rozwieść, powiedział, zawsze może wrócić do domu.

Annalise wzruszyła się słowami ojca. Po raz pierwszy naprawdę zastanowiła się nad życiem bez męża. Zakładała, że będą razem do końca. Kochała Dominica - albo człowieka, którego w nim widziała. Ale teraz wyszły na jaw jego wady. Czy kocha go takiego, jakim jest? Czy pragnie tylko tego atrakcyjnego mężczyzny, który wozi ją po świecie, kupuje jej piękne rzeczy i towarzyszy na przyjęciach i w teatrze? I co to o niej mówi?

Jakie wartości chce przekazać dziecku? Jaką filozofię i jakie zasady chce mu wpoić? Czy potrafi być matką na pół eta-

## Barwy przyszłości

293

tu, dzieląc się dzieckiem z ojcem, który mieszka osobno? Czy może Dominie zupełnie zignoruje dziecko?

Wyprawa do Richmond okazała się ważna i pożyteczna pod wieloma względami. Annalise czuła ulgę, że jej sekret wyszedł na jaw i że rodzina ją wspiera. Spędziła jakiś czas sam na sam z Lianne i przedyskutowały różne opcje. Dostała kilka wskazówek na temat renowacji domu. Ale tego wieczoru nie była w nastroju, by myśleć o czekającej ją pracy. Jej bliscy umówili się, że za dwa tygodnie przyjadą do niej. Musi zapisać, co należy zrobić, tak jak siostra, żeby dobrze wykorzystała ich obecność.

Tymczasem myśli Annalise krążyły wokół Dominica. Co robił cały weekend? Dzwoniła do mieszkania, gdy tylko dotarli do Waszyngtonu, ale nikt nie podnosił słuchawki. Nie próbowała dzwonić na komórkę męża. Czy wciąż jest w Pensylwanii? Jak udało się spotkanie z ojcem?

Właściwie mało ją to obchodziło - bardziej niepokoiła się spotkaniem z Phyllis. Kiedy zaczęła myśleć, że wreszcie zmieni zdanie, on pojechał do kobiety, o której istnieniu dowiedziała się przed paroma tygodniami.

Wstała i zaczęła nerwowo krążyć po pokoju. To głupie myśleć, że jej przyszłość leży w rękach obcej kobiety, mimo to nękał ją niepokój. Więż Phyllis z Dominikiem była co najmniej tak silna jak jej więź z mężem, a może silniejsza. Spędzili razem młodość. Pochodzili z podobnego środowiska.

- Jestem. - Lianne przyniosła herbatę i lody. - Tray zadzwonił do biura i okazało się, że mają tam jakiś kłopot, więc pojechał. - Postawiła tacę na stoliku. - Myślałam, że odpoczywasz. Ja zaraz idę spać. Co się dzieje?

**Barbara McMahon**

- Po co Dominie chciał się zobaczyć z Ehyllis? O ile wiem, nie widział jej od rozwodu, ponad dziesięć lat.

- Musisz zaakceptować to, że jest jakaś część życia Dominica, której nie będziesz z nim dzielić. Powiedział ci, że nie był szczęśliwy, a tamten związek zakończył się zaraz po śmierci dziecka. Opuść, siostrzyczko.

- On się obwinia o tę śmierć. Ale przecież myśli nie mają takiej siły. Bóg jeden wie, że gdyby to było możliwe, sprawiłabym myślami, żeby nam się udało.

- Jego rozum to wie, ale dziecko, którego nie chciał... -Lianne pokręciła głową. - Wyobraź sobie, jak się czuł, kiedy dowiedział się o twojej ciąży. Pamiętał swoją złość i niechęć. Tamto dziecko urodziło się martwe. Rozumiem jego poczucie winy. Nawet gdyby trwali w małżeństwie^ myślę że Dominie ma zbyt wiele energii i pasji, żeby pozostać w tamtym mieście. Znalazłby inną pracę, może skończyłby w tym miejscu, gdzie jest dzisiaj.

- Nie spodziewałam się, że zajdę w ciążę - powiedziała Annalise. - Ale przywykam do tego. Dlaczego on nie może się z tym pogodzić?

- Ja nie posiadam się z radości z powodu naszego odmiennego stanu. Nasze dzieci będą najbliższymi kuzynami. Ciekawe, czy urodzimy córki czy synów. Ja wolę córkę, a ty? Usiądź wreszcie. - Lianne podała jej filiżankę herbaty.

Annalise piła herbatę małymi łykami, a potem odstawiła filiżankę na stolik i sięgnęła po lody.

- Chcę urodzić zdrowe dziecko. Płeć mnie nie obchodzi. Nabrała lody łyżeczką i włożyła je do ust.

- Prędko się przeprowadzacie? - zapytała. Lianne spojrzała na nią zdziwiona.



## Barwy przyszłości

295

-Dlaczego mielibyśmy się przeprowadzać? Po ślubie wprowadziłam się do mieszkania Traya. Jest dla nas wystarczająco duże. No i uwielbiam mieć na dole portiera.

- A jak dziecko przyjdzie na świat? - Annalise oblizwała łyżeczkę.

- Urządzimy pokój dziecięcy w drugiej sypialni. Kupimy dom nad morzem. Będziemy tam uciekać, jak tu zrobi się za ciasno.

- Chcesz tutaj wychowywać dziecko? - spytała Annalise.

Mieszkanie Traya było ładnie umeblowane, ale nie odpowiadało jej wyobrażeniu rodzinnego domu.

Lianne powinna myśleć tak jak ona.

- Nie podoba ci się tutaj?

- Po pierwsze nie ma podwórka. Brak pokoju dziennego, gdzie dzieci by się bawiły, jak przyjdą goście. Nie chcecie mieć psa?

- Mówisz o domu, w którym my się wychowałyśmy. Był idealny dla naszej rodziny, ale nie dla mnie i dla Traya.

Annalise spojrzała na swoją siostrę bliźniaczkę.

- Dlaczego?

- Lubię to miejsce. W pobliżu jest park, a jak mamy ochotę uciec z miasta, jedziemy nad morze. Nie chcę mieć psa. Może jak dziecko będzie starsze, weźmiemy kota. Ale to przyszłość. Na razie skupiam się na dziecku.

- Bez przerwy jeździcie nad morze. Po co wam ten dom?

- Kupujemy dom niedaleko domu naszych dziadków. Jak cała rodzina się zjedzie, będziemy u siebie. Nie będę musiała upewniać się za każdym razem, czy ktoś inny nie wybiera się nad morze, bo będę miała własny letni dom.

- Fajnie, tylko was dwoje na jedną łazienkę.

**Barbara McMahon**

Czasami w domu dziadków ustawiała, się długa kolejka, nawet po zrobieniu drugiej łazienki. Lianne się roześmiała.

- No właśnie. Jak będziesz dla mnie miła, pozwolę tobie i Dominicowi z niej skorzystać.

Radość prysła.

- Jeśli będziemy razem. On nie jest człowiekiem, za jakiego go brałam.

- Sądzisz, że ma jeszcze jakieś tajemnice?

- Nawet tego nie sugeruj. - Annalise odstawiła lody i dokończyła herbatę. - Teraz mogę już sobie iść.

- Zostań na noc. Tray wróci za dwie godziny, a ja jestem zbyt zmęczona, żeby cię odwiedzić. Mogłabyś?

- Oczywiście. Tylko pożycz mi nocną koszulę.

Siostry pościeliły łóżka, a potem ułożyły się przed telewizorem i oglądały jakiś stary film. Annalise widziała go już dziesiątki razy, więc nie musiała się skupiać, by śledzić fabułę. Jej myśli krążyły wokół męża i lęku związanego z niepewną przyszłością.

Dominie nie zastał Annalise w jej domu. Jej samochód stał na podjeździe, więc stwierdził, że zabrała się do Richmond z siostrą. Minęła już jedenasta. Do tej pory powinni byli wrócić. Sfrustrowany włączył komórkę.

Miał trzy nagrane wiadomości, dwie od braci Annalise i jedną od Traya. Żadna z nich nie brzmiała zbyt przyjaźnie. Najwyraźniej wiedzieli już o dziecku. ,

Dominie był zmęczony długą jazdą i pełnym wrażeń weekendem. Jutro do nich oddzwoni. Zaczeka tutaj do północy. Jeśli Annalise się nie pojawi, pojedzie do siebie.

## **Barwy przyszłości**

**297**

Kiedy wszedł do mieszkania, było wpół do pierwszej, ciemno i cicho. Przez chwilę miał nadzieję, że Annalise właśnie tutaj przyjechała z Richmond, ale sypialnia była pusta. Pamiętał tylko parę nocy, kiedy był w domu sam. Zwykle wtedy, gdy Annalise jechała nad morze z siostrą. Wówczas za nią tęsknił. Tego wieczoru tęsknił jeszcze bardziej.

Po tym weekendzie inaczej na wszystko patrzył. Tylko czy nie jest za późno?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Wczesnym rankiem Annalise pojechała do domu wziąć prysznic i przebrać się do pracy. W biurze czekał ją gorączkowy dzień.

Obietnica bliskich, że za dwa tygodnie pomogą jej w remoncie, podniosła ją na duchu. Liczyła, że pogoda im dopisze i że działają tyle ile w Richmond.

Około dziesiątej zadzwonił Dominie.

- Nie wróciłaś na noc do domu - rzekł, kiedy się odezwała.
- Nocowałam u Lianne. Skąd wiesz? Na moment zapadła cisza.
- Wracając z Pensylwanii, przejechałem obok tego domu. Może pójdziemy razem na lunch?
- Po co?
- Czy mąż nie może zaprosić żony na lunch? Jasne, ale zwykle nie robi tego tak formalnie.
- Chyba tak, nie jestem dzisiaj umówiona.

Kiedy się rozłączyła, zastanawiała się, czy powinna zapytać Dominica o jego weekend. Celowo nie zrobiła tego przez telefon. Będą mieli o czym mówić podczas lunchu. Poprzedni wspólny posiłek zjedli w kłopotliwym milczeniu.

Niedługo po tej rozmowie goniec przyniósł dla niej duży bu-

## Barwy przyszłości

299

kiet kwiatów. Recepcjonistka wniosła je do pokoju i współpracownicy Annalise zebrali się wokół niej, ciekawi, kto je przysłał. Na bileciku napisane było tylko: „Całuję, Dominie”.

- Chciałabym, żeby mój mąż przysłał mi kwiaty - powiedziała Margo, dotykając złotej chryzantemy. Annalise pokręciła głową zaintrygowana. Dawniej często dostawała od męża kwiaty. Czy to był gest kochanka, czy przeprosiny za miniony weekend? Co wydarzyło się w Pensylwanii?

Dominie przyjechał po nią w samo południe. Jak zwykle na jego widok jej serce zabiło mocniej.

Włosy mu urosły i aż się prosiły o fryzjera.

Miała ochotę rzucić mu się w ramiona i trwać tak w nieskończoność, ale on nie lubił takich kobiet. A ona nie zamierzała zachowywać się jak jego pierwsza żona.

- Zjemy w Bacchigalupias? - spytał, wymieniając ich ulubioną włoską restaurację.

- Chętnie. - Próbowała ocenić nastrój Dominica. Odnosił się do niej z rezerwą. Czyżby zamierzał jej powiedzieć coś, co jej się nie spodoba, i chciał sobie to ułatwić, wybierając miejsce publiczne, by uniknąć scen?

Po drodze niewiele rozmawiali. W restauracji było tłoczno, dwadzieścia minut czekali na stół. Pełen ludzi przedsiónek nie zachęcał do intymnych rozmów.

Kiedy już usiedli i złożyli zamówienie, Annalise spojrzała na męża.

- Więc - zaczęła pogodnie - jak ci minął weekend?

- Ciekawie. Widziałem się z ojcem, a potem z Phyllis. Siedziała z przyklejonym do twarzy uśmiechem. Nie miała ochoty słuchać o tej drugiej kobiecie.

**Barbara McMahon**

-1? - podjęła, gdy zamilkł. ,

Przesunął odrobinę widelec, a potem spojrzał jej w czy

- W porządku. Musisz wracać do pracy po południu?

- Tak planowałam.

- Zrób sobie wolne i pojedź ze mną.

- Dokąd? - spytała.

- Do National Gallery. Jest tam wystawa Moneta. Ogrody w Giverny. Wiem, że bardzo to lubisz.

Kilka razy w roku odwiedzali tę galerię, zwykle w zimie, kiedy pogoda nie dopisywała. Jak to się stało, że nie wiedziała o wystawie Moneta? To jej ulubiony impresjonista.

- Bardzo chętnie - odparła.

- Pojedziemy tam po lunchu i opowiem ci o moim weekendzie. Twoi bracia i twój ojciec do mnie dzwoniли, więc rozumiem, że powiedziałaś już rodzinie, że nie jestem zachwycony twoją ciążą.

Annalise była zaskoczona.

- Dzwonili do ciebie?

- Wczoraj wieczorem miałem trzy wiadomości, a dzisiaj Sean i Patrick mi się nagrali. No i Tray.

Annalise nie wiedziała, czy ma się cieszyć, że mężczyźni z jej rodziny ją wspierają, czy może wściec się na nich, bo uważają, że sama nie da sobie rady. Stwierdziła, że musi z nimi później porozmawiać.

Na razie chciała zaspokoić swoją ciekawość.

- Rozmawiałaś z którymś z nich? - spytała.

- Nie jestem taki głupi. Ale nie mogę tego odkładać na zawsze. - Znowu przesunął widelec.

Annalise nigdy nie widziała, żeby Dominie się denerwował. Pewnie nie wie, jak ją zawiadomić, że postanowił odejść.

## **Barwy przyszłości**

**301**

Ale ona mu niczego nie ułatwi. Jeśli chce rozwodu, musi jej to powiedzieć wprost.

Kelner przyniósł zamówione dania. Annalise zerknęła na biznesmenów odbywających służbowe spotkanie i na kobiety obchodzące czyjeś urodziny. Chciałyby czuć się tak swobodnie jak pozostali goście.

Grzebała widelcem w makaronie. Bardzo lubiła to danie, ale tego dnia nerwy nie pozwoliły jej cieszyć się jedzeniem. Dominie z kolei szybko opróżnił talerz.

Po lunchu pojechali do galerii. Annalise myślała, że jeśli Dominie natychmiast nie przerwie milczenia, ona oszaleje.

Kierowali się na wystawę płócien Moneta. Po chwili stanęli przed jednym z ulubionych obrazów Annalise - „Staw z nenufarami”. Pastelowe kolory działały na jej zmysły. Chętnie pojechałyby do Giverny zobaczyć te krajobrazy na własne oczy.

Dominie stał obok niej.

- Piękny i kojący.

- Właśnie to samo myślałam.

Ileż to razy byli w tej galerii i rozmawiali o obrazach! Nigdy jednak nie dzielili się bardziej osobistymi wrażeniami.

- Widzisz dzieci biegnące przez most i wrzucające kamyki do wody? - Dała się ponieść wyobraźni.

Będzie miała synka albo córeczkę, która będzie tak biegać.

- Nie. Widzę spokojny ogród, gdzie człowiek siada wieczorem i duma o mijającym dniu. Gdzie dziękuje Bogu za szczęście, które go spotyka, i przysięga sobie, że postara się jeszcze bardziej.

Annalise zamrugała powiekami.

- Opowiedz mi o swoim weekendzie - poprosiła.

**Barbara McMahon**

Dominie rozejrzał się. Z drugiej strony sali stała inna para, oglądając inny obraz. Wziął ją za rękę i pociągnął przed kolejne płótno przedstawiające lilie wodne.

- Było ciekawiej, niż się spodziewałem. Najpierw przejechałem obok domu, gdzie się wychowałem. Nie poznałem go, tak się zmienił. Potem pojechałem do ojca. Kiedy rozmawialiśmy, uświadomiłem sobie, że on wybrał inną drogę. Wybory, jakich dokonywał przez lata, są zupełnie inne niż moje. Twierdzi, że chciał uciec z tej dziury, ale niewiele zrobił w tym kierunku. Chociaż zaskoczył mnie wyznaniem, że raz starał się o pracę w teatrze w Nowym Jorku.

- Ale jej nie dostał? - zgadła.

- Tak, i więcej nie próbował.

- To źle. Z czasem ktoś by go zatrudnił. Dominie wzruszył ramionami.

- Łatwiej mu było winić za wszystko warunki, niż przyznać, że nie wykazał dość stanowczości.

- Łatwiej winić o wszystko dziecko - rzekła ostrożnie. Kiwnął głową.

- Trudno mi o tym mówić, ale spróbuję. Przysiągłem sobie coś i dotrzymam tego. W dzieciństwie codziennie słuchałem zrzędzenia ojca, ale go nie rozumiałem. Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że dziecko posłużyło mu za pretekst. Ciekawe, jaką znalazłby sobie wymówkę, gdyby nie ja.

Annalise nie bardzo wiedziała, do czego jej mąż zmierza. Czyżby pogodził się z jej ciążą? Jej serce zabiło mocniej. Zacisnęła lekko palce, a on ścisnął jej dłoń. Byli połączeni. Pragnęła, by pozostali tak na zawsze.

- Powinienem był ci powiedzieć o Phyllis na początku



## Barwy przyszłości

303

naszej znajomości. Przepraszam, że tego nie zrobiłem - podjął.

Annalise przeniosła na niego wzrok.

- Dlaczego to ukrywałeś? Nawet gdybyś mi powiedział tuż przed ślubem, niczego by to nie zmieniło. Ale ponieważ trzymałeś to tyle lat w tajemnicy, zastanawiam się, czy naprawdę jesteśmy sobie bliscy?

Dominie zerknął na obraz, a potem wrócił do niej spojrzeniem.

- Chciałem zapomnieć. Udawać, że to się nie zdarzyło. Wymazać tamten rok i zachowywać się, jakbym pochodził z normalnej rodziny, jak moi koledzy na uczelni. Nie chciałem się wyróżniać. Nie chciałem, żeby cokolwiek przypominało nji o tym, co się stało.

- O śmierci twojego dziecka? - Zrozumiała, jak świeża była ta rana, gdy zaczął studia.

Dominie przytaknął.

- Rozumiesz to?

- Rozumiem, że przystąpiłeś do nauki z takim nastawieniem. Ale kiedy się zaręczyliśmy, mogłeś znaleźć jakiś moment, żeby mi o tym powiedzieć.

- Byłaś młoda i pełna optymizmu. Bałem się, że moja przeszłość ostudzi twój entuzjazm i położy się cieniem na naszym związku. Udało nam się, mamy dobre życie. Zawsze o tym marzyłem. Nie znalazłem tego momentu, żeby ci powiedzieć, i coraz mniej widziałem po temu powód. To była przeszłość.

- Dopiero moja ciąża ją wskrzesiła?

Skinął głową i zaprowadził ją przed kolejny obraz. Nie patrzyli jednak na obraz, lecz na siebie.

**Barbara McMahon**

- Od razu przypomniałem sobie, jak przeklinałem wówczas los. Jak fatalnie się czułem. Jakim trzeba być potworem, żeby nie chcieć dziecka?

- Nie potworem, raczej nastolatkiem, który nie jest gotowy na to, co przynosi życie - odparła. - Jesteś tylko człowiekiem. Wybacz sobie, Dominicu. Twoje dziecko nie urodziło się martwe z twojej winy.

- Widziałem się z Phyllis.

- Już mówiłeś. - Jeśli naprawdę z nią skończył, po co odgrzewać przeszłość? A jeśli nie, ona nie chce o tym słyszeć. Czasem lepiej jest schować głowę w piasek.

A jednak w głębi ducha zastanawiała się, jaka była ta dziewczyna, w której Dominie zakochał się w młodości. Czy była do niej choć trochę podobna?

- Wyszła za męża i ma dwójkę dzieci. Jest szczęśliwa -oznajmił.

Zbliżyła się do nich para zwiedzających. Dominie uniósł brwi i przeszli z Annalise do kolejnej sali.

Stał tam tylko jeden starszy mężczyzna, podziwiający dzieło Moneta. Annalise zniżyła głos.

- Mówisz to ze zdziwieniem. Dwa miesiące temu powiedziałabym, że ty też jesteś szczęśliwy. Czemu ona nie miałaby być szczęśliwa?

- Zabawne, znam jej męża. Zawsze się w niej podkochi-wał, ale to ukrywał. Dopiero kiedy była wolna i przeboleła stratę dziecka, wkroczył na scenę. Rok później się pobrali. Przed naszym ślubem. Jej starsze dziecko, syn, ma dwa lata. Córka to jeszcze niemowlę.

- Po co do niej pojechałeś?

- Nie wiem, może żeby coś zamknąć? Przekonać się,

## Barwy przyszłości

305

czy pamięć mnie nie myli? Uzyskać przebaczenie dla moich myśli?

- I co? To spotkanie dało ci coś z tego? - Czuła się wykluczona. Nie należała do tamtego życia Dominica. Ale jak mówiła Lianne, musi to zaakceptować.

- Nawet więcej. Pamiętam, jaka Phyllis była nieszczęśliwa w naszym małżeństwie. Teraz jest taka szczęśliwa, aż jej tego pozazdrościłem. Dopóki sobie nie uprzytomniłem, jacy my byliśmy szczęśliwi. Później pojechałem na cmentarz. Nikt nie jest winny śmierci tamtego dziecka. Phyllis bała się, że jej kolejne ciążę skończą się tak samo, a ma dwoje zdrowych dzieci. - Wziął głęboki oddech. - I o nic mnie nie oskarża.

Annalise poczuła jakieś ciepło w sercu. Dominie był dla siebie zbyt srogi. Ścisnęła jego dłoń.

- Przecież wiedziałeś, że nie zrobiłeś nic złego. Może czujesz inaczej, ale wiesz, że nie jesteś winien.

- Mogłem dłużej z nią zostać.

- Czy ona tego chciała? Pokręcił głową.

- To ona poprosiła o rozwód. Twierdziła, że ja powinienem iść dalej, a ona nie chce stamtąd wyjeżdżać. Czuje się dobrze, mieszkając w tym samym miejscu, gdzie dorastała. Jej dzieci pójdą do tej samej szkoły, do której my chodziliśmy.

- Czy ta wizyta zmieniła twoje zdanie co do naszego dziecka? - spytała Annalise.

- Dawno temu postanowiliśmy, że nie będziemy mieć dzieci. Los sprawił inaczej. Nie wiem, jakim będę ojcem, ale chcę spróbować.

Annalise zobaczyła promyk nadziei.

**Barbara McMahon**

- Wiem jedno - ciągnął. - Musimy zrobić wszystko, żeby nasze małżeństwo przetrwało. Annalise spojrzała na ich złęczone dłonie i zastanowiła się, czy to możliwe.
  - Ale jak? Wygląda na to, że mamy inne cele.
  - Więc musimy się jakoś dopasować, aż połączą nas wspólny cel. Chcę, żeby nasze dziecko urodziło się zdrowe, ty na pewno też. To już coś na początek, prawda?
  - Ale czy to wystarczy? Czy znowu nie stchórzysz, kiedy pojawi się kolejny kryzys?
  - Nie zawsze potrafię się porozumiewać. To się zmieni. Ta rozmowa to moja pierwsza próba. Chcę, żebyś wiedziała, co czuję, dlaczego myślę o czymś tak a nie inaczej, żebyśmy wyszli obronną ręką z każdego kryzysu.
  - Tak właśnie robią mąż i żona.
  - Parę tygodni temu zadałaś mi pytanie. Powinienem być natychmiast na nie odpowiedzieć. Kocham cię, Annalise. Bardziej niż kiedykolwiek. Doceniam to, co nas łączy, bardziej niż kiedykolwiek. Kiedy wyobraziłem sobie moje życie bez ciebie, wpadłem w panikę. Nie mogę odejść. Jesteś częścią mojego życia. Bez ciebie jestem jak pusta muszla, jak mój ojciec. On nie kochał nikogo tak jak ja ciebie. To wielka różnica.  
Jej serce zabiło mocniej.
  - Kocham cię od chwili, kiedy cię poznałam.
- Wziął ją w ramiona i pocałował. Stali tak długą chwilę, dopóki nie przypomnieli sobie, gdzie się znajdują. Dominie podniósł głowę i zobaczył, że są sami. Czyżby odstraszyli pozostałych zwiedzających? Nieważne - wykorzysta to. I znowu ją pocałował.

## Barwy przyszłości

307

Usłyszawszy głosy w sąsiedniej sali, odsunęli się od siebie.

- Tak się bałam - powiedziała Annalise z zaróżowionymi policzkami. - Zwłaszcza kiedy pojechałeś sam do Pensylwanii. Nie rozumiałam, po co chcesz się spotkać z Phyllis.

- Od rozwodu nie miałem z nią kontaktu. Chciałem się przekonać, jak się miewa.

-I?

- Już ci mówiłem, jest szczęśliwa.

- Ty też, prawda?

- Tak. A najszcześniejszy jestem z tobą. Między mną i Phyllis nie układało się. Między nami świetnie się układa.

- Więc nie masz nic przeciwko dziecku? - Pragnęła zyskać pewność.

- Nie. Mam nadzieję, że sobie poradzę. Nie wiem tylko, czy będę dobrym ojcem.

- O to nigdy się nie martwiłam. Jeśli będziesz potrzebował rady, zwróć się do mojego ojca: on wychował jedenastkę. My będziemy mieć tylko jedno dziecko.

- Może.

Annalise szeroko otworzyła oczy.

- Myślisz, że będą bliźniaki?

- U was to rodzinne. Zmarszczyła czoło.

- Boże drogi, nie pomyślałam o tym. Jeśli to bliźniaki, zrobię się wielka jak balon.

- Jedźmy do domu - rzekł Dominie.

Ruszyli się do wyjścia. Annalise trzymała męża za rękę.

- Mogę się na tobie oprzeć? To ci nie przeszkadza? Roześmiał się.

**Barbara McMahon**

- Żartujesz? Jesteś dzielna i samodzielna. Byłem przerażony, dlatego tak mówiłem.
- A skoro mamy jechać do domu, to do ciebie czy do mnie? - spytała, flirtując z nim.

Dominie odgarnął jej włosy za ucho.

- Jeśli mam być szczery, to może jeszcze przemyślisz sprawę domu. Lianne i Tray nic nie wspominali o przeprowadzce z powodu dziecka. Nasze mieszkanie też jest dosyć duże.
- Oni zostają w mieszkaniu Traya. Kupują letni dom nad morzem.
- Ale na stałe będą mieszkać w mieście?
- Tak. W drugiej sypialni urządzą pokój dla dziecka.
- Nie moglibyśmy zrobić tak samo?

Oczami wyobraźni Annalise zobaczyła swój dom po remoncie. Aby doprowadzić go do takiego stanu, w jakim chciała go widzieć, trzeba w niego włożyć jeszcze sporo pracy. Dominie nigdy nie był nim zainteresowany. Jak ważny jest dla niej ten dom? To tylko budynek.

Nie tak ważny jak jej mąż. Nie tak ważny jak harmonia i miłość w małżeństwie.

- Dom jest większy - zaczęła. Strasznie nie miała ochoty porzucać swojego marzenia.
- Nasze mieszkanie jest wygodne. Przyjaciele wiedzą, gdzie nas szukać. Znamy prawie wszystkich lokatorów i sklepy w sąsiedztwie. Lubimy wychodzić na kolację i spacerować w tamtej okolicy. Dom jest z dala od miasta. Wszędzie musielibyśmy jeździć. Nie znamy sąsiadów i trudniej będzie zorganizować spotkanie z przyjaciółmi. Poza tym naprawdę nie mam ochoty zajmować się trawnikiem. W tym przypominam ojca. Rozmawialiśmy o naszym domu. Wprowa-

## Barwy przyszłości

309

dził się tam przez wzgląd na matkę. Był szczęśliwy w swoim mieszkaniu. Tak jak ja w naszym. A ty nie?

- Nie uważasz, że nasze życie trochę się zmieni po przyjściu na świat dziecka? - spytała.
  - Do pewnego stopnia, ale pomyśl. Mamy swoje zwyczaje, lubimy podróże, spotkania z przyjaciółmi, wyjazdy nad morze. Dziecko musi się dostosować do naszego życia, a nie odwrotnie. Nie możemy wszystkiego zmieniać ze względu na dziecko.
  - Moi rodzice tak zrobili.
  - Bo im to odpowiadało. Rzuciłabyś pracę, jak twoja mama?
- Potrząsnęła głową.
- Bardzo lubię swoją pracę. Mogłabym pracować mniej, ale nie zrezygnuję. A kiedy dziecko pójdzie do szkoły, wrócę na pełny etat.
  - Czyli nie chcesz powtarzać tego wszystkiego, co robili twoi rodzice?
  - Nie. - Prawdę mówiąc, wychowując swoje dziecko, wiele by zmieniła. Na przykład zabierałaby je w podróże.
  - Więc dlaczego ten dom jest dla ciebie taki ważny? Możemy tak urządzić mieszkanie, żeby nadawało się dla trzech osób.
- Annalise zrobiło się przykro na myśl, że nie skończy renowacji domu ani w nim nie zamieszka. Ale czy dom jest ważniejszy niż jej przyszłość z Dominikiem?
- Kocham cię, Annalise. Chcę być przy tobie, kiedy dziecko przyjdzie na świat. Będę ci pomagać, chociaż czasami muszę wyjeżdżać. Ale nie widzę powodu, dla którego nie miałabyś mi towarzyszyć. Podróże kształcą. W dużych rodzinach

**Barbara McMahon**

zawsze brakuje czasu albo pieniędzy na wspólne wyjazdy, co najwyżej wypada się nad morze.

Annalise skinęła głową i ścisnęła dłoń męża.

- Powiedz mi jeszcze raz, że mnie kochasz - poprosiła.

- Kocham cię. Tylko ciebie. W Phyllis byłem zadurzony, jak to nastolatek. Znam różnicę, czuję ją w sercu. Moja miłość jest silniejsza niż kiedykolwiek. Nigdy cię nie zawiodę. To wszystko pokazało mi, że małżeństwo wymaga stałej pracy.

- Ja też cię kocham. Kiedy się pobraliśmy, byliśmy młodzi i z całą arogancją młodości uważaliśmy, że mamy absolutny wpływ na naszą przyszłość. Nie żałuję, że będziemy mieć dziecko. Kto wie? Może kiedyś zdecydujemy się na drugie. Jeśli nie, będziemy szczęśliwą trzyosobową rodziną.

- Więc kiedy wydamy przyjęcie dla przyjaciół i podzielimy się z nimi dobrymi wiadomościami?

Annalise promieniała.

- Tylko upewnij się, że będziesz wtedy w Waszyngtonie.

- Prosiłem Billa, żeby przez parę miesięcy nie wysyłał mnie daleko od domu.

- Tak? - Zdziwiła się, a potem szeroko uśmiechnęła. -Widzę, że naprawdę chcesz się zmienić.

- Dla ciebie zrobię wszystko. Przy tobie moja przeszłość przestanie być dla mnie ciężarem.

- No to jedźmy do domu.



## **EPILOG**

### ***Dwadzieścia miesięcy później...***

Annalise siedziała na trawie, oparta o Dominica. Rozglądała się, podziwiając kwiaty. Hyde Park w lecie jest piękny. Zdawało się, że cały Londyn kwitnie.

- Ciekawe, jak daleko dojdzie? - Dominie patrzył na syna, który stawiał pierwsze kroki, z uporem maszerując w stronę rabatki.

- Na razie możesz go wyprzedzić. - Nagle coś przyszło jej do głowy. - Wiesz, to jest zupełnie jak w mojej wyobraźni.

- To znaczy?

- Kiedy remontowałam dom, wyobraziłam sobie kiedyś, jak siedzimy na trawie i patrzymy na nasze dziecko. Sądziłam, że będziemy siedzieć na tyłach domu, ale to może być każde inne miejsce, gdzie rośnie trawa. Tutaj w Londynie, w Waszyngtonie, a nawet nad morzem.

- Nie żałujesz, że nie mieszkamy w tym domu?

- Czasem. Ale lubię nasze mieszkanie. A dom po renowacji jest piękny, prawda? - rzekła z dumą.

- Owszem. Bridget i twoja babcia zrobiły cuda w ogro-

**Barbara McMahon**

dzie. Kiedy go sprzedawałaś, to był najładniejszy dom w okolicy. Dzięki tobie.

- Dwa tygodnie temu tamtędy przejeżdżałam. Dzieci bawiły się na podwórku, na trawie leżały rowery, czekał pies. - Uśmiechnęła się. To nie jej rodzina wypełniła ten dom miłością i śmiechem, ale była tam inna rodzina i to jej wystarczyło. Ona i tak była szczęśliwa.

Dominie ujął jej rękę, nie spuszczać wzroku z syna.

- Może kiedyś kupimy jakiś dom.

- Jeśli tak, kupmy dom nad morzem. Jak Lianne i Tray.

- Bliźniaczki muszą mieć to samo?

- Nie, ale dom dziadka Paula pęka w szwach, jak rodzina się zjedzie. Mary Margaret ma kolejne dziecko, a my Dylana. Poza tym bardzo lubię mieszkać u Lianne, nie czekać w kolejce do łazienki.

- Myślisz, że są tak szczęśliwi jak my?

- Lianne i Tray są dla siebie stworzeni.

- Macie szczęście.

- Po prostu bliźniaczki potrafią znaleźć sobie idealnych mężów.

- Żałujesz, że nie mamy bliźniaków?

- Dobry Boże, nie. Lianne i Tray padają ze zmęczenia. Chociaż małe są słodkie. To dobrze, że mamy Dylana. Poza tym obu nam podobało mi się imię Caroline i chyba byłabym zła, gdybym ja też miała córkę, bo Lianne urodziła cztery dni przede mną.

- Może następnym razem postaramy się o dziewczynkę. Annalise postanowiła nieco dłużej zachować swój sekret.

Wiedziała, że tym razem, gdy zwierzy się mężowi, ten zachowa się inaczej niż poprzednio.

## Barwy przyszłości

313

- Sean i Króliczek niedługo doczekają się potomka. Kiedy wszyscy zjadą się do domu nad morzem, będziemy musieli urządzić bufet na werandzie. Jeszcze trochę i trzeba będzie jadać na zmiany - powiedziała.

- Więc jesteś gotowa na kupno domu? - zapytał. Odwróciła się do niego.

- Prawdę mówiąc, zastanowiłabym się raczej nad penthou-sem w naszym apartamentowcu. Podobno będzie na sprzedaż. Są tam trzy sypialnie i piękny taras na dachu. Pomyśl, jaki mielibyśmy widok.

- Żadnej trawy? Poglądziła zielony trawnik.

- To mi wystarczy. Za tydzień będziemy w Rzymie. Musimy tam znaleźć jakiś park, żeby Dylan mógł sobie pobiegać.

Dominie skoczył na równe nogi i pognał za synem, który oddalił się o kilkanaście metrów i wyciągał rękę po kwiat. Wszystkie lęki Annalise poszły w zapomnienie. Jej mąż był wspaniałym ojcem. Ilekroć widziała go z Dylanem, ogarniało ją wzruszenie.

Nie planowali dzieci, ale teraz nie wyobrażali sobie życia bez Dylana ani bez siebie nawzajem.

Ich małżeństwo było silniejsze niż kiedykolwiek. Wieczorami, kiedy Dylan spał, byli ze sobą wyjątkowo blisko. Rozmawiali o uczuciach, nadziejach i kłopotach. Dominie dotrzymał obietnicy.

Annalise nigdy dotąd nie czuła się tak szczęśliwa.

Patrzyła na dwóch mężczyzn jej życia. Kiedy Dominie usiadł znów na trawie, przytuliła się i pocałowała go.

- Za co to? - spytał, zerkając na syna.

**314**

**Barbara McMahon**

- Za to, że jesteś. Że mnie kochasz. - Za tajemnicę, którą wyjawisz mi wieczorem, kiedy się przytulę w łóżku.

- Kochanie, dzięki tobie zapomniałem o przeszłości, a moja przyszłość maluje się w samych jasnych barwach.

Mogłaby go tak słuchać do końca świata.